

POWIAT SŁUPSKI

BIULETYN INFORMACYJNY * SŁUPSK

Nr 11 - 12 (44 - 45) * Listopad - Grudzień 2004 * Rok IV * ISSN 1730-7686

W numerze:
Powiat słupski w Rłó^ce
Unia małym i śred...
Zostawcie t^fikamienie
Katalog to za mało
Benefis Pawłojci
Nasz Janek laliejuk
Życie jak rwąca rz...
Wieś Tworząca

Wigilia

At flkaiirutna ciemnoac... au/iael
migotanie

Wigilię wróży, rodzinne

spotkanie

W domu na skraju wioski

Samotna matka choinJ^^gala

Pachnącą d^ecińatu/aJ^H

japachem i cjeka

Woj» Mffl* córka z Warszawy

H % ? Hamburga

którzy wyjechali za chlebem

Daleko, daleko i

luj W Weki olHplffie3nie ścieli

^^ZEm

Spoqlada w oknom ih^wi nasluchuje

Od m^phfiuj djuEMMled

radość z narodzenia Pana

jm^cjone ocpj płaczą... świece gasną

Jeszcze jedna smutna Wigilia

nie pozwala zasnąć

O gminie bez... gminy	4
Wynagrodzenia gwarantowane	5
Słupska potęga	6
Prof. Janina Ewert	8
Powiat słupski w czołówce!	9
Sam spacer nie wystarcza	10
Kalendarium	11
Bezrobocie rośnie	12
Pod dobrym patronatem	13
Unia małym i średnim	14
Najlepsze gospodarstwa w kraju	17
Drzewiarz od zawsze	18
Można inwestować w kulturę	19
Od świtu do nocy	20
Razem w Wilnie	21
Nakręcili	22
Urokliwa Kłajpeda	23
Szkoła z klasą	24
Zostawcie te kamienie	25
Izbica w kadrze	26
Dwie łuski i zapach gazu	27
Kto będzie następny?	29
Nasz Janek Maziejuk	30
Życie jak rwąca rzeka	32
Benefis Pawiłowcja	34
Jak ożywić dolinę Łupawy	36
Pszczelarze bez granic	37
Tunel dla... żab	38
Warsztaty dziennikarskie	39
Pokojowe dzieje "Steubena"	40
Katalog to za mało!	41





Drodzy Czytelnicy!

Myślę, że mogę podzielić się dobrą wiadomością. Otóż, wszystko wskazuje, że jest jednak szansa na uruchomienie lotniska cywilnego w Redzikowie koło Słupska. Co taka inwestycja oznacza dla regionu słupskiego nie muszę chyba nikogo przekonywać. Do takiego pozytywnego wniosku doszli naukowcy oraz samorządowcy podczas spotkania, które odbyło się w naszym starostwie. I wszyscy dodają, że jest to ostatni moment na podjęcie zdecydowanych działań.

W spotkaniu poświęconym temu problemowi wzięli udział m.in. pracownicy Wyższej Szkoły Zarządzania i Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, burmistrzowie i wójtowie gmin z naszego powiatu i powiatu bytowskiego, wiceprezydent Słupska, starosta sławieński oraz pełnomocnik prezydenta Słupska d/s lotniska Ireneusz Bijata, który zainicjował to spotkanie. Wszyscy zgodnie orzekli, że nie wyobrażają sobie dalszego rozwoju ziemi słupskiej i całego Środkowego Pomorza bez lotniczego połączenia z ważnymi ośrodkami w kraju i za granicą. Potwierdzają to także badania prowadzone przez nasze ośrodki naukowe oraz codzienne doświadczenia w sferze biznesu i turystyki. Po prostu, jeśli nie można szybko i wygodnie się przemieszczać czy przewozić towarów, to potencjalni inwestorzy czy turyści kierują swoje zainteresowania gdzie indziej - tam gdzie mogą liczyć na takie dogodności.

Przykładem pozytywnego rozwiązania może być lotnisko w Babimoście pomiędzy Zieloną Górą a Gorzowem Wielkopolskim, które powstało kilka lat temu w wyniku porozumienia się samorządów, a także lotnisko w Schwerinie w Niemczech - utworzone również na bazie wojskowego lotniska. Prócz tych doświadczeń jest możliwość skorzystania na początek z tzw. "miękiego programu" Interreg IIIC, który obejmuje sześć lotnisk w Europie. W jego ramach można uzyskać nawet czterdzieści tysięcy euro na niezbędne opracowania związane z uruchomieniem cywilnego lotniska.

Na spotkaniu zgodnie uznaliśmy, że trzeba podjąć niezwłocznie działania do utworzenia lotniska w Redzikowie i w pierwszej kolejności wystąpić do Agencji Mienia Wojskowego z wnioskiem o przejęcie terenów po byłym lotnisku wojskowym. Naukowcy z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej i Wyższej Szkoły Zarządzania zajmą się przygotowaniem strategii działania i opracowaniem niezbędnej dokumentacji. My, przedstawiciele samorządów zainteresowanych wspólną inicjatywą, musimy zagwarantować w swoich budżetach środki finansowe na uruchomienie lotniska i rozważyć możliwość utworzenia związku gmin w tej sprawie.

Jest to bardzo ważny warunek, gdyż uruchomienie lotniska cywilnego w Redzikowie wymaga nakładów co najmniej w wysokości około 2 milionów złotych. I nalt>

OBY CHRYSZTUS NARODZIŁ SIĘ W TWOIM SERCU



*Rodzinnego ciepła
i radości w dzieji bożego Narodzenia
oraz dużo dobrego
w WwM loku 1005
Mieszkałem Powiatu śliskiego*

Życza

*Janusa gr^ubowski
Pr&ewodnic^A<^y nady Powiatu*

*Zsd2:Xsi aw KoŁod^Łc /ski
Starosta • sUipski*

zy mieć świadomość, że przez kilka najbliższych lat trzeba będzie dokładać do tego interesu po to, by z czasem inwestycja mogła się sama finansować i odgrywać ważną rolę w ożywieniu gospodarczym regionu.

Zdzisław Kołodziejki
Starosta Słupski

"POWIAT SŁUPSKI" - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku; **Redaguje zespół:** Zbigniew Babiarez-Zych (przewodniczący), Leszek Kreft (z-ca przewodniczącego), Jolanta Sienkiewicz, Mirosław Górak, Jan Fałara. **Adres redakcji:** Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. (059) 842-54-17, fax. (059) 842-71-11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl, http://www.powiat.slupsk.pl. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, reklam i listów, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w tekstach. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. **Skład komputerowy i łamanie:** Michał Wosik. **Druk:** Zakład Poligraficzny „Grawipof”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42, tel./fax (059) 842-65-55. **Zdjęcia:** Jan Maziejuk **Na okładce:** Szopka Bożonarodzeniowa; Bronisław Pyszyński z Damnicy.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczony jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

Z obrad XXII sesji Rady Powiatu Słupskiego

O gminie bez... gminy

Fot.: Jan M. Ziętek

Najbliższą dyskusję podczas sesji Rady Powiatu Słupskiego (16.IX.) wywołał temat gminy Potęgowo do powiatu lęborskiego. Radni zapoznali się z uchwałą Rady Powiatu Lęborskiego z 22 października br. w sprawie podjęcia działań zmierzających do włączenia tej gminy do swego powiatu. Nie kryli oburzenia, że Rada podejmując tę uchwałę pominęła opinię w tej kwestii mieszkańców gminy Potęgowo.

Po długiej i merytorycznej dyskusji radni zajęli negatywne stanowisko w sprawie włączenia gminy Potęgowo do powiatu lęborskiego.

W pierwszej części radni występowali z interpelacjami, w których dominował temat dróg powiatowych. **Andrzej Kordylas** upomniał się o odpowiedź w sprawie wcześniej złożonej interpelacji dotyczącej zajęcia pasa drogowego przez jedną z firm z gminy Damnica. Poruszył też problem zagrożenia drogowego, jakim jest nanoszone błoto z pola na drogi przez ciężkie pojazdy rolnicze. **Radny interpelował, aby zablokować wykupywanie gruntu wzdłuż pasa dróg powiatowych od Agencji Nieruchomości Rolnej Skarbu Państwa i w ten sposób zapewnić w przyszłości możliwość poszerzenia tych dróg, bez ponoszenia wysokich kosztów wykupu gruntów.**

Radny Paweł Gonera interpelował w sprawie remontu drogi Izbica - Gać, wycinki dwóch kasztanowców w Główczykach przy ulicy Kościuszki oraz udrożnienia odpływu wód melioracyjnych przy ulicy Mickiewicza w Główczykach.

W kolejnym punkcie obrad radni przyjęli sprawozdanie z działalności Zarządu Powiatu w okresie od poprzedniej sesji oraz z wykonania uchwał Rady Powiatu. W części zasadniczej - rozpatrywania projektów uchwał - zmienili uchwałę Rady Powiatu Słupskiego z dnia 25 września 2000 roku w sprawie szczegółowych zasad rozliczania tygodniowego obowiązkowego wymiaru godzin zajęć nauczycieli, dla których usta-

lony plan zajęć jest różny w poszczególnych okresach roku szkolnego; szczegółowych zasad rozliczania tygodniowego obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dla nauczycieli przedmiotów zawodowych w różnym wymiarze godzin; nauczycieli prowadzących zajęcia rewalidacyjno - wychowawcze z dziećmi i młodzieżą upośledzoną w stopniu głębokim oraz pedagogów, psychologów i innych specjalistów prowadzących zajęcia w szkołach i placówkach. **Konieczność wprowadzenia tych zmian spowodowana była wejściem w życie z dniem 31 sierpnia br. znowelizowanej ustawy Karta Nauczyciela.**

Rada Powiatu Słupskiego podjęła też uchwałę w sprawie ustalenia regulaminu przyznawania nagród dla nauczycieli szkół i placówek oświatowych. Znowelizowana Karta Nauczyciela zobligowała bowiem organy prowadzące szkoły do dostosowania regulaminów do jej nowych przepisów. **Wynikające dla organów prowadzących z art. 49 ust.2 zadania zostały uwzględnione w podjętej uchwale i pozwalają przeznaczyć na nagrody co najmniej 1 proc. planowanych rocznych wynagrodzeń dla nauczycieli w szkołach i placówkach oświatowych.**

Radni zdecydowali również o utworzeniu Zespołu Placówek Edukacyjno - Wychowawczych w Ustce. W celu sprawnego zarządzania znajdującymi się w jednym obiekcie dwiema placówkami - Bursą Młodzieżową i Młodzieżowym Ośrodkiem Socjoterapii - postanowiono powołać zespół placówek, którym kierować

będzie jeden dyrektor. Zmienili też uchwałę z 19 października br. w sprawie zawierania porozumień z powiatami dotyczących umieszczania dzieci w rodzinach zastępczych i ponoszenia wydatków z tym związanych. **Zmiana polegająca na wykreśleniu z poprzedniej uchwały wyrazów "na terenie powiatu słupskiego" pozwala także na zawieranie porozumień z innymi powiatami w sprawie umieszczania dzieci z powiatu słupskiego, w innych placówkach.**

Natomiast dokonane zmian w budżecie powiatu na 2004 rok dotyczyły zwiększenia dochodów z tytułu opłat komunikacyjnych.

Radni interesowali się problemami Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku. Na ich pytania udzielał odpowiedzi p.o. dyrektora szpitala **Ryszard Stus - jednocześnie radny powiatowy.** Poinformował o czekających szpital zmianach organizacyjnych, m.in. o zamiarze utworzenia centrum pediatrycznego w Ustce, o zamiarze likwidacji w 2007 roku ośrodka leczącego gruźlicę oraz o koncepcji utworzenia w Słupsku nowej prywatnej stacji dializ.

Jolanta Sienkiewicz
Naczelnik Biura Rady Powiatu
Słupskiego

O pracach nad regulaminem wynagradzania nauczycieli piszemy również na stronie 5. (z)

Wynagrodzenia gwarantowane

Zarządu Powiatu Słupskiego przygotował projekt nowego regulaminu wynagradzania nauczycieli oraz projekt budżetu powiatu na 2005 rok.



Fot.: Jan Maziejuk

Czy młodzież skorzysta też na nowych wynagrodzeniach nauczycieli?

Nad przygotowaniem regulaminu wynagradzania nauczycieli pracował najpierw powołany przez starostę zespół. Przygotował on podstawowy rys regulaminu oraz dokonał szeregu przeliczeń niezbędnych do wyliczenia kwoty bazowej wynagradzania nauczycieli. **W oparciu o nią obliczono wysokość średniego wynagrodzenia nauczyciela stażysty, potem od tej średniej, wynagrodzenie dla pozostałych nauczycieli. Proponując poszczególne stawki dodatków opierało się również na uregulowaniach obowiązujących w oświacie miejskiej. Następnie projekt regulaminu był wnikliwie analizowany przez Zarząd Powiatu, który pracował nad nim na czterech kolejnych posiedzeniach. Szczegółowo analizowano brzmienie każdego z zapisów. W efekcie sporo zapisów zostało**

przeredagowanych. Zarząd zalecił też uproszczenie dokumentu, sprowadzające się do określenia tylko tych dodatków, na które ma wpływ Rada Powiatu. Dopiero opracowany w ten sposób dokument zyskał na przejrzystości. Nadano mu również nowy tytuł. Jego pełna nazwa brzmi teraz: "Regulamin określający wysokość oraz szczegółowe warunki przyznawania nauczycielom dodatku motywacyjnego i funkcyjnego, wysokość dodatków za warunki pracy, szczególnie sposób obliczania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe i za godziny doraźnych zastępstw, wysokość i szczegółowe zasady przyznawania i wypłacania dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli zatrudnionych w szkołach i placówkach powiatu słupskiego".

Nowy regulamin został tak opraco-

wany, aby można było zmieścić się w średnich wynagrodzeniach gwarantowanych przez budżet państwa. **W przyszłym roku budżetowym każda jednostka oświatowa będzie tworzyć już własny plan finansowy, w oparciu o należną jej subwencję oświatową i dochody własne.**

9 listopada projekt przygotowanego regulaminu został przekazany nauczycielskim organizacjom związkowym. Zgodnie z procedurą podlega on bowiem uzgodnieniu ze związkami nauczycielskimi. Konsultacje w tej sprawie trwają.

Zarząd Powiatu pracował też nad projektem przyszłorocznego budżetu powiatu. Wprowadzone centralnie nowe uregulowania dotknęły boleśnie pomoc społeczną. Powiat słupski znalazł się w grupie samorządów, które na wspomnianej zmianie straciły 1.700 tysięcy złotych. Ponieważ urzędnicy Ministerstwa Finansów zapewniają, że powiat słupski w tej sytuacji może ubiegać się o dodatkowe środki, konstruując projekt przyszłorocznego budżetu tak zaplanowano w nim poszczególne wydatki, aby jak najbardziej zostały zminimalizowane braki. Ostatecznie przyjęty przez Zarząd projekt budżetu na 2005 rok został przekazany już Radzie Powiatu.

Aleksandra Grądzka
 Wydział Organizacyjno-Prawny

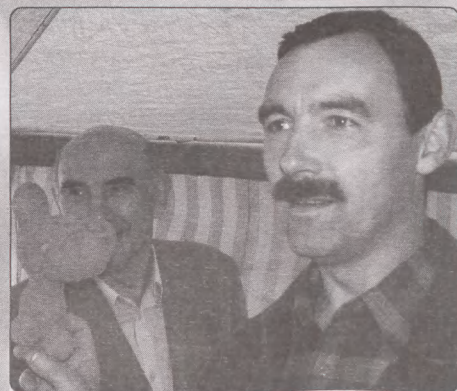
Na zakończenie wykopków - „Słupskie Pokopki”

Słupska potęga

W Karżniczce uroczystie obchodzono „Słupskie Pokopki”. Wyróżniających się plantatorów ziemniaków starosta słupski uhonorował *ysyggcijs.* nimi po raz pierwszy statuetkami „Słupskiej Bursztynowej Bulwy”.



Jerzy Bubniak z Zagórzycy i Dariusz Wysocki - współwłaściciel spółki „AGRO-BELPOL” z Kobylnicy - laureaci „Słupskiej Bursztynowej Bulwy 2004”.



Janusz Józwiak - dostawca z Zębowa prezentuje dziwnego kształtu ziemniaka.

wierzchni 766 tysięcy hektarów. Zbiory wyniosły około 13,7 mln ton. **Od kilkunastu lat trwa w Polsce ograniczanie powierzchni upraw ziemniaków, i to w bardzo szybkim tempie. W 1990 roku uprawiano ziemniaki na powierzchni ponad 1,8 mln ha, a zbiory wynosiły 35 mln ton. W 2001 roku ich powierzchnia wyniosła już tylko 1 mln 251 tys. ha, a zbiory 24 mln ton.**

Według specjalisty dr. Wojciecha Nowackiego na takiej sytuacji zaważyło kilka czynników: załamanie się eksportu świeżych ziemniaków do krajów Europy wschodniej i środkowej; rezygnacja rolników z wykorzystywania ziemniaków w tuczu trzody chlewnej (w tym celu wykorzystywano w Polsce jeszcze nie tak dawno połowę zbieranych ziemniaków); przejęcie obrotu rynkowego przez dużych producentów. A co będzie dalej?

Specjaliści twierdzą, że nie należy spodziewać się zmniejszenia spożycia ziemniaków, które w naszym kraju jest wysokie i wynosi obecnie 130 kg rocznie na osobę; w większym stopniu prefero-

W powiecie słupskim uprawia się blisko 6000 hektarów ziemniaków, najwięcej w gminach Damnica i Potęgowo. Dwa lata temu uprawiano niespełna 5300 hektarów. Powierzchnia tych upraw rośnie, ale należy pamiętać, że jeszcze nie tak dawno uprawiano 12 tysięcy hektarów.

Średnio z hektara zbiera się około 30 ton ziemniaków, podczas gdy ta średnia dla kraju wynosi zaledwie 20 ton. Rocznie zbiera się w naszym regionie około

180 tysięcy ton ziemniaków, z których 135 tysięcy ton przerabia tylko jeden zakład - Farm Frites w Lęborku. Właśnie ze względu na dobrze układającą się współpracę miejscowych rolników i spółek z Farm Frites uprawa ta, po okresie poważanego załamania, znowu jest rozwijana.

W województwie pomorskim ziemniaki stanowią obecnie niespełna 7 procent w strukturze zasiewów. W kraju w 2003 roku polscy rolnicy uprawiali, wg danych GUS, ziemniaki na po-



Plantatorom i przetwórcom ziemniaków zaśpiewali lokalni artyści. Na zdjęciu obok prezentuje się zespół wokalny z Główczyca.



wane będą jednak ziemniaki konfekcjonowane - sprzedawane w sklepach. Będzie rosło zapotrzebowanie przemysłu na ziemniaki jadane (suszy, frytki, chipsy). Zwiększa się zainteresowanie ziemniakami przetworzonymi, ale może się to odbywać kosztem spożycia ziemniaków świeżych. Nie powinno spadać zapotrzebowanie na ziemniaki skrobiowe, chociaż ta produkcja będzie limitowana derektywami unijnymi.

Holendrzy pokazali

W regionie słupskim dużą rolę w rozwoju produkcji ziemniaków odegrały spółki holenderskie. W 1993 roku Holendrzy, po głębokich analizach ekonomicznych, przejęli tylko w gminach Damnica i Główczyce 4000 hektarów ziemi ornej po byłych pegeerach. Przejęli ją z konkretnym zamiarem uprawiania ziemniaków pod potrzeby powstającej w Lęborku dużej fabryki Farm Frites. Tak powstała spółka Farm Frites Poland Dwa, która ma siedzibę w Bobrownikach i należy do holenderskich firm Aviko oraz Farm Frites posiadających w niej po połowie udziałów.

Początki działalności spółki nie były łatwe, bo uprawiane w Polsce ziemniaki nie nadawały się na frytki, trzeba było sprowadzić nowe odmiany i w ogóle wprowadzić zupełnie nową technologię uprawy. Dzisiaj spółka z Bobrownik uprawia rocznie ziemniaki na areale 1000 hektarów w 4-letnim cyklu płodozmianowym. Oznacza to, że na tym samym polu ziemniaki mogą ponownie pojawić się dopiero po czterech latach. Spółka hoduje też 300 sztuk wysokowydajnych krów mlecznych. Ale najważniejsze jest to, co robi w zakresie upra-

wy ziemniaka i jaką rolę odegrała (i odgrywa nadal) w tym względzie na Pomorzu. **W inwestycje związane z uprawą ziemniaków zainwestowała już ponad 10 mln dolarów amerykańskich i każdego roku inwestuje dodatkowy milion. Uprawę ziemniaków rozszerzyła o dalsze 3000 hektarów u swoich kooperantów, z którymi współpracuje. Są nimi słupscy i pomorscy rolnicy, działające tutaj polskie i zagraniczne spółki rolne.**

Efekt kilkuletnich działań jest taki, że na polach pojawiły się uprawy ziemniaków zupełnie odbiegające od dotychczasowych polskich upraw, powstały nowoczesne przechowalnie ziemniaków, w których tylko w Bobrownikach i wsiach przyległych przechowywanych jest 60 000 ton ziemniaków, a kolejne 40 000 ton w przechowalniach zbudowanych przez dostawców kontraktowych. **Blisko 35 tysięcy ton ziemniaków produkowanych i skupowanych przez spółkę trafia bezpośrednio z pól producentów do zakładu przetwórczego w Lęborku, bez potrzeby składowania. Łącznie spółka współpracuje z 40 dostawcami, z których 30 jest Polakami, a 10 pochodzi z zagranicy. Na ich potrzeby świadczy własne doradztwo rolnicze. Spółka przystąpiła też do prac mających na celu znalezienie polskiej odmiany ziemniaka, nadającej się do produkcji frytek.**

„STOLON” nie jest gorszy!

Innym zakładem posiadającym duże tradycje w przetwórstwie ziemniaków i we współpracy z plantatorami jest "Stolon". Kontynuuje on tradycje przetwórstwa ziemniaków w Słupsku od 1889 roku, a więc już ponad 115 lat. Przez lata firma ta ulegała wielu przemianom własnościowym i organizacyjnym. Dziś jej właścicielami

są dwie słupskie firmy: "Jantar" i "Rolmasz". Spółkanadal zajmuje się przetwórstwem ziemniaków, w tym głównie produkcją płatków ziemniaczanych spożywczych oraz mączki z płatków. Jest producentem znanym w Polsce i Europie. Blisko 70 proc. swoich wyrobów eksportuje do Holandii, Niemiec, Szwecji, Białorusi, Rosji, Czech, Bułgarii, Włoch, Rumunii, na Litwę i Ukrainę. **Na inwestycje w 2003 roku przeznaczyła 144 tys. zł, na remonty 770 tysięcy, a kolejne 55 tysięcy to nakłady poniesione na wdrożenia. Spółka zapewnia odbiór ziemniaków od 400 rolników z rejonu słupskiego i człuchowskiego.**

Na rzecz upraw ziemniaczanych od lat pracuje też **Stacja Doświadczalna Oceny Odmian w Karzniczce**, będąca gospodarstwem pomocniczym Centralnego Ośrodka Badań Odmian Roślin Uprawnych w Słupi Wielkiej. Uprawia 547 hektarów, na których prowadzi badania wartości gospodarczej odmian rolniczych i sadowniczych oraz badania odrębności, wyrównania i trwałości odmian. Badania te prowadzi w zbożach, ziemniakach, roślinach motylkowych, rzepaku, leszczynie i malwie pensylwańskiej. W ziemniakach prowadzone są też badania na różne kierunki użytkowe. Prowadzone są również rozmnożenia wzorców odmian do doświadczeń. Stacja uprawia też 4000 ton ziemniaków na potrzeby fabryki frytek w Lęborku.

„Bursztynowe Bulwy”

Na "Słupskich Pokopkach" wszyscy mogli posmakować frytek i chipsów produkowanych w regionie, płatków ziemniaczanych. Damnickskie gospodynie częstowały placzkami ziemniaczanymi, kartoflanką i ziemniakami prosto z... parnika i ogniska.

Starosta słupski **Zdzisław Kołodziejski** wyróżniających się producentów ziemniaków nagroził statuetkami "Słupskiej Bursztynowej Bulwy". Otrzymali je Jerzy Bubniak z Zagórzycy w gminie Damnica i polsko-belgijska spółka "AGRO-BELPOL" z Kobylnicy. Jerzy Bubniak ze "Stolonem" współpracuje od dwudziestu lat. Odbiorca ziemniaków, który wytypował go tej nagrody, ocenia za bardzo dobrej jakości ziemniaki pod potrzeby fabryki. Jest sumiennym plantatorem i co roku w pełni wywiązuje się z umowy. Sprzedaje rocznie 50-200 ton ziemniaków.

Spółka polsko-beigijska "AGRO-BELPOL" dostarcza ziemniaki dla holenderskiej firmy Farm Frites. Jest ona zwycięzcą wewnętrznego, prowadzonego przez tę firmę rankingu dla dostawców ziemniaków. Uprawia ziemniaki na areale około 350 hektarów i sprzedaje ich rocznie Farm Frites około 15 tysięcy ton uzyskując najwyższą jakość i... najwyższą cenę.

Na liście głównych dostawców ziemniaków do "Stolonu" znajduje się jeszcze dwunastu innych rolników, w tym czterech z gminy Damnica. Są to: **Dariusz Kurach ze Strzyżyna, Piotr Krysiak z Biecina, Jacek Maczka i Edward Kirko z Mrówczyzna.** Inni dostawcy to m.in.: **Andrzej Makuch z Rzuszczy, Dariusz Szewczyk z Władziny, Eugeniusz Krycki z Motarzy, Artur Kupisiński z Zębowa, Józef Żuber i Stanisław Jamróż z Mierzynka w gminie Karlino, Antoni Sokółowski z Radusza w gminie Kołczygłowy.**

Na liście głównych dostawców firmy Farm Frites znajduje się 33 dużych producentów ziemniaków. Są to rolnicy indywidualni, spółki polskie i spółki z kapitałem zagranicznym. W tej grupie znajdują się: **Dariusz Maziec z Darnicy, Bogdan Piskuła i Józef Rola ze Strzyżyna, Janusz Józwiak z Zębowa, Zenon Gola z Żelkowa, Jerzy Rapta z Przytocka, Irena i Andrzej Paszotowie z Podola Wielkiego, Augustyn Misiewicz z Podgór, spółki: Agro East Europe z Łupawy, Dutch Contaractors z Karżnicy, Agromechan ze Sakrszewa Górnego, Avena z Sycewic, Ferma Suchorze z Suchorza i Ogród Pomorski ze Słupska.**

Z. Babiarez-Zych

Zdjęcia: Jan Maziejuk

Pożegnania

Prof. Janina Ewert

(19.01. 1938 - 21.11. 2004)

Aktywne życie naukowe prof. Janiny Ewert przerwała nagle śmiertelna choroba. Odeszła 21 listopada br.

W słupskiej uczelni przepracowała całe swoje zawodowe życie. Urodziła się 19 stycznia 1938 roku w Lidzie. W 1945 przyjechała wraz z rodzicami do Słupska. Tutaj ukończyła szkołę podstawową i średnią. W 1956 rozpoczęła studia matematyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Po ich ukończeniu w latach 1961-1965 była nauczycielem matematyki w szkole podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym nr 2 w Słupsku.

W latach 1965-1969 pracowała w Studium Nauczycielskim, kiedy je zlikwidowano została pracownikiem Wyższej Szkoły Nauczycielskiej. **Wraz z uczelnią przemierzała drogę naukowego rozwoju. W 1975 roku uzyskała na Uniwersytecie Gdańskim tytuł doktora nauk matematycznych. W 1986 uzyskała habilitację na Uniwersytecie Poznańskim. Na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Instytucie Matematyki Pomorskiej Akademii Pedagogicznej otrzymała nominację 1 listopada 1998 roku.**

Bardzo wysoko oceniany jest dorobek naukowy prof. Janiny Ewert. Ponad osiemdziesiąt publikacji znalazło się na łamach międzynarodowych czasopism naukowych. Poruszana przez nich problematyka dotyczy teorii funkcji i multifunkcji. Problematykę tę podejmują także liczne ośrodki naukowe w Europie, Kanadzie i USA. Dr hab. **Janina Ewert jako pierwsza scharakteryzowała zbiory punktów półciągłości dolnej i górnej dla multifunkcji. W innych pracach zaproponowała nowatorski sposób przeniesienia pojęcia klikowości do teorii odwzorowań o wartościach w przestrzeniach jednoznacznych.**



Fot.: Archiwum PAP

Jej referaty naukowe zawsze wzbudzały ogromne zainteresowanie uczestników międzynarodowych konferencji matematycznych. **Podczas pracy na słupskiej uczelni zajmowała wiele prestiżowych funkcji, była m.in. prodziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego (1986-1989), dziekanem tego wydziału (1993-1996), dyrektorem Instytutu Matematyki (1996-1997), prorektorem ds. kształcenia (1996-1999). Do ostatnich dni życia była członkiem senatu. W październiku ubiegłego roku obchodziła 35-lecie pracy w słupskiej uczelni. Podczas inauguracji roku akademickiego 2004/2005 otrzymała medal za zasługi dla uczelni. Wypromowała ponad 500 magistrów oraz 5 doktorów. Odeszła nagle, choć jeszcze tyle pomysłów chciała zrealizować.**

Pozostała po Niej ciepła pamięć współpracowników i studentów.

Jolanta Nitkowska
PAP w Słupsku

Ranking inwestycyjny samorządów

Powiat słupski w czołówce!

Powiat słupski znalazł się na trzecim miejscu wśród powiatów w rankingu inwestycyjnym samorządów dwutygodnika „Wspólnota”, w którym oceniano wydatki majątkowe przypadające w latach 2001-2003 na jednego mieszkańca.



Remonty i naprawy dróg dały powiatowi słupskiemu wysoką pozycję w rankingu.

Pierwsze miejsce z wydatkami 103,81 zł na mieszkańca powiatu zajął powiat pucki - trzeci w latach 1999-2001 i w latach 2000-2002. Drugi był powiat wysokomazowiecki z wydatkami 75,81 zł na osobę (w latach 1999-2001 i 2000-2002 dwukrotnie pierwszy). **W powiecie słupskim (w latach 1999-2001 w rankingu tym był dziewiąty, a w latach 2000-2002 drugi) wydatki te wyniosły 69,03 złote na osobę.**

Okazuje się, że wydatki inwestycyjne gmin spadają po okresie dynamicznego wzrostu w połowie lat dziewięćdziesiątych. A rok 2003 był już szóstym z kolei sukcesem utrzymywania się tej negatywnej tendencji. Nieco lepiej - jak wykazał ranking i pisze "Wspólnota" - wygląda sytuacja w powiatach. Ale ich wydatki majątkowe są bardzo niskie i faktyczny wzrost nie wystarcza do wstrzymania tendencji spadkowej utrzymywanej w gminach. **Powiatowe inwestycje najwyższe były w 2001 roku, a przez kolejne dwa lata obniżyły się o ponad 20 procent.**

Ranking "Wspólnoty" nie uwzględnił wszystkich inwestycji, a jedynie te,

które decydują o rozwoju infrastruktury technicznej i warunki dla rozwoju gospodarczego. Inwestycje te koncentrują się w trzech działach: transport (remonty i budowa dróg), gospodarka komunalna (sieci wodociągowe, kanalizacyjne, oczyszczalnie ścieków, wypiska śmieci) i gospodarka mieszkaniowa. **W ocenie brane są wydatki z ostatnich trzech lat, przeliczane w cenach ostatniego roku objętego rankingiem.** Bierze się pod uwagę wydatki majątkowe, które są niemal w 100 procentach tożsame z wydatkami inwestycyjnymi. I uwzględniane są tylko wydatki z budżetu.

Tak budowany ranking wykazał, że inwestuje się w powiatach niemal wyłącznie w remonty i budowę dróg. Od tej reguły nie odbiegł też powiat słupski. Starosta Zdzisław Kołodziejcki w wypowiedzi dla dwutygodnika potwierdził, że drogi i mosty dały powiatowi tę wysoką pozycję w rankingu. Przy ich budowie powiat korzystał ze środków SAPARD. To były inwestycje na 16,5 mln złotych. Przebudowano trzy mosty, wyremontowano drogi do Ustki. Przygotowano już kolejny duży projekt na

18 mln złotych wspólnie z gminami Słupsk i Ustka. Czekają się teraz na ogłoszenie rankingu do Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego, gdzie można sięgnąć po pieniądze.

W powiecie puckim, który zwyciężył w rankingu, zainwestowano 29 mln złotych w przebudowę portu na Helu. W samym tylko 2003 roku nakłady na ten cel wyniosły 16 mln złotych. Inwestowano jednak też w drogi, pod potrzeby których wyemitowano obligacje na 6 mln złotych. Drogowe inwestycje dominowały też w powiecie wysokomazowieckim. Tutaj w 2003 roku wyremontowano 10 km dróg za 3,2 mln złotych. W tym roku zrealizowano już trzy projekty za 3 mln złotych, współfinansowane z SAPARD. Do ZPORR złożono wnioski na 5,5 mln złotych. Wszystkie dotyczą dróg.

Nakłady na drogi od samego początku, mimo spadającego ogólnego woluminu inwestycji, były jedynym działem wykazującym tendencję wzrostową. Spośród dwóch pozostałych działów: gospodarki komunalnej i gospodarki mieszkaniowej, dominował ten pierwszy. W 2003 roku transport stracił na znaczeniu w porównaniu z gospodarką komunalną. Ocenia się, że wpływ na to miały priorytety programów finansowanych ze środków unijnych, a szczególnie programów SAPARD i ISPA.

Czołówka rankingu powiatów od trzech lat jest praktycznie taka sama, tylko zmienia się kolejność między rywalizującymi ze sobą powiatami. **Jednak dwa lata temu w pierwszej dziesiątce najwięcej inwestujących był tylko powiat słupski. W roku ubiegłym doszedł powiat pucki, a w roku bieżącym do dziesiątki tej awansowały powiaty ostrołęcki i jeleniogórski.**

Z. Babiarsz-Zych

Ogólnopolska Konferencja Naukowa w Ustce

Sam spacer nie wystarcza

Jednym z podstawowych obowiązków państwa zawartych w Konstytucji jest dbanie o zdrowie obywateli. W tym zapisie mieści się lecznictwo szpitalne i sanatoryjne oraz aktywna działalność promująca zdrowy styl życia.

Od dawna lecznictwo uzdrowiskowe uważano za pełnowartościową formę leczenia. Obecnie uznawane jest nie tylko jako dział medycyny, ale stanowi też bardzo ważny składnik przemysłu turystycznego. Do uzdrowisk kierowane są osoby chore, jak również te, które chcą poprawić swój stan biologiczny przed utratą sprawności fizycznej.

Przemiany ustrojowe wymuszają na wielu uzdrowiskach zmiany w gospodarowaniu bazą noclegowo-usługową oraz tworzeniu kompleksowego produktu we współpracy z lokalnymi podmiotami turystycznymi. Interes uzdrowiska powinien być ważniejszy od tajemnic handlowych pojedynczych obiektów, wybujałego indywidualizmu i niechęci tworzenia kompleksowej oferty i jej promocji.

Uzdrowiska muszą znacznie poszerzyć zakres usług wykorzystując lokalne atrakcje turystyczne. Bardzo ważna jest również jakość świadczonych usług, którą można uzyskać poprzez systematyczne podnoszenie standardów, szczególnie w małych miejscowościach uzdrowiskowych. Nie wystarczy posiadać status uzdrowiska, trzeba podejmować jeszcze odważne decyzje, żeby nazwa uzdrowiska nie była tylko sloganem.

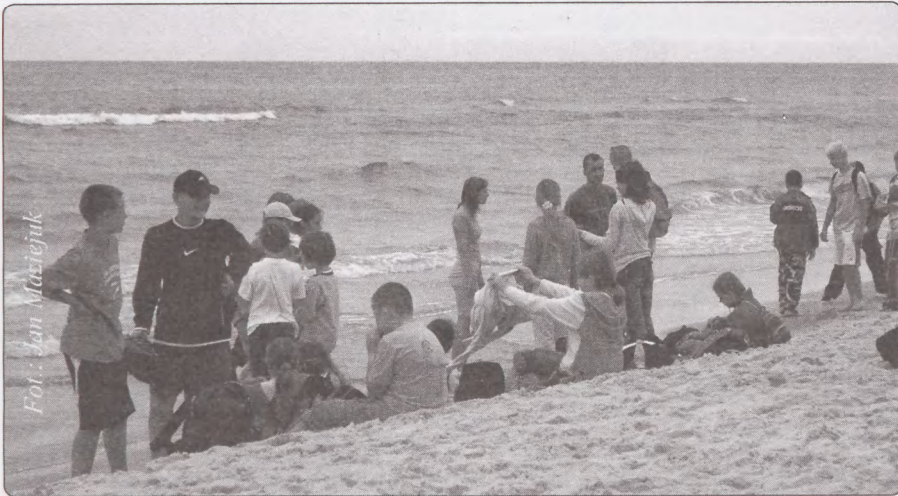
Sam spacer po plaży nie wystarcza już kuracjom. Należy zadbać o poszerzenie usług leczniczych, o ich jakość i dostępność, o kompleksową bazę sportowo-rekreacyjną i rozrywkową, smaczną gastronomię, ciekawe programy kulturalne. Wówczas kuracjusze przyjadą do nas odzyskać zdrowie i wiarę w siebie, mieszkańcy i samorząd pozyskają dodatkowe środki na rozwój uzdrowiska.

Samorządy i lokalny biznes powinni włączyć do współpracy ośrodki naukowe i uczelnie w tworzenie kompleksowego produktu, który skierowany będzie do wszystkich grup społecznych i zainteresuje turystów przez cały rok.



Fot.: Jan Maziejuk

Obecnie uzdrowiska polskie obsługują w większości turystów, a nie kuracjuszy...



Z tej oferty będą korzystać nie tylko kuracjusze, którym do skierowań dopłaca NFZ i ZUS, ale również i inne grupy społeczne. **Dziś niepokojącym zjawiskiem jest systematyczny spadek liczby kuracjuszy, a zapewne nie jest on wynikiem poprawienia się stanu zdrowia obywateli.**

O problemach uzdrowisk, kierunkach i możliwościach dalszego ich rozwoju dyskutowano podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej w Ustce, przygotowanej w ramach Światowego Dnia Turystyki. **Obchodzono go w tym roku pod hasłem "Sport i Turystyka na rzecz wzajemnego zrozumienia kultury oraz rozwoju społecznego".**

Do Ustki przyjechało 85 reprezentantów środowisk naukowych z Warszawy, Łodzi, Lublina, Śląska, Wrocławia, Torunia, Krakowa, Koszalina, Gdańska i Słupska. Podczas pięciu sesji wygłoszono 26 referatów i komunikatów. Uczestnikom umożliwiono zwiedzenie Zakładu Przyrodolecniczego w Ustce.

I do jakich wniosków doszli naukowcy zajmujący się problematyką uzdrowisk w Polsce? Turystyka jest ważnym czynnikiem rozwoju lokalnego, przynosi znaczące korzyści finansowe zarówno samorządom lokalnym, jak i osobom fizycznym. Przyczynia się do poprawy warunków życia lokalnych społeczności. **Dla prawidłowego funkcjonowania uzdrowisk w Polsce oraz rozwoju społeczno-gospodarczego miejscowości uzdrowskich konieczna jest jednak wielopłaszczyznowa współpraca pomiędzy samorządem lokalnym, przedstawicielami biznesu i ośrodków naukowych.**

Miejscowości uzdrowskie nie mogą ograniczać swojej funkcji jedynie do świadczenia usług zdrowotnych. Ich rozwój uwarunkowany jest łąčeniem szeroko rozumianych funkcji turystyczno-rekreacyjnych i sportowych z możliwościami świadczenia usług leczniczych i rehabilitacyjnych. **Nowoczesne uzdrowiska muszą świadczyć, oprócz trady-**

cyjnego lecznictwa, szereg usług uzupełniających, zwiększających ich atrakcyjność i konkurencyjność.

Pozyskiwanie nowych grup korzystających z usług uzdrowisk wymaga od tych przedsiębiorstw zwiększenia przede wszystkim jakości oferowanych usług. **Obecnie uzdrowiska polskie obsługują w większości turystów, a nie kuracjuszy. Ponadto, w dobie zwiększającej się roli informacji, polskie uzdrowiska winny wypracować wspólny model i schemat promocji oraz reklamy. Działania marketingowe i promujące powinny być skierowane nie tylko do odbiorców krajowych, ale przede wszystkim do konsumentów zagranicznych.**

Ekonomiczne aspekty funkcjonowania uzdrowisk skłaniają je do wypracowywania komercyjnych metod pozyskiwania klientów. Istnieje konieczność monitorowania wielkości i struktury ruchu turystycznego, a także zachowań i preferencji turystów, które umożliwią udoskonalanie ofert turystycznych i polepszą efektywność lokalnego biznesu..

**Joanna Orłowska
Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu
i Zdrowia**

PS. Urząd Miejski, Instytut Geografii Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, Starostwo Powiatowe w Słupsku pragną serdecznie podziękować sponsorom konferencji: Przedsiębiorstwu Usługowo-Turystycznemu "Przymorze" w Słupsku, Bankowi Spółdzielczemu w Ustce, firmie "Tramp-Trail" ze Słupska, Przedsiębiorstwu "Mors" z Bydłina i Browarowi Brok-Strzelec z Koszalina. Dziękują również dyrekcji Uzdrowiska Ustka za umożliwienie zwiedzenia zakładu przyrodolecniczego i zapoznanie z pracą i problematyką uzdrowiska oraz kierownictwu ośrodka Doskonalenia Kadr Służby Więziennej "Posejdon" za życzliwość i pomoc w organizacji konferencji.(J.O.)

24 października odsłonięto w Słupsku pomnika księdza Jerzego Popiełuszki.

25 października na drodze powiatowej Dębница Kaszubska - Podwilczyn oddano do użytku przepustę dla płazów.

28 października w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1w Słupsku wręczono dyplomy stypendystom Prezesa Rady Ministrów.

29 października w Komisariacie Policji w Ustce dyskutowano o problemach bezpieczeństwa w szkołach i przestępczości nieletnich.

28-29 października na Konwencie Samorządowców Powiatu Słupskiego rozmawiano o problemach komunikacyjnych i rozwoju transportu w gminach.

3 listopada w Zespole Szkół Leśnych i Ogólnokształcących w Warcinie odbyły się uroczystości związane z obchodami Dnia Patrona Myśliwych - Św. Huberta.

22 października ze Stowarzyszeniem "Europa Donna" zorganizowano konferencję nt. "Świadomie walczymy z rakiem piersi".

26 października Zarząd Powiatu spotkał się z przedstawicielami Wyższej Szkoły Biznesu Wiejskiego w Warcinie.

10 listopada w Słupskim Ośrodku Kultury odbył się finał konkursu historycznego związanego z 86. rocznicą odzyskania niepodległości.

10 listopada obradował Konwent Starostów Województwa Pomorskiego. Oceniano realizację programu wyrównywania szans między regionami.

11 listopada odbyły się w Słupsku uroczyste obchody 86. rocznicy odzyskania niepodległości.

11 listopada w sali Państwowej Orkiestry Kameralnej i Teatru Impresaryjnego w Słupsku odbyła się uroczysta Gala Kresowian zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna.

11 listopada we Włynkowie oddano do użytku nową strażnicę Ochotniczej V Straży Pożarnej. (A.G.)^/

Bezrobocie rośnie

Po dziewięciu miesiącach systematycznego spadku liczby bezrobotnych w Słupsku i powiecie słupskim, w październiku liczba osób pozostających bez pracy znowu wzrosła.



Fot. Jan Mazurk

Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku ma szansę na dodatkowe 600 tysięcy złotych na organizację staży, robót publicznych i dodatki dla pracodawców.

Według stanu na koniec października br. liczba bezrobotnych zarejestrowanych w Powiatowym Urzędzie Pracy w Słupsku wynosiła 22. 396 osób. W porównaniu z wrześniem zwiększyła się o 111 osób. W październiku zarejestrowano 1621 bezrobotnych, a wykreślono z ewidencji 1510 osób. Najwięcej bezrobotnych przybyło w Słupsku i Ustce.

Natomiast w ciągu dziesięciu ostatnich miesięcy liczba bezrobotnych spa-

dła o 1454 osoby (w porównaniu z grudniem 2003 roku). **Na ten spadek największy wpływ miały programy realizowane przez urząd, zarówno te z Europejskiego Funduszu Społecznego, z rezerwy Marszałka Województwa Pomorskiego, Ministerstwa Pracy, programu wojewódzkiego "GRYF II", a także ze środków PHARE. Wielu bezrobotnych wykreślono z ewidencji z powodu podjęcia pracy na czase sezonu let-**

niego.

Za środki uzyskane z rezerwy Marszałka Województwa Pomorskiego realizowano programy: "Fachowiec w budownictwie", "Słupski zielony węgiel", "Srebrna łuska", "Wiklina w domu" i "Żagiel". Łącznie z programów tych skorzystało 105 osób. Za środki uzyskane z rezerwy Ministerstwa Pracy realizowano programy: "Drogowskaz", "Przebiśnięg" i "Złota rybka". Natomiast w ramach wo-

Pod dobrym patronatem

Społeczna Szkoła Podstawowa i Społeczne Gimnazjum w Niepogłędziu obchodziły jubileusz KMecia nadania imienia Jana Pawła II.

jewódzkiego programu "Gryf II" bezrobotni skorzystali z programów: "Gospodnik kaszubski", "Horyzont" i "Słowińskie klimaty" - łącznie 167 osób.

W porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa realizowany jest jeszcze program "Młodzi rolnikom" i "Junior". Natomiast ze środków z funduszu PHARJE Powiatowy Urząd Pracy realizuje program "Aktywna Młodzież". **W październiku br. rozpoczęto realizację programu regionalnego "PROMEDICA", który jest skierowany do bezrobotnych zwolnionych z placówek służby zdrowia oraz osób z wykształceniem medycznym zagrożonych bezrobociem.** Od 1 czerwca br. realizowane są dwa programy współfinansowane przez Unię Europejską. W ramach tzw. działania "Młodzież przyszłością każdej społeczności" z pomocy skorzysta 430 osób. Na szkolenia skierowano już 29 osób, staże rozpoczęło 100, a w ramach prac interwencyjnych zatrudniono 102 osoby. W sumie przeszkolonych zostanie 238 osób wchodzących na rynek pracy. W ramach innego działania "Należy być aktywnym" uaktywnione zawodowo zostaną kolejne 484 osoby.

Październikowy wzrost liczby bezrobotnych spowodowany jest między innymi zwolnieniami grupowymi w słupskiej "Alce" oraz w Przedsiębiorstwie Budownictwa Regionalnego. Do ewidencji wracają też osoby zatrudnione w ramach umów, do których dopłaca Powiatowy Urząd Pracy, a na których kontynuację nie ma już środków. Innym powodem jest również sezonowa działalność firm w regionie, które zatrudniają pracowników na czas określony i zwalniają na ogół pod koniec roku. **Dobrą informacją jest, że urząd pracy ma szansę na uzyskanie dodatkowej kwoty 600 tys. złotych z rezerwy Ministerstwa Gospodarki i Pracy. Jeśli się pojawią zostaną przeznaczone na organizację staży, robót publicznych i dotacje dla pracodawców na utworzenie dodatkowych miejsc pracy.**

Duże jest zainteresowanie bezzwrotnymi dotacjami dla bezrobotnych na uruchomienie własnej działalności gospodarczej. Każdy bezrobotny z dobrym pomysłem i biznesplanem może liczyć na dotację w wysokości do 11 tys. zł. Pracodawcy na utworzenie dodatkowego miejsca pracy mogą otrzymać około 7 tys. zł. Wnioski o przydzielenie takich dotacji złożyło już ponad 60 bezrobotnych mających pomysły na własny interes.

Marcin Horbowy
Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku



Franciszkanin o. Ryszard Iwanowski prezentuje książkowe wydanie „Tryptyku Rzymskiego” Jana Pawła II

Wśród wielu zaproszonych gości na zorganizowanych uroczystościach byli obecni m.in.: starosta słupski - Zdzisław Kołodziejcki, przedstawiciele Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego, okolicznych gmin, organizacji i stowarzyszeń, Obie szkoły prowadzi Stowarzyszenie Przyjaciół Niepogłędzia i Gałęzowa "Speranda" pod egidą franciszkanina o. Ryszarda Iwanowskiego, od pięciu lat dyrektora obydwu placówek.

Goście obejrzeni przepiękny program w wykonaniu gimnazjalistów, oparty na

tekstach "Tryptyku Rzymskiego" Jana Pawła II oraz inscenizację "Brzydkiego kaczątka" przygotowaną przez młodsze dzieci. Wzruszające było też ślubowanie "pierwszaków".

Ojciec Ryszard przedstawił historię narodzin społecznych szkół, spory o ich utworzenie, a później dramatyczną walkę o przetrwanie. Podkreślił też zasługi byłych i obecnych władz gminy, działaczy społecznych i politycznych, dzięki którym obie szkoły dziś dobrze funkcjonują.

Warto dodać, że była to pierwsza tego typu społeczna szkoła na Pomorzu, a trzecia w kraju. Liczyła początkowo trzydzieścioro dzieci -* dzisiaj ma ich już sto pięćdziesiąt. **Go-**

ście chwalili ojca Ryszarda Iwanowskiego i całą społeczność szkolną za oddanie się pracy na rzecz dzieci wiejskich.

Kreatywność niepogłędzkich placówek znana jest nie tylko na Pomorzu, ale w całym kraju i nawet za granicą. Tę uroczystość filmowała m.in. ekipa niemieckiej telewizji.

Leszek Kreft
Rzecznik Prasowy
Starostwa Słupskiego

Unia małym i średnim

W Banku Gospodarki Żywnościowej w Słupsku odbyła się konferencja na temat finansowania inwestycji małych i średnich przedsiębiorstw ze środków Unii Europejskiej. Poniżej drukujemy wystąpienie na ten temat dr Jerzego Małkowskiego - dyrektora Zespołu ds. Funduszy Strukturalnych w Związku Banków Polskich, eksperta Grupy Parlamentarnej ds. Absorpcji Środków Unijnych.

Instrumentami realizacji polityki strukturalnej Unii Europejskiej są cztery fundusze: Europejski Fundusz Społeczny ESF (European Social Fund), Europejski Fundusz Orientacji i Gwarancji Rolnych, EAGGF (European Agricultural Guidance and Guarantee Fund), Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego ERDF, (European Regional Development Fund) i Finansowy Instrument Wspierania Rybołówstwa FIGG (Financial Instrument for Fisheries Guidance).

Kryterium określającym możliwość uzyskania przez dany region wsparcia strukturalnego jest średnia wartość PKB na jednego mieszkańca. Jeżeli wartość ta jest niższa od 75 proc. PKB, region ten (województwo) może uzyskać wsparcie w ramach tzw. celu pierwszego polityki strukturalnej (regiony zapóźnione w rozwoju lub o bardzo słabym zaludnieniu). Wszystkie polskie województwa spełniają to kryterium!

Polityka strukturalna Unii Europejskiej

polega na zmniejszeniu głębokich, szkodliwych różnicowań gospodarczych i społecznych, jakie występują pomiędzy krajami członkowskimi Unii oraz w ich obrębie, pomiędzy poszczególnymi regionami. **Najostrzejsze sprzeczności występują pomiędzy: biednymi i bogatymi; rolnikami i pracującymi w innych działach gospodarki; mieszkającymi w regionach zacofanych i rozwiniętych; pracującymi na lądzie i na morzu.**

Dodatkowym instrumentem realizacji polityki strukturalnej Unii (w odniesieniu do całych krajów, a nie poszczególnych regionów), jest Fundusz Spójności CF (Cohesion Fund) wspierający rozwój infrastruktury technicznej z zakresu transportu i komunikacji oraz ochrony



Fot.: Jan Maziejuk

Bank Gospodarki Żywnościowej SA w Słupsku obsługuje 21 tysięcy rachunków złotych i walutowych.

środowiska naturalnego. W odniesieniu do tego Funduszu kryterium uzyskania

wsparcia stanowi wartość PKB na jednego mieszkańca kraju, która powinna być niższa od 90 proc. PKB. Polska spełnia powyższe kryterium, dzięki czemu rozwój naszej infrastruktury transportowej oraz z zakresu ochrony środowiska otrzyma wsparcie ze środków Funduszu Spójności.

Zgodnie z Narodowym Planem Rozwoju środki strukturalne Unii Europejskiej dla Polski w latach 2004 - 2006 (Funduszu Spójności) wyniosą 11.368,6 mln euro. Po doliczeniu wkładu krajowego, liczącego 3.522,9 mln euro, nakłady publiczne na realizację polityki strukturalnej wzrosną łącznie do 14.891,5 mln euro, tj. do ok. 70 mld zł.

Wsparcie za pomocą środków Unii Europejskiej udzielane jest na realizację projektów w ramach odpowiednich programów. W latach 2004 - 2006 będziemy realizować w Polsce projekty ujęte w ramach następujących dokumentów: pięciu sektorowych programów operacyjnych (SPO), Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego, Strategii Wykorzystania Funduszu Spójności.

Wszystkie programy operacyjne mają odpowiadać za nie instytucje zarządzające oraz swoje instytucje wdrażające. Rolę instytucji płatniczej dla wszystkich programów spełnia Ministerstwo Finansów. Dla SPO Wzrost konkurencyjności przedsiębiorstw instytucją zarządzającą jest Ministerstwo Gospodarki i Pracy, a instytucją wdrażającą dla większości działań jest Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości działająca poprzez Regionalne Instytucje Finansujące (tzw. RIF). Dla województwa pomorskiego funkcje te pełni Agencja Rozwoju Pomorza w Gdańsku. **Przewiduje się, że środki publiczne zostaną zwiększone o 1.818 mln euro środków prywatnych i łączna suma środków przewidzianych do zaangażowania w latach 2004 - 2006 wyniesie 16.709,5 mln euro (ok. 77 mld zł).**

Podkreślić należy, że prawie wszystkie te środki przeznaczone zostaną na inwestycje, co ma ogromne znaczenie dla Polski, w której ostatnio procesy inwestycyjne były zahamowane!

Sektorowe Programy Operacyjne to: Rozwój zasobów ludzkich, Wzrost konkurencyjności przedsiębiorstw, Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego i rozwój obszarów wiejskich, Rybołówstwo i przetwórstwo ryb, Transport. Pomocniczą rolę dla pozostałych programów spełniać będzie program operacyjny: Pomoc techniczna. Dla SPO Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego oraz rozwój obszarów wiejskich, a także dla SPO Rybołówstwo

i przetwórstwo ryb instytucją zarządzającą jest Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a instytucją wdrażającą - Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, działająca poprzez sieć swych oddziałów regionalnych oraz biur powiatowych. **W obu tych programach przewidziane jest wsparcie dla przedsiębiorstw prowadzących przetwórstwo artykułów rolnych i rybnych.**

W ramach SPO Wzrost konkurencyjności przedsiębiorstw występuje Priorytet 1: Rozwój przedsiębiorczości i wzrost innowacyjności poprzez wzmocnienie instytucji otoczenia biznesu oraz Priorytet 2: Bezpośrednie wsparcie przedsiębiorstw. Priorytet 2 służy dofinansowaniu działalności rozwojowej (w tym inwestycyjnej) przede wszystkim małych i średnich przedsiębiorstw, a także mikroprzedsiębiorstw (zatrudnienie poniżej 10 osób, obrót roczny netto do 2 mln euro) działających na rynku ponad trzy lata, a także nowo powstających, o ile zajmują się nowoczesnymi technologiami.

Zasady wsparcia finansowego

W ramach SPO Wzrost konkurencyjności przedsiębiorstw, działanie 2.3: Wzrost konkurencyjności małych i średnich przedsiębiorstw poprzez inwestycje przedsiębiorstwa mogą uzyskać zwrot do 50 proc. kosztów kwalifikowanych (w Poznaniu i Warszawie do 30 proc., a w Gdańsku, Gdyni, Krakowie, Wrocławiu i Sopocie do 40 proc.). Kwota pomocy powinna mieścić się w granicach 10.000 - 1.250.000 zł.

Instytucją wdrażającą w działaniu 2.4 jest Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. **Pomoc dla przedsięwzięć z tego zakresu polega na zwrocie kosztów kwalifikowanych inwestycji do 65 proc. dla przedsiębiorstw małych i średnich i do 50 proc. dla dużych. Istnieje zróżnicowanie geograficzne zakresu pomocy: 30 proc. dla Warszawy i Poznania, 40 proc. dla Krakowa, Wrocławia i Trójmiasta, 50 proc. dla reszty kraju. Dla małych i średnich przedsiębiorstw stosuje się dodatek 15 proc. dla całego kraju. Maksymalna wartość pomocy wynosi 5 mln euro.**

Priorytet 2 obejmuje działania: 2.1 Wzrost konkurencyjności MSP poprzez doradztwo; 2.2 Wsparcie konkurencyjności produktowej i technologicznej przedsiębiorstw; 2.2.1 Wsparcie dla przedsiębiorstw dokonujących nowych inwestycji; 2.2.2 Wsparcie w zakresie internacjonalizacji przedsiębiorstw; 2.3 Wzrost konkurencyjności MSP poprzez inwestycje; 2.4 Wsparcie dla przedsięwzięć w zakresie dostosowywania przedsiębiorstw do wymogów ochrony środowiska. Istotne

znaczenie ekologiczne w ramach SPO WKP ma działanie 2.4 Wsparcie dla przedsięwzięć w zakresie dostosowywania przedsiębiorstw do wymogów ochrony środowiska. Występują tu poddziałania: 2.4.1 Wsparcie dla przedsiębiorstw w zakresie przeprowadzenia inwestycji koniecznych do uzyskania pozwolenia zintegrowanego; 2.4.2 Wsparcie dla przedsiębiorstw w zakresie gospodarki wodno-ściekowej; 2.4.3 Wsparcie dla przedsiębiorstw w zakresie ochrony powietrza; 2.4.4 Wsparcie dla przedsiębiorstw w zakresie gospodarki odpadami przemysłowymi i niebezpiecznymi.

Wspieranie za pomocą środków strukturalnych Unii Europejskiej rozwoju nowo powstałych mikroprzedsiębiorstw (działających do trzech lat) może nastąpić w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego (ZPORR). W ramach Priorytetu 3 ZPORR: Rozwój lokalny, działanie 3.4 Mikroprzedsiębiorstwa jest ukierunkowane na udzielanie pomocy tym najmniejszym firmom w zakresie inwestycji. **Przedsiębiorstwa te mogą otrzymać zwrot kosztów do 50 tys. euro (maksymalnie 50 proc. poniesionych kosztów).**

W ramach programu Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego oraz rozwój obszarów wiejskich występują dwa priorytety: Priorytet I: Wsparcie zmian i dostosowanie w sektorze rolny - żywnościowym, Priorytet II: Zrównoważony rozwój obszarów wiejskich. **W ramach Priorytetu I działanie 1.5: Poprawa przetwórstwa i marketingu artykułów rolnych Unia udziela wsparcia inwestycjom w przedsiębiorstwach przetwórczych poprzez refundację do 50 proc. kosztów kwalifikowanych (od 100 tys. do 20 mln zł).**

Uzyskanie powyższego wsparcia wymaga jednak od inwestorów prefinansowania, tj. zgromadzenia we własnym zakresie wszystkich środków niezbędnych do sfinansowania projektów, a potem zrealizowania inwestycji i przedłożenia faktur. Żelazną zasadą pomocy strukturalnej Unii Europejskiej jest, że polega ona na refundacji określonej części kosztów kwalifikowanych!

Wsparcie dla przedsiębiorstw w ramach SPO Rybołówstwo i przetwórstwo ryb dotyczy operacji: 341 Zwiększenie zdolności produkcyjnych (budowa nowych zakładów lub powiększenie istniejących, z wyjątkiem przekraczania realnych potrzeb rynku, sprzedaży detalicznej i produkcji mączek i pasz); 342 Modernizacja istniejących jednostek przetwórczych bez zwiększania ich zdolności produkcyjnych (poprawa stanu sanitarno-

higienicznego, rozwój łańcucha chłodniczego, poprawa jakości wyrobów). **Pomoc finansowa polega na refundacji do 40 proc. kosztów kwalifikowanych inwestycji.**

Finansowanie inwestycji przedsiębiorstw

Z punktu widzenia UE środki zaangażowane do realizacji inwestycji dzielą się na publiczne i prywatne. Środki publiczne mogą być wykorzystane tylko w prefinansowaniu jednostek sektora finansów publicznych, a więc przede wszystkim jednostek samorządu terytorialnego. W przypadku podmiotów prywatnych, a więc przedsiębiorstw oraz gospodarstw rolnych, do prefinansowania mogą być użyte wyłącznie środki prywatne.

Udział BGŻ S.A. w działaniach na rzecz wykorzystania środków strukturalnych Unii Europejskiej, wspierających inwestycje w małych i średnich przedsiębiorstwach odbywa się poprzez: udzielanie informacji o charakterze ogólnym; udzielanie informacji szczegółowych; doradztwo dla potencjalnych kredytobiorców; udzielanie pomocy przy wypełnianiu wniosków; zakładanie rachunku bankowego; wystawianie promesy kredytowej; udzielanie kredytu strukturalnego.

Kredyt strukturalny udzielany jest osobom fizycznym, prawnym i jednostkom organizacyjnym nie posiadającym osobowości prawnej, a posiadającym zdolność prawną. Kredyt udzielany jest w złotych, wyłącznie w formie bezgotówkowej; okres kredytowania do 8 lat (dla jednostek samorządu terytorialnego do 15 lat): udział środków własnych kredytobiorcy wynosi minimum 15 proc. wartości projektu brutto (istnieje możliwość obniżenia tego udziału w uzasadnionych przypadkach).

Banki, uczestnicząc we współfinansowaniu inwestycji przedsiębiorstw wspieranych środkami Unii Europejskiej dokonują analizy projektów w toku oceny wniosków kredytowych. Uczestniczą w prefinansowaniu przedsięwzięć poprzez: wystawianie promes kredytowych dla przedsiębiorstw ubiegających się o wsparcie unijne, udzielanie kredytów przedsiębiorstwom (po zawarciu przez nie umowy z instytucją wdrażającą), zakładają rachunki niezbędne do odbioru pomocy (refundacji kosztów).

W przypadku kredytu strukturalnego z BGŻ S.A. istnieje możliwość zastosowania karencji na spłatę kapitału do 2 lat, zastosowania karencji na spłatę odsetek do 12 miesięcy (w okresie karencji na spłatę kapitału). Uzyskane dofinansowanie (refundacja) jest przeznaczone w całości na spłatę kapitału kredytu (ewentu-

alnie wraz ze skapitalizowanymi odsetkami). Spłata kapitału i odsetek następuje w formie ustalonej w umowie kredytu.

Dopuszczone są wszelkie formy zabezpieczenia zgodne z prawem, takie jak np. poręczenia, gwarancje, zastawy, hipoteki, kaucje, blokady środków na rachunku bankowym itd. Istotną formą zabezpieczenia jest cesja należności od instytucji wdrażającej dany program operacyjny z tytułu dofinansowania (refundacji) przysługującego beneficjentowi tego programu, ze względu na obowiązek przeznaczenia tej należności na spłatę kredytu strukturalnego.

Istotnym czynnikiem ułatwiającym wykorzystanie przez przedsiębiorstwa środków strukturalnych Unii Europejskiej jest porozumienie o współdziałaniu, podpisane 4 sierpnia 2004 roku przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości z 27 bankami działającymi w Polsce. Na mocy tego porozumienia banki będą udzielać kredytów (a przedtem promes kredytowych) przedsiębiorstwom na finansowanie inwestycji w ramach działania 2.3 SPO Wzrost konkurencyjności przedsiębiorstw.

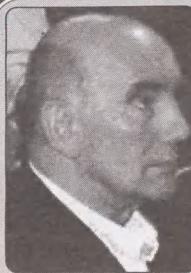
Wysokość oprocentowania kredytu strukturalnego jest ustalana w umowie kredytu. Cena na 18 października br. wynosiła $6,86 + 2 = 8,86$ proc. w

skali roku); bank pobiera od kredytobiorcy prowizje i opłaty związane z udzieleniem kredytu, w wysokości określonej w umowie kredytu. Obecnie banki prowadzą szkolenia, przygotowują zarówno nie-

zbędne informacje, jak też odpowiednie produkty kredytowe (promesy, kredyty) dla przyszłych beneficjentów środków strukturalnych Unii Europejskiej oraz procedury ich stosowania. W przygotowanych są doświadczenia sektora bankowego z obsługi programów przedakcesyjnych (zwłaszcza programu SAPARD i PHARE).

Istotne znaczenie dla kredytowania projektów wspieranych środkami strukturalnymi ma posiadanie przez kredytobiorców niezbędnych zabezpieczeń. Jest to trudny problem dla wielu małych i średnich przedsiębiorstw, zwłaszcza dla dopiero podejmujących działalność gospodarczą. Z inicjatywy sektora bankowego utworzony został Fundusz Poręczeń Unijnych (ok. 800-900 mln zł), którym zarządzał będzie Bank Gospodarstwa Krajowego. Fundusz ten działa na mocy ustawy z dnia 16 kwietnia br. i przeznaczony jest przede wszystkim dla małych i średnich przedsiębiorstw podejmujących realizację przedsięwzięć wspieranych środkami strukturalnymi Unii Europejskiej. Fundusz będzie poręczał od 60 proc. (w części uzupełniającej) do 80 proc. (część pomostowa) wartości kredytu (dla wniosków do 5 mln euro).

**Dr Jerzy Małkowski
Warszawa**



Oddział Banku Gospodarki Żywnościowej SA w Słupsku obsługuje dziś 21 tysięcy rachunków złotych i walutowych, w tym 20 tys. rachunków klientów detalicznych i tyśiąc rachunków klientów korporacyjnych. W Oddziale można dokonać wszystkich możliwych operacji bankowych. Praca zorganizowana jest na dwóch zmianach - w godzinach od 8.00 do 18.00. BGŻ SA tradycyjnie i z dużym znanstwem problemów zajmuje się szczególnie obsługą rolnictwa i jego otoczenia. Dotychczasowe doświadczenie w pozyskaniu środków z SAPARD pozwala na przekazanie wiedzy zainteresowanym podmiotom i osobom fizycznym w uzyskaniu środków z Unii Europejskiej. Doświadczona kadra służy pomocą szczegółową w tym przedmiocie. Bankowość elektroniczna i produkty takie, jak: Home Banking, e-Integrum Firma, e-Integrum osób fizycznych oraz szeroka sieć bankomatów z dużą gamą kart bankowych zaspokaja potrzeby wszystkich klientów. Dogodne położenie w centrum miasta ułatwia kontakt również z zainteresowanymi spoza Słupska, choć dziś bankowość elektroniczna pozwala na dokonywanie operacji na rachunkach z miejsca zamieszkania. Udzielimy wszystkich niezbędnych informacji z doradztwem ekonomiczno-finansowym każdemu zainteresowanemu w pozyskaniu środków z różnych źródeł do rozszerzenia lub do uruchomienia własnej działalności. Środki Unii Europejskiej są przeznaczone dla osób fizycznych i osób prawnych. Przy pomocy BGŻ SA można poznać szczegóły i wzbogacić swą wiedzę w finansowaniu działalności.

**Rafał Michałkiewicz
Dyrektor Oddziału BGŻ SA
w Słupsku**

Wysokość **vi jr**

Najlepsze gospodarstwa w kraju

Teodora i Piotr Pęscy z Poraju w gminie Wicko oraz Teresa i Henryk Laska z Duninówka w gminie Ustka zostali krajowymi laureatami Ogólnopolskiego Konkursu Agro-Eko-Turystycznego „Zielone Lato 2004”. Pęscy zwyciężyli w kategorii turystyka wiejska i dostali I nagrodę Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a Laskowie w kategorii gospodarstwo agro-eko-turystyczne i dostali I nagrodę Ministra Środowiska.

W tegorocznej edycji konkursu „Zielone Lato” wzięło udział ponad 400 gospodarstw. Do finału na szczeblu krajowym zgłoszono 54 gospodarstwa i ośrodki turystyki wiejskiej wytypowane przez ośrodki doradztwa rolniczego, stowarzyszenia agroturystyczne, urzędy administracji państwowej oraz samorządy. Podsumowanie konkursu odbyło się w Regionalnym Centrum Doradztwa Rolniczego w Starym Polu w województwie pomorskim. **Jury pracujące pod przewodnictwem Jana Zwolińskiego -**

kierownika Redakcji Rolnej i Programu Polskiego Radia SA stwierdziło, że poziom świadczonych usług przez gospodarstwa agroturystyczne w 2004 roku był bardzo wysoki. Coraz więcej rolników poszukuje dodatkowych źródeł dochodu w agroturystyce. Coraz więcej gospodarstw dążąc do poprawy bazy lokalowej, wyposażenia i uatrakcyjnienia ofert korzysta z funduszy pomocowych Unii Europejskiej.

W Poraju jak w raju!

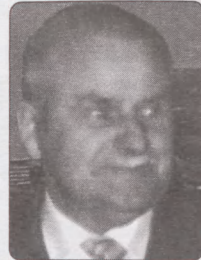
„Kiedy dobrze chcesz wypocząć, smacznie zjeść, spokojnie spać znajdziesz spokój, ciszę jak w prawdziwym raju, bo tak jest właśnie w Poraju” - reklamują swoją działalność agroturystyczną **Teodora i Piotr Pęscy**. Rajski pałacyk to dom o wielkiej historii, do którego młody gospodarz zaprasza gości lubiących wypocząć w iście domowej atmosferze. Położony jest w odległości jedenastu kilometrów od Łeby, przy trasie puckiej, otoczony 8-hektarowym parkiem z trzema stawami. Jak mówi młody gospodarz - istny raj dla wędkarzy, miłośników przyrody, dla małych dzieci i romantyków, którzy leżąc na trawie mogą podziwiać najpiękniejsze zachody słońca. Miłośnicy koni mogą skorzystać z nauki jazdy konnej, wycieczek po pięknej okolicy, jazdy bryczką pod nadzorem samego gospodarza. **Właściciel w przyszłości planuje zdobycie kwalifikacji z zakresu hipoterapii, co umożliwi mu organizowanie**



Nagrodę odbiera Teresa Laska..

Drzewiarz od zawsze

Władysław Obert z Damnicy pięćdziesiąt osiem lat pracujących w tartacznictwie.



W samym damnickim zakładzie Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego "Poltarex" w Lęborku przepracował pięćdziesiąt cztery lata, w tym czterdzieści osiem nastanowisku dyrektora. Siedemdziesiąt piąty rok życia ukończy dopiero w kwietniu przyszłego roku.

Kaszuba z dziada - pradziada, rodem spod Chojnic, zaczął pracować już jako czternastolatek. Najpierw w charakterze manipulanta w Polnicy, później ze stopniem mistrza zmianowego w Bielsku Pomorskim, jeszcze później w randze kierownika ekspedycji Zakładów Przemysłu Drzewnego w Sławnie. Wreszcie (z ukończoną technologią drewna, po paromiesięcznym okresie wprawy) awansowany został na szefa damnickiego tartaku.

- **Siedemdziesięcioro ludzi** - sięga pamięcią do tamtych czasów pan Władysław - **przerabiało wtedy 10 tysięcy metrów sześciennych surowca. Teraz o dwanaście osób jest mniej, a 13 tysięcy metrów sześciennych drewna przeróbki więcej. Jak to możliwe? Kiedyś była to ręczna - ciężka i absorbująca robota. Trzeba było pchać wózki. Obecnie bez porównania łatwiejszy i efektywniejszy jest transport mechaniczny. Najbardziej toporne kłody przekształcali jednak w drobnicę przez całe dziesięciolecie tej miary tartacznicy, co Stanisław Ambros czy Stanisław Mojsiewicz, śp. Mirosław Podufały i śp. Tadeusz Walenczak.**

Czterdziestosześcioletni syn Jerzy przejął pałeczkę po 72-letnim ojcu i także został tartacznikiem. **On też kieruje zakładem w Damnicy, który nadal osiąga dobre wyniki produkcyjne i ekonomiczne, notuje stały wzrost przerobu tartarcy, prowadzi eksport swoich wyrobów.** Ma niemały wkład w ochronę środowiska...

Czy będzie i trzecia generacja obertowych tartaczników? Przyszłość pokaże. Syn Jurek ma dopiero 46 lat...

Rozmawiał: Jerzy Lissowski
Fot. arch. własne UG

li plac zabaw. Znajduje się tu drewniany zamek z mostem linowym, zjeżdżalnia, piaskownica, sąhuśtawki z karuzelą. Rodziców zapraszają hamaki i grill.

Gospodarze pomyśleli także o aktywnej rekreacji. Za domem, w odpowiedniej odległości, aby nie zakłócać spokoju pozostałym gościom, urządzone boiska do gry w siatkówkę i koszykówkę. Prócz tego do dyspozycji są rowery. **Gospodarze zachęcają do wycieczek po okolicy prezentują pomniki kultury i przyrody, opowiadają historie terenów, zawożą do pobliskich gospodarstw rolnych specjalizujących się w pszczelarstwie, hodowli bydła mlecznego, trzody chlewnej.**

Dla siebie znajdują coś też amatorzy wędkarstwa. Do ich dyspozycji jest staw pełen ryb. Dla romantyków oferowane są przejażdżki łódką wśród nenufarów. Nad stawem, w niewielkim oddaleniu od zabudowań, organizowane są wieczorami biesiady przy ognisku. **Wielką zaletą tego gospodarstwa jest możliwość uczestniczenia również w niektórych zajęciach gospodarskich - zbieraniu owoców, siana, koniczyny dla królików, karmienie kur, gołębi i świnek wietnamskich. Dzieci mogą poznać zachowania i tryb życia tych zwierząt. Ogród daje też możliwość bezpośredniego poznania sposobu upraw roślin.** Gospodarze swoim gościom serwują zdrową polską kuchnię. Szczególnie upodobili sobie dania z ryb, w których przygotowaniu gospodyni jest mistrzynią.

W gospodarstwie urządzono ekspozycję używanych niegdyś maszyn rolniczych. Ale największym atutem "Przysiółka" jest panująca tutaj iście domowa atmosfera. O tym jak dobrze czują się w nim turyści świadczą wyrazy uznania zamieszczone w prowadzonej przez gospodarzy "Kronice".

W reklamie gospodarstwa pomagają Słupskie Stowarzyszenie Agroturystyczne "Pomorzanie i Kaszubi" i Polska Federacja Turystyki Wiejskiej. **Oferta "Przysiółka* widnieje w wielu folderach ogólnopolskich i na stronach internetowych. Dlatego często trafiają tu goście z Niemiec, Belgii, Francji, Czech, bez żadnych barier językowych mogą zasmakować uroku polskiej wsi.**

Test i zdjęcia
Danuta Janulewicz
Ośrodek Doradztwa Rolniczego
w Strzelinie

pobytów leczniczych dla dzieci. Dla małych gości przygotowany jest plac zabaw z cieszącym się dużym powodzeniem domkiem na drzewie.

W pałacu dla gości przygotowano pięć pokoi 2 i 4-osobowych, urządzonych estetycznie, stylowo, każdy z łazienką. Poza sezonem letnim w gospodarstwie przebywają myśliwi, organizowane są imprezy okolicznościowe, m.in. zlot zabytkowych mercedesów.

Gospodarstwo agroturystyczne o powierzchni 24 hektarów jest własnością Teodory i Piotra Pęskich, ale działalnością agroturystyczną zajmuje się ich syn, Marcin, który w tej działalności - jak mówi - znalazł "sposób na życie w czasach, gdy są trudności z pracą dla takich jak on młodych i wykształconych ludzi. Bardzo ambitnie i z dużym zaangażowaniem podejmuje on działania dla uatrakcyjnienia pobytu gości w gospodarstwie rodziców. Swoją ofertę agroturystyczną Pęcscy promują w wydawanych ulotkach, wizytówkach i na stronach internatowych. Są członkami Słupskiego Stowarzyszenia Agroturystycznego "Pomorzanie i Kaszubi". Jednak najlepszą ich reklamą są przekazywane przez gości dobre opinie na temat ich gościnności.

Między polami, łąkami i lasami

W strefie nadmorskiej w tzw. "Krainie w kratę", wśród drzew, otoczony polami, łąkami i lasami, znajduje się sielski "Przysiółek Teresy i Henryka Lasków. Osiem lat prowadzą już to gospodarstwo. **Zaczynali skromnie - od mieszkania z gośćmi pod jednym dachem. Następnego lata do dyspozycji turystów oddali domek w ogrodzie.** W roku 2000 na cele agroturystyczne adaptowali stodołę, w której znajdują się dzisiaj dwa mieszkania z niezależnymi wejściami i aneksami kuchennymi, a także kuchnia i jadalnia. Obszerna stołówka pełni również funkcję świetlicy.

To właśnie tutaj dzieci, prócz oglądania bajek, mogą rysować i malować. Tutaj odbywają się także turnieje warcabowe. Gospodarze planują wybudowanie jeszcze kominka, aby w chłodne wieczory chętni turyści mogli tu ciepło i przytulnie spędzić czas.

Pokoje dla gości urządzone są skromnie, ale wyglądają bardzo estetycznie. Ciepłe kolory nadają potulności pomieszczeniom, a brak zbędnych mebli i urządzeń sprawia, że mieszkania są funkcjonalne. Duży obszar gospodarstwa pozwała na pełną swobodę. W półcieniu starego sadu gospodarze urządzi-

Można inwestować w kulturę

Obiekt został zbudowany 80 lat temu z przeznaczeniem na teatr i... hotel. Po wojnie funkcjonowały w nim: kino, sala widowiskowa, biblioteka, księgarnia Domu Książki i klub Ruchu. Dopiero teraz doczekał się gruntownego remontu.



Nowa elewacja Gminnego Ośrodka Kultury.

Przez cały ten czas budynek Gminnego Ośrodka Kultury poddawano tylko drobnym zabiegom konserwatorskim, bieżącym naprawom i retuszom "z konieczności" lub "dla oka". Niszczął więc coraz bardziej, nie przynosząc chwały znajdującemu się nieopodal Urzędowi Gminy.

Tuż przed wakacjami wójt gminy Główny Czesław Kosiak, podjął z właściwą sobie energią kapitalny remont wspomnianej placówki. W Gminnym Ośrodku Kultury zaroilo się od budowlanców i rzemieślników, a głównie od... bezrobotnych, zatrudnionych w ramach robót interwencyjnych i dysponujących wolnym czasem główny-
czan.

Roboty w niezwykle szybkim tempie postępowyły naprzód. Pierwsza objawiła się w pełnej, urzekającej krasie duża 200-metrowa sala widowiskowa ze sceną, balkonem, szatnią i holem. To z oczywistych względów, bo w niej przecież Piotr Krzemiński i jego współpracownicy urządza-
ją mnóstwo imprez, których nie sposób wszystkich wymienić, a dzięki którym gmina zawdzięcza sięgający Słupska roz-

głos jako "kulturalne centrum tujejszych wsi".

Poddano renowacji dosłownie każdy szczegół wnętrza, z wyjątkiem zapleczy, w których trwają jeszcze roboty wykończeniowe. Tętni już życiem, też elegancka, klubokawiarnia.

Gdy piszę ten dziennikarski raport, dobiega

końca rozbudowa, modernizacja i odnawianie biblioteki, też sporej, obleganej przez 1500 czytelników i dysponującej księgozbiorem składającym się z 12,5 tysiąca woluminów. **Otwarte zostanie przy niej Centrum Informacji z dziesięcioma komputerami, dwuosobowym personelem "pomocniczym" i kawiarenką internetową. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem uruchomione będzie też tu**

Gminne Centrum Informacji Europejskiej i Promocji Gminy - również z bogatym i atrakcyjnym sprzętem komputerowym.

Cały budynek, przyciągający oko dachem i ładną elewacją, sąsiaduje z rozległym na czterysta metrów, wykonanym również ostatnio parkingiem.

- Kosztowna jest to inwestycja? - pytam wójta.

- **Budżet gminy kosztowała 300 tysięcy złotych. Pozostałe niezbędne fundusze "wydeptyliśmy" w Pomorskim Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku (z Programu Odnowy Pomorskiej Wsi), Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Wojewódzkim Urzędzie Pracy i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Temu ostatniemu zawdzięczamy m.in. drogie skomputeryzowanie centrów informacyjnych - odpowiada**



Duża - 200 - metrowa sala widowiskowa.

Cz. Kosiak. - Dużą pomoc okazali sami mieszkańcy Główny. Tylko wykonanie instalacji centralnego ogrzewania i sieci komputerowej zlecieliśmy specjalistycznym firmom wyłonionym w drodze przetargów, a pozostałe prace wykonaliśmy własnymi siłami.

Jerzy Lissowski
Fot. arch. własne UG

Od świtu do nocy

Fot.: Jan Maziejuk

„Dzień, jak dzień ani lżejszy, ani cięższy. Ja kosiłem - ona podbierała. Ja orałem - ona szmaty prała” - pisze Wiesław Myśliwski w powieści „Kamień na kamieniu”. Słowa te oddają w pełni uzupełnianie się wzajemne małżonków w ciężkiej pracy rolniczej.

Mała cicha wieś otulona lasami u stóp góry Rowokół - od północy opasana wstęgą rzeki Łupawy. Za ledwie kilka gospodarstw, kilka domów. Sceneria sielankowa, wymarzone miejsce do odpoczynku. Ale nie wszyscy tu wypoczywają. Właśnie słyhać jak wiejską drogą przejeżdża potężny ciągnik z doczepionym kombajnem ziemniaczanym, za nim podąża drugi ciągnik z przyczepą, kierowany ręką drobnej, wątej kobiety. Któż to taki?

To jadą w pole do pracy Aniela i Kazimierz Hostyńscy z Człuch koło Smołdzina. Małżeństwo prowadzi swoje gospodarstwo rolne na obszarze 102 hektarów. Oboje mają niewiele po ponad 40 lat. Pracują, jak to się potocznie mówi, "na swoim" od 1983 roku. Rodzice, Władysław i Kazimiera, przekazali "pałeczkę" najmłodszemu z trojga synów, właśnie Kazimierzowi, który wcześniej pracował jako brygadzysta w pobliskim pegeerze.

Zaczynali od pięciu krów, ziemię uprawiali końmi, bez nowoczesności. Krowy dojone były ręcznie, mleko w bańkach odwozili do zlewni w Smołdzinie. Hodowali też kilka świńek, drób, owce - taki mały ogród zoologiczny, jak w tamtych latach prawie każdy na wsi. Młoda gospodyni nie miała przed zamążpójściem żadnej praktyki gospodarskiej, żadnego przygotowania. Pochodziła z rodziny, która niewiele wspólnego miała z rolnictwem. Była jedynaczką wśród braci. Dotego najmłodszą, zawsze chronioną przed ciężką pracą. Nie umiała doić krów, więc uczyła się na tej, co się "miętko" doiła. Bolały ją ręce, mleko

"sikało" raz do wiadra, raz na ziemię, w rękawy. Krowa zdziwiona spoglądała się, kto to taki nieporadny próbuje wycisnąć z niej mleko. Ale cierpliwie znosiła wszystkie te męki nie okazując zbytnio zniecierpliwienia do takiej dojarki.

Po latach, kiedy Hostyńscy zmuszeni byli sprzedać tę krowę, Aniela rzewnym łzami ją pożegnała. Ale nie tylko z takim problemem jak dojenie musiała sobie radzić. **Oto inny obrazek: upał, gorąco, sianokosy, młodzi małżonkowie jadą drabiniastym wozem po siano. Młody chłopak zręcznie wbija widły w kopy siana i podaje na furę, na której żona ma je uformować i ułożyć w jakąś całość. Nie bardzo to jej wychodzi, więc decyduje się, że to ona będzie siano podawać, a mąż układać. Chłopak załamuje ręce zdenerwowany coraz bardziej, bo i taki obrót sprawy nie daje rezultatów. Na dodatek konie odczepiły się od wozu i gryzione przez baki uciekają do wsi. A mąż na kupie siana! Wydziera się na młodą żonę. Ona płacząc chce wracać do domu.**

Dzisiaj oboje wspominają tamten czas śmiejąc się z siebie. Wychowali czworo dzieci. Najstarsza Marta studiuje, syn Kamil odbywał służbę wojskową, Marcin - ulubieniec babci (bo cały dziadek!) uczy się w szkole średniej. Agatka - "oczko w głowie" wszystkich zaczyna dopiero edukację w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Czy z tej czwórki wyłoni się następca, aby przejąć gospodarstwo w przyszłości od rodziców?

Żeby osiągnąć coś w rolnictwie pracy tej trzeba poświęcić się bez reszty -

tak, jak poświęcili się Hostyńscy. Mają obecnie sześćdziesiąt sztuk bydła, w tym dwadzieścia jeden krów mlecznych, od których co drugi dzień ponad pięćset litrów mleka w najlepszej klasie odbiera samochód-mleczarka ze słupskiego zakładu mleczarskiego. Wyremontowana obora zgodnie z wymogami Unii cieszy oczy. Hostyńskim marzy się teraz nowa hala udojowa. Ale na nią potrzeba dużych pieniędzy. Mimo dobrze prosperującego gospodarstwa, tych ciągle jest mało, bo trzeba inwestować także w inne rzeczy i spłacać zaciągnięte kredyty. Gospodarstwo rolne - to ciągła inwestycja. Dlatego liczą na dopłaty unijne, ale też trochę się ich obawiają. Nie ma przecież nic za darmo. A polski chłop jest wyjątkowo nieufny.

Póki co, jest tylko ciężka praca od świtu do nocy, za którą często jeszcze boleśnie obrywa się krowim ogonem po głowie. Musi być ciągła troska o plony. Z niepokojem trzeba słuhać prognoz pogody. Konkurencja też niejednokrotnie obrzydza życie. **Tylko babcia, mimo swych 73 lat, musi zdążyć zawsze z obiadem składającym się z dwóch dań, bo młodzi muszą mieć przecież siłę do pracy, Zrobi też skarpety na drutach, przyszyje guziki, wyprawi wnuczeta do szkoły. Od czasu do czasu uzali się nad sobą. Dziadek już tylko z zaświatów może spoglądać na swoje dziedzictwo i na pewno dziwi się wszystkiemu.**

Henryka Jurałowicz,
Człuchy

Promowali Słupsk i zawieźli dary dla polskich dzieci

Razem w Wilnie

W dniach 20-21 października Sr. odbyły się w Wilnie na Litwie, zorganizowane przez pod patronatem marszałka Senatu RP Longina Młostkowskiego, międzynarodowe sympozjum „Polarcy razem - polska myśl techniczna w Unii Europejskiej”. Przybyło ponad 170 osób z siedmiu krajów Unii. Było to już czwarte takie spotkanie.



Fot. Bolesław Giczewski

Dary dla dzieci z Domu Dziecka w Nowej Wilejce.

Sympozjum zorganizowała Naczelna Organizacja Techniczna przy dużym zaangażowaniu się prezesa **Wojciecha Katyńskiego** i wiceprezes **Ewy Mańkiewicz-Cudny** oraz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich na Litwie z jego prezesem **Janem Andrzejewskim**. Uczestnicy otrzymali bogate materiały szkoleniowe, które przygotowało Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa w Słupsku. Zorganizowano kiermasz książki i wystawę dorobku regionów - łódzkiego i słupskiego. Na stoisku słupskim prezentowano informacje o Słupsku, powiecie słupskim, gminach: Słupsk, Kobylnica i Damnica. Promowano zakłady: FARM-TECH, KAMIR, TRAMP-TRAIL,

SAFO, FLAIR POLAND, NORD, ENWOD, ENERGETYK, a także Słupską Specjalną Strefę Ekonomiczną, Związek Miast i Gmin Dorzecza Rzeki Słupi i Łupawy, Hotel Trojanowski, Stację Doświadczalną Oceny Odmian w Karżniczce i Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Strzelinie.

Piętnastoosobowej delegacji słupskiej przewodniczył prezes SITR **Bolesław Giczewski**. Zarówno wystawa jak i prezentacje cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród uczestników sympozjum. **Szczególne zainteresowanie wzbudziła działalność Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karżniczce oraz Ośrodka Doradztwa Rolniczego w**

Strzelinie. Na Litwie mało jest wydawnictw o tematyce rolniczej w języku polskim, a Polacy mieszkający na wsi nie znają tak dobrze litewskiego, by korzystać z materiałów szkoleniowych w tym języku. Dostarczone przez ODR w Strzelinie broszury spotkały się z dużym wzięciem.

Uczestnikom sympozjum zapewniono także bogaty program turystyczny. Zaproponowano wycieczkę śladami Józefa Piłsudskiego oraz zwiedzanie najważniejszych zabytków Wilna, w tym cmentarza na Rossie i Uniwersytetu Wileńskiego. Wieczorem wszyscy mieli okazję wysłuchać występu zespołu artystycznego "WILIA". **Ksiądz wikary Mariusz Bąk zap-
ciąg dalszy na str. 22**

rafi Św. Jacka w Słupsku celebrował mszę świętą w kościele Św. Teresy przy Ostrej Bramie. W Wilnie reprezentował Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa ze Słupska.

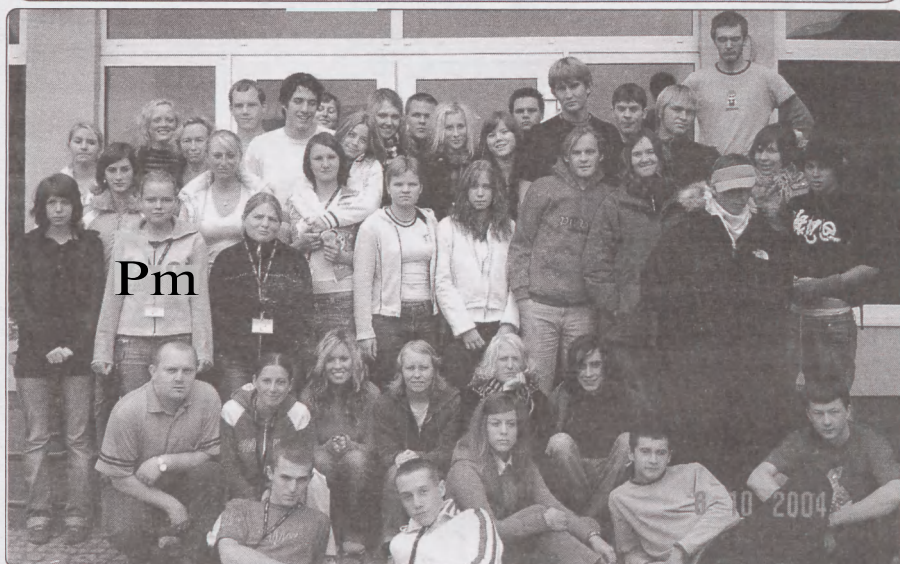
Tradycyjnie już grupa reprezentująca to stowarzyszenie znalazła chwilę czasu na to, by dostarczyć zabrane z Polski dary dla Domów dziecka w Nowej Wilejce i na Gribo w Wilnie oraz do Polskiej Świątlicy w Lendwarowie. Przywieziono ponad 2000 książek z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku, gry, słodczyce oraz materiały papiernicze.

Do Lendwarowa dostarczono też List Intencyjny od wójta gminy Słupsk Mariusza Chmiela, który zadeklarował w nim chęć współpracy ze Starostwem w Lendwarowie. O randze seminarium nich świadczą słowa marszałka Senatu RP prof. Longina Pastusiaka, przewodniczącego Komitetu Honorowego sympozjum. Powiedział on m.in.: - **Znaczenie organizowanych od 1996 roku sympozjów pod hasłem "Polacy Razem" wykracza daleko poza symboliczny wymiar takich spotkań. Idea współpracy polonijnej inteligencji technicznej doskonale służy interesom Polski. Są to bardzo prężne środowiska, skupiające kompetentnych ludzi, znakomych fachowców mających, na co dzień do czynienia z najnowocześniejszą techniką, którzy mocno zakorzenili się już w życiu gospodarczym swoich krajów (...). Stowarzyszenia grupujące inżynierów polskiego pochodzenia cieszą się w swoich krajach dużym prestiżem i uznaniem, co dobrze wpływa na wizerunek Polonii. Promują one polską inteligencję i podnoszą znaczenie społeczne polskiej grupy etnicznej, która emigrując za chlebem, kształtowała się przez dziesiątki czy nawet wręcz setki lat (...). Są to z reguły ludzie sukcesu, którzy choć znakomicie funkcjonują w swoich nowych ojczyznach czują sentyment do starego kraju i pewnego rodzaju zobowiązanie do niesienia pomocy krajowi, z którego wyszli, z którego pochodzą ich ojcowie i dziadowie. To ich integruje i niejako obliguje moralnie do działań na rzecz współpracy kraju, w którym zamieszkali, z krajem, z którego wywodzą się ich korzenie. Ma to wszystko wpływ na rozwój stosunków gospodarczych i handlowych z Macierzą.**

Krystyna Popiel
Sekretarz SITR w Słupsku

Nakręcili

Szkolny Klub Filmowy „Amator”, działający przy Zespole Szkół Technicznych w Ustce, zrealizował z Klubem Filmowym „Filmik” z Växjö w Szwecji międzynarodowy projekt filmowy pt. „Środowisko w obiektywie”.



Młodzi filmowcy ze Szwecji, Niemiec, Estonii i Polski.

Pragnąc poszerzyć zakres współpracy, klub "Amator" nawiązał jeszcze kontakt z Estonian Youth Work Centre w Tallinie oraz Powiatowym Urzędem ds. Młodzieży w Ratzeburgu (Niemcy), co owocowało tegorocznym spotkaniem w Ustce. **Czterdziestoosobowa grupa młodzieży ze Szwecji, Niemiec, Estonii oraz uczniowie usteckiej szkoły nakręcili krótkie filmy edukacyjne, w których poruszyli problematykę fauny i flory okolic Ustki, bursztynu jako "Złota Bałtyku", gospodarki i przemysłu Ustki, kultury, form spędzania czasu wolnego przez młodych mieszkańców**

tego nadmorskiego kurortu.

Głównym celem wspólnej pracy było umożliwienie młodzieży wymiany poglądów oraz pogłębianie poczucia tolerancji. Młodzież nie tylko wspólnie się bawiła, ale także uczestniczyła w wycieczkach edukacyjnych do Gdańska i Darłowa. **Należy podkreślić, że projekt ten został zrealizowany dzięki wsparciu środków z funduszy Wspólnoty Europejskiej.**

Jacek Łepkowski
Zespół Szkół Technicznych
w Ustce



Szopka Bożonarodzeniowa przed ratuszem miejskim w Słupsku.

Urokliwa Kłajpeda

Znajdujące się w centrum miasta Muzeum Zegarów bogactwem swojej kolekcji przerosło zwiedzających w epokę zegarów słonecznych, piaskowych, wodnych, kwarcowych i mechanicznych. Młodzież z wielkim zainteresowaniem i nieukrywaną przyjemnością odwiedziła również nowoczesne delfinarium, gdzie miała okazję zobaczyć żywe foki oraz delfiny, przyrzyć się pracy treserów z tymi niezwykle inteligentnymi i chętnymi do zabawy zwierzętami.



Dzięki licznym spotkaniom młodzie ludzie uczą się wpływać na swoją przyszłość.

Grupa uczniów ze szkół średnich powiatu słupskiego przebywała w Kłajpedzie na Litwie. Realizowano program międzynarodowej wymiany młodzieży polsko - niemiecko - litewskiej. Wizyta ta miała służyć poznaniu nie tylko najważniejszych wydarzeń z dziejów tego kraju i obyczajów jego mieszkańców, lecz także umożliwić nawiązanie bliższych kontaktów z młodzieżą litewską.

Gospodarze spotkania - studenci i wykładowcy z Kolegium w Kłajpedzie zadbali o to, by polscy i niemieccy goście poznali ich rodzinne miasto z jak najlepszej strony. Pełne zarówno historycznych budowli, muzeów oraz kościołów, jak i nowoczesnych galerii zachwycało młodzież swym urokiem. Jak się okazało tylko nieliczni znali historię

tego starożytnego, powstałego w XIII wieku grodu, założonego przez władze Zakonu Inflanckiego i zarządzanego kolejno przez: Państwo Zakonne, Księstwo Pruskie, Królestwo Pruskie oraz Cesarstwo Niemieckie do końca I wojny światowej. Dopiero po Powstaniu Kłajpedzkim w 1923 roku miasto zostało przekazane Litwie, zachowując jednak swą autonomię kulturalną i polityczną. Świadomość tych historycznych zaszczytów sprawia, iż dziś nikogo nie dziwi, że mieszkańcy Kłajpedy doskonale porozumiewają się w języku niemieckim, a o historii i kulturze niemieckiej mogliby rozprawić godzinami w bardzo licznych w tym mieście parkach - ulubionych miejscach spotkań i spędzania czasu wolnego.

Młodzież miała okazję podziwiać częściowo odbudowane po zniszczeniach II wojny światowej mury Starego Miasta, a także największy na Bałtyku port przeładunkowy oraz bazę promową. Po wizycie w "wiosce rybackiej" - skansenie znajdującym się w pobliżu portu - niemal wszyscy zgodnie orzekli, iż to miejsce - pod względem wyglądu zabudowań, techniki budowy domów, a także rodzaju sprzętów domowych, bardzo przypomina Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach.

W Muzeum Morza mieszczącym się w XIX-wiecznym forcie, na samym cyplu Mierzei Kurskiej podziwiać można nie tylko zwierzęta współcześnie żyjące w wodach morskich, kolekcję muszli i morskich bezkręgowców, ale także obejrzyć specjalnie przygotowane dla turystów filmy przyrodnicze ukazujące zarówno żywe okazy, jak i sztuczne eksponaty. Mierzeja Kurska, zwana także Kurońską jest miejscem bardzo chętnie odwiedzanym przez turystów w porze letniej.

Jednym z zadań zaplanowanych w trakcie pobytu młodzieży na Litwie była praca na rzecz środowiska naturalnego, polegająca na oczyszczeniu morskiego brzegu ze śmieci pozostawionych przez turystów. Ten szeroki dziś na około cztery kilometry pas wydm, piaszczystych plaż i lasów sosnowych pochłonał już kilkanaście wiosek, zasypując je i okresowo ponownie odsłaniając już od czasów XVI wieku, kiedy to pierwsza osada założona na tym terenie nie zdołała

oprzeć się niszczycielskiej sile wiatrów. Najstarszą miejscowością na tej mierzei, słynącą z wydobycia bursztynu, jest Juodkrante, zwane inaczej Górą Czarownic. To tu właśnie dawni mieszkańcy osad położonych na Mierzei Kurskiej składali ofiary pogańskim bożkom.

Wędrującym szlakiem dawnych pielgrzymek do posągów bogów, gęsto rozsianych po terenie tego świętego wzgórza - towarzyszy muzyka skrzypiec. W ten sposób w Juodkrante tutejsi ludowi muzycy witają wchodzących na Górę pielgrzymów. **Uczniowie zachwyceni byli posagami bogów lasu wyobrażających raz to demony, innym razem postaci ludzkie, do złudzenia imitujące rybaków trzymających sieci, posągi kobiet - starych i młodych, których twarze zwrócone są w stronę morza, wyczekujących na powrót mężów.** Wszystkie te figury naturalnych wielkości, wykonane z drewna rękoma rzeźbiarzy - rybaków, przyciągają swoją tajemniczością, oryginalnością i historią swojego powstania.

Znajdujący się na Mierzei Kurskiej Park Narodowy obejmuje nie tylko tajemnicze Juodkrante, lecz także i inne parki kulturowe i krajobrazowe. Jednym z nich jest Nida - ulubione miejsce wypoczynku dawnych niemieckich ekspresjonistów. To w tej małej osadzie, zamieszkałej przez rybaków, mieści się dziś Muzeum Tomasza Manna. W Nidzie młodzież poznawała także życie i pracę mieszkańców regionu podziwiając zbiory Muzeum Historycznego, zaś w mieszczącej się niedaleko Muzeum Galerii Bursztynu mogła obejrzeć i kupić wyroby miejscowych bursztynników. **Położona również na terenie pasa nadmorskiego Kretinga zachwyca założonym w XIX-wiecznym pałacu - Ogrodem Zimowym.** Są tu piękne okazy kwitnących roślin ciepło i zimnolubnych, o owocach jadalnych i trujących. Ogród łączy w sobie dwie role: swoistego "parku nauki" oraz rozrywki. Liczne znajdujące się tu fontanny imitujące wodospady dostarczają doskonałej zabawy.

Młodzież zwiedziła również jedno z najpiękniejszych miast położonych nad brzegiem Bałtyku - Palangę. Założona w XII wieku, ta niewielka osada, otoczona murem obronnym chroniącym jedyną w tym czasie pogańską świątynię przed najazdami Krzyżaków, stanowi dziś największe na Litwie miejsce wypoczynku letniego. Nazwę swą "zawdzięcza" morzu. Po prostu chaty budowane przez zamieszkujących osadę rybaków zalewane były przez mo-

rze aż po okienne parapety - po litewsku "palange". To tu Mickiewicz po raz pierwszy ujrzał morze, a czterysta lat wcześniej podziwiał je Jagiełło.

W tym nadbałtyckim uzdrowisku znajduje się największe na świecie Muzeum Bursztynu. Mieści się ono w XIX-wiecznym pałacu Tyszkiewiczów, a położone jest w rozległym 80-hektarowym parku botanicznym przylegającym do plaży. Zajmuje piętnaście wielkich sal wystawowych, zaś jego zbiory liczą ponad 25 tysięcy okazów, podzielonych ze względu na pochodzenie bursztynu, jego odmiany i inkluzje, na kilka działów: geologiczny, archeologiczno - etnograficzny i artystyczny. **Zachwycające okazy bursztynu z zatopionymi w nich owadami można oglądać w podświetlanych gablotach tych niezwykłych osad, których mieszkańcy cenią sobie tradycję i którzy posiadli umiejętność łączenia dwóch kultur - litewskiej i niemieckiej tak, aby historia i współczesność przenikały się tworząc jednolitą, interesującą całość.**

**Patrycja Lickiewicz
Wydział Rozwoju Promocji, Powiatu
i Zdrowia**

m Prowadzona międzynarodowa wymiana młodzieży pod hasłem "W kontakcie z naturą przez sport, pracę i naukę" ma na celu ujednoczenie systemu edukacji w zakresie ochrony przyrody, korzystanie z doświadczeń historii, kultury i polityki danego kraju. Dzięki licznym spotkaniom młodzi ludzie uczą się wpływać na swoją przyszłość, a dzięki aktywności sportowej i pracy na rzecz środowiska naturalnego - tolerancji. Podczas wspólnych wieczorów kulturalnych, wypraw do miasta oraz gier i zabaw sportowych umiejętnie łączy się rozrywkę z praktyczną nauką języka. Natomiast podczas akcji sprzątnięcia brzegu morskiego, wizyt w muzeach i innych obiektach kultury dochodzi do pełnej integracji młodzieży.

Okazuje się, że pomimo otwartych granic, nowych możliwości podróżowania oraz wpływu zachodniej kultury, niewiele zostało jeszcze zrobione, aby przełamać stereotypy i wzajemne narodowościowe uprzedzenia. Tegoroczne trójstronne spotkanie udowodniło, że młodzi ludzie są teraz bardziej mobilni i otwarci na współpracę. Następuje wymiana informacji, która pozwala ową inność lepiej poznać i ostatecznie zaakceptować. Żyjemy już przecież we wspólnej Europie i powinniśmy lepiej znać partnerskie kraje, bardziej siebie akceptować i tolerować.

Szkoła z klasą

Szkoła Podstawowa Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy otrzymała tytuł „Szkoły z klasą”.

Ośrodek wziął udział w drugiej edycji akcji "Szkoła z klasą" zorganizowanej pod patronatem Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego przez "Gazetę Wyborczą", portal Gazeta.pl oraz Centrum Edukacji Obywatelskiej. Musiała zrealizować sześć, spośród trzydziestu zaproponowanych przez organizatorów, zadań związanych z zasadami dobrej edukacji.

Zadania zostały wybrane na podstawie przeprowadzonej, wśród uczniów, rodziców i nauczycieli, anonimowej ankiety. Do ich realizacji powołano zespoły zadaniowe. W określonym przez organizatorów akcji czasie, sprawozdania z realizacji poszczególnych zadań umieszczone zostały w inernecie. Po zaakceptowaniu trafiły one na stronę szkoły w portalu Gazeta.pl. Powstała tam również wizytówka Ośrodka Szkolno-Wychowawczego i zostały umieszczone informacje damnickiej placówce.

Ośrodek realizował zadania: dobrze wyjaśniamy, ciekawie uczymy, jak lepiej informować o ocenianiu, jak uczymy współpracy, każdego można za coś pochwalić, więcej kultury i bez paszportu po Europie. **Wszystkie zostały dobrze ocenione przez organizatorów akcji i w ten sposób Ośrodek Szkolno-Wychowawczy udowodnił, że jest "Szkołą z klasą", czyli dobrze uczy każdego ucznia, ocenia sprawiedliwie, uczy myśleć i rozumieć świat, rozwija społecznie, pomaga uwierzyć w siebie i przygotować do przyszłości.**

**Dorota Gudebska
Damnica**

Temat do zastanowienia

Zostawcie te kamienie

Jeśli jestem zwykłym śmiertelnikiem pamięć o mnie związana z miejscem mojego pochówku może trwać najdłużej 20 lat - jeśli nikt nie zadba o nią później finansowo i nie uiści opłaty cmentarnej - i to bez względu na to czy mam grób usypany z piasku, czy pokryty ładnym granitowym pomnikiem.



Po dwudziestu latach mój grób może być usunięty i na moich szczątkach mogą być pochowane inne zwłoki - jeżeli to komuś nie przeszkadza, a jeżeli będzie przeszkadzało - można moje szczątki wykopać i zakopać choćby pod płótem cmentarnym - poza powierzchnią grzebalną i wcale nie trzeba oznaczyć tego miejsca.

Jeżeli jestem człowiekiem zasłużonym dla państwa polskiego, miasta, innej społeczności lokalnej, mój grób ma znamiona wartości pamiątek historycznych albo wartości artystyczną, bo został przykryty na przykład pomnikiem dłuta jakiegoś znanego rzeźbiarza, bez względu na to czy ktoś o niego dba czy nie, gdy nawet nie została wniesiona opłata cmentarna, zniszczyć go nie wolno.

W takim przypadku pamięć o mnie pozostaje faktycznie wieczna, no chyba, że grób mój zdemolują wandalę, rozkradną złodzieje, zmiecie go z powierzchni cmentarza jakiś kataklizm lub zmieniają przepisy prawne, które o takich grobach każą długo pamiętać.

Pamięć niemalże wieczną w świetle obowiązującego prawa mają także, i to już bez względu na zasługi i wartości artystyczne oraz historyczne grobu, wszyscy pochowani w grobach murowanych przeznaczonych do pomieszczenia zwłok więcej niż jednej osoby. **W tym przypadku nie ma żadnych "terminów ważności", nie obowiązują co dwadzieścia lat opłaty za miejsce cmentarne.**

Takie mamy prawo traktujące wszystkich "równo" po śmierci i odnoszące się zarówno do pochówków na cmentarzach wyznaniowych (kościelnych), jak i komunalnych (gminnych). **Na komunalnych jest ono na ogół rygorystycznie respektowane, na wyznaniowych - jest szansa na dłuższą pamięć, bo nie wszyscy ich zarządcy domagają się opłat po upływie dwudziestu lat i**

ciąg dalszy na str. 26

Jak można było zdecydować o zniszczeniu takiego grobu?

zaraz niszczą stare groby. Ale nie korzystanie z tego prawa wcale nie oznacza rezygnacji z niego.

Dlaczego o tym piszę i zajmuję się smutnym tematem, jakim jest przemijanie. Nie od dziś przecież wiadomo, że nawet na "życie" po śmierci trzeba sobie zasłużyć. A człowiek jest tyle wart, ile trwa pamięć o nim. I czy byłoby dobrze, gdyby każdemu śmiertelnikowi należało się trwałe miejsce na cmentarzu, przynajmniej do czasu aż jego grób sam się nie rozpadnie? Wtedy Polska mogłaby stać się jednym cmentarzem...

Podnoszę temat pamięci i naszego, nas żywych jeszcze stosunku do grobów zmarłych, bo dało mi do zastanowienia, gdy na słupskim cmentarzu w Dzień Wszystkich Świętych zobaczyłem dobrze utrzymane groby, przykryte pomnikami, przeznaczone do rozbiórki i likwidacji, bo skończył się ich okres dwudziestoletni, a nikt się za nimi nie ujął i nie wykupił ponownie miejsca na cmentarzu. **Naszła mnie myśl, jak można było zdecydować o zniszczeniu takich grobów, jakie w ten sposób, pomijając już słusność prawa, wystawiamy sobie świadectwo o naszym stosunku do zmarłych, o pamięci o nich? Jak te rzeczy, dziejące się na naszych oczach niemal na każdym cmentarzu komunalnym, mają się do coraz częściej podejmowanej ochrony cmentarzy pomnikowych i niekiedy tych "zasłużonych" dla kultury i sztuki, ale na pewno - dla historii?** O grób jakiegoś Niemca, którego potomek, albo on sam strzelał do naszego ziomka i gotów był go zabić mamy dbać, i na to zezwala nam prawo bez wnoszenia stosownych opłat, a o naszym sąsiedzie, którego pamiętamy jeszcze sprzed 20 lat, mamy zapomnieć i godzić się na zlikwidowanie jego grobu, jeżeli nie stać nas na "odnowienie" opłaty za miejsce cmentarne?

Muszę przyznać, że gdy czytam Instrukcję Komisji Episkopatu Polski do Spraw Sztuki Kościelnej i Ochrony Cmentarzy z 1987 roku to znajduję w niej więcej troski o cmentarze, groby i miejsca grzebalne niż w obowiązującej, znowelizowanej ustawie o cmentarzach i chowaniu zmarłych z 1959 roku, stanowiącej dziś powszechnie obowiązujące prawo w tym zakresie w Polsce. **Poza zgodą na likwidację grobów na cmentarzach po okresie 20-letnim w celu nowego na tym miejscu pochówku zezwala ona także na likwidację całych cmentarzy po upływie 40 lat od ostatniego pochowania zwłok i przeznaczenie tego terenu na inne cele niż cmentarne.**

Ustawa ta obejmuje także cmentarze wyznaniowe, ale w przypadku likwidacji takiego cmentarza i przeznaczenia jego terenu na inne cele władze świeckie mu-

szą uzyskać opinię Kościoła lub związku wyznaniowego, co do sposobu oznaczenia i upamiętnienia terenu pocmentanego. Gdyby władze kościelne nie chciały się zgodzić jest przepis zwalniający terenowe władze cywilne, za zgodą właściwego ministra, z tego wymogu.

Kościół, powołując się na Prawo kanoniczne, traktuje cmentarze, grobowce jak i poszczególne mogiły, gdzie spoczywają ciała zmarłych, za miejsca święte. Nakazuje by miejsca takie, opuszczone przez wymarcie krewnych lub spadkobierców, a szczególnie zaś zabytkowe i historyczne, były otoczone parafialną opieką społeczną.

"Proboszczowie oraz zarządcy parafii winni szczególną troską otaczać cmentarze, poszczególne nagrobki i mogiły jako miejsca święte. Winni oddziaływać na wiernych i budzić w nich poczucie szacunku względem cmentarzy, pojedynczych grobów oraz troskę o nie" - czytamy w Instrukcji Komisji Episkopatu i to, że... **"Nagrobki oraz całe kwartały o szczególnej wartości historycznej i artystycznej nie mogą w żadnym przypadku podlegać likwidacji"**.

Kościół pamięta, że powszechna, szczerza i serdeczna dbałość wiernych o cmentarze, częste odwiedzanie grobów włączy zmarłych do świadomości żywych. Służyć to będzie utrwaleniu pamięci i tożsamości narodowej.

Czy zatem powinno się przerywać ten proces, który powinien być przecież ciągły, jeżeli o tę pamięć i tożsamość dopomina się sam zachowany w dobrym stanie pomnik postawiony na grobie zmarłego? Czy po to niektórzy ludzie budują sobie za życia, często kosztem ogromnych wyrzeczeń, trwałe pomniki, by ta pamięć o nich trwała w wielu przypadkach tylko dwadzieścia lat?

Wiedząc, że nikt nie łamie prawa i że "wszystko jest w porządku" - jak powiedział mi jeden ze strzegących tego prawa urzędników - **upominam się jednak o wszystkie te pomniki, które jeszcze mogą stać i są świadectwem troski zmarłych i ich rodzin o pamięć, by mimo upływu czasu ich nie likwidować, ale aby pozostały nadal na swym miejscu i pełniły rolę, jaką im przypisano. Cmentarze na pewno przez to nie zubożeją, a pamięć o zmarłych trwać będzie dłużej.**

W przeciwnym wypadku - jak powiedziałby poeta - nie stawiajcie kwiatów na mym grobie, nie ma sensu, nie warto, bo też opadną. Wspominajcie mnie lepiej dobrym słowem, a ciało spalcie. Tak będzie prościej! Popiół rozsypanej ziemi i aniołom, niech zasieją nowe życie.

I zostawcie te stare kamienie!

Z. Babiarsz-Zych

W małej, nadjeziornej wsi Izbica, na początku listopada ekipa filmowców kręciła film „Kochankowie z Marony”.

Ludzie, choć nieśmiało, podchodzili do ekipy. Przyglądali się pracy kamer na ogromnych wysię-

Izbica w kadrze



Fot.: Jan Maziejuk

gnikach. Było dużo ruchu, samochodów. Miejscowedzieciaki, które wejdą w każdą przysłowiową dziurę, nie wiele mogły jednak zobaczyć, gdyż miejsce nad jeziorem z widokiem na wydmy było pilnie strzeżone. Najbardziej cieszyły się na spotkanie z "Kiepskim", tzn. **Andrzejem Grabowskim**, ale "nie wypaliło". Miały za to podobno okazję obejrzeć **Kasię Skrzynecką**, która jeździła motorem na trasie Izbica - Głowczyce.

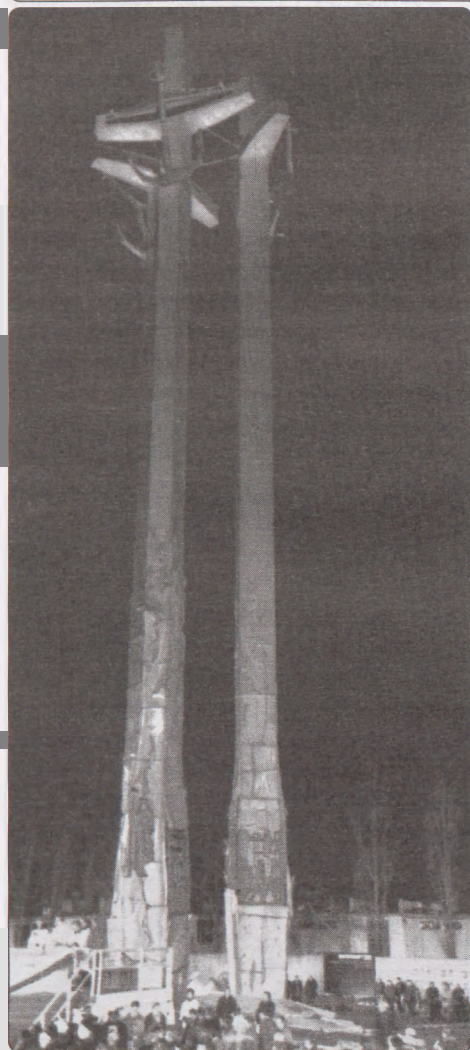
Najważniejsze, że piękny krajobraz jeziorny został zatrzymany w kadrze filmowym.

Emilia Zimnicka
Izbica

W 23. rocznice stanu wojennego

Dwie łuski i zapach gazu

Jan Mindik w pierwszych dniach stanu wojennego w Polsce nie tracił okazji tylko, będąc wierny swojej pasji, starał się zgromadzić jak najwięcej pamiątek z tego okresu.



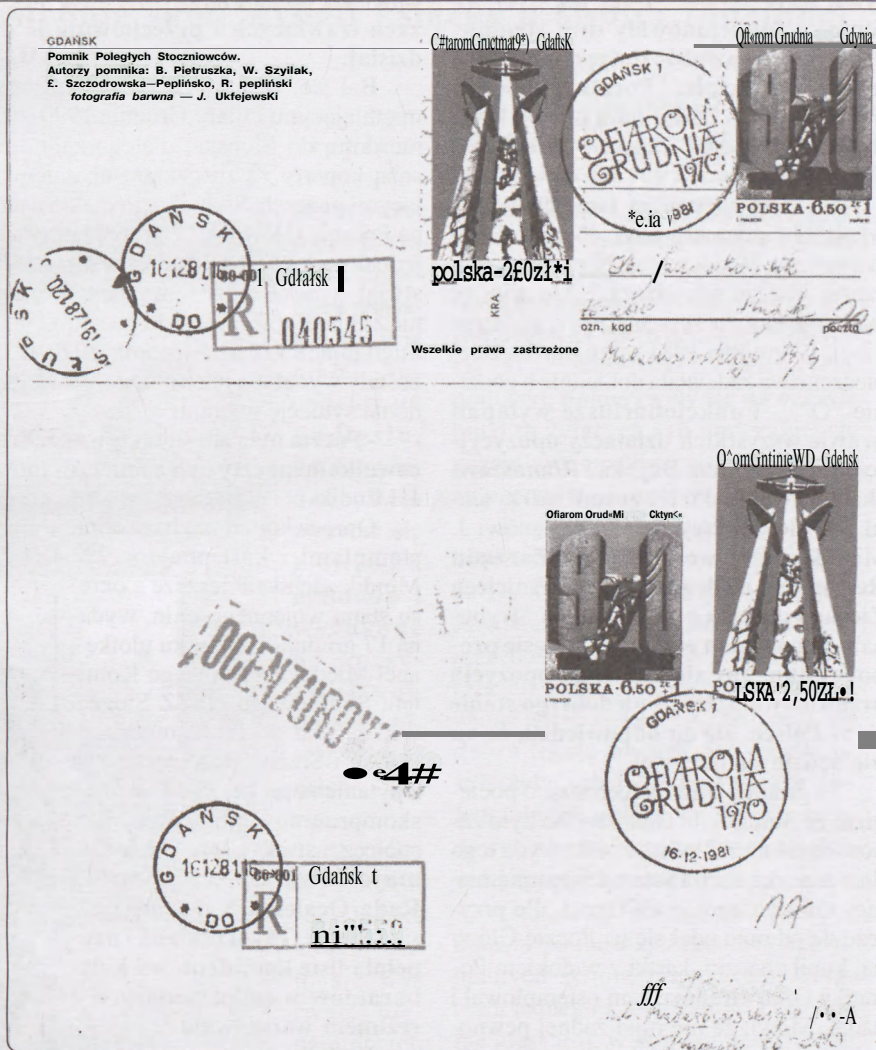
Pod pomnikiem Ofiar Grudnia 1970 Roku zgromadziło się wielu młodych ludzi.

- Były przecieki, że na coś zanosi się w Polsce, może być wprowadzony jakiś stan wyjątkowy. Między innymi kardynał Glemp wypowiedział się z ambony, że zostaną wprowadzone ograniczenia swobód obywatelskich - mówi Jan Mindik, sięgając wspomnieniami do tamtych dni. - **Ktoś inny się zaraz wy-**

powiadał, że nie ma takiego przepisu, na mocy którego można by wprowadzić stan wojenny. Ale jak się później okazało - znalazła się podstawa konstytucyjna. Rada Państwa miała takie uprawnienie.

Będąc na strajkach studenckich w Gdańsku zorganizowanych w obronie Porozumień Łódzkich, które nie były re-

alizowane, Mindik - jak mówi - chciał się zorientować, czy na Uniwersytecie Gdańskim mają Poczta Strajkową. Zapamiętał jak jeden z dziekanów mówił wtedy do strajkujących studentów: "Oni was wszystkich powykańczają!". W Gdańsku nie mieli Poczty Strajkowej. Mieli ją aż na Uniwersytecie Warszawskim i Mindik tam też pojechał. Zabrał ze sobą odpo-



Koperty ze znaczkami i stemplami upamiętniającymi grudniowe wydarzenia 1970 roku nadane przez J. Mindika na Poczcie w Gdańsku, 16 grudnia 1981 roku.

wiednie koperty i chciał je nadać na Poczcie Głównej w Warszawie, ale urzędniczka odmówiła ich przyjęcia - ze względu na pieczęć Poczty Strajkowej. Ale na poczcie na Starym Mieście mu je przyjęli i po kilku dniach wszystkie te listy doszły do Słupska.

Mindik ma dowody na to, że studenci na słupskiej WSP też mieli swoje stemple Poczty Strajkowej. NSZ je zrobił. Też ostemplował nimi kilka listów. Pieczęć Poczty Strajkowej na Uniwersytecie Warszawskim była kształcie prostokąta wielkości dwóch typowych znaczków. Wybity był na niej napis: "Poczta Strajkowa". Po środku była trąbka pocztowa i napis: "Uniwersytet Warszawski". Daty nie było. W Słupsku funkcjonowały dwa stemple. Jeden był w kształcie dużego jaja i widniał na nim napis: "Poczta Strajkowa WSP Słupsk". Drugi miał kształt kwadratu i zawierał napis: "NSZ WSP Słupsk".

O stanie wojennym Jan Mindik dowiedział się dopiero rano, 13 grudnia od znajomego. W nocy spał. Nie miał w tym czasie jeszcze telewizora... Ale wie, że łączność została zerwana już o godzinie 22-ej, 12 grudnia 1981 roku. Służba Bezpieczeństwa zadziałała dokładnie o godzinie "O". - **Funkcjonariusze wyłapali prawie wszystkich działaczy opozycyjnych, z wyjątkiem Bujaka i Romaszewskiego. W Słupsku też zostali zatrzymani prawie wszyscy działacze** - mówi J. Mindik. - **Przewodniczącym Zarządu Regionu Słupskiego był wtedy Wojciech Zierke i on** - jak później podała "Trybuna" - **poparł stan wojenny. Wałęsie proponowano, aby się ukrył, bo opozycja przewidywała, że coś niedobrego stanie się w Polsce, ale on odpowiedział, że on nie będzie się ukrywał.**

16 grudnia Mindik jechał rano pociągiem ze Słupska do Gdańska, bo było zapowiedziane, że Poczta Polska wyda tego dnia znaczki, kartki i stempel upamiętniający Ofiary Grudnia 1970 roku. Po przyjeździe od razu udał się na Poczcie Główną, kupił znaczki, kartki z widokiem Pomnika Ofiar Grudnia, sam ostemplował i nadał. Mówi, że nie miał żadnej pewności, że dojdą, bo działała już wtedy cenzura wojskowa i wszystko, co wiązało się z Wałęsą, wolnymi związkami zawodowymi, było rekirowane. **Gdy wracał z poczty widział jak pod pomnikiem poświęconym Ofiarom Grudnia zgromadziło się sporo młodych ludzi. Mundurowi byli w pełnym przygotowaniu a dookoła śmierdziało gazem...**

Następnego dnia, 17 grudnia, w czwartek J. Mindik znowu jechał pociągiem ze Słupska do Gdańska. W Oruni przesiadł się na pociąg elektryczny. Nie

miał przepustki i w Gdańsku - i jak mówi - od razu "puścił" się przez tory, aby jak najszybciej dotrzeć na Poczcie. Śniegu było wtedy po kolana. Doszedł do ulicy 3 Maja i przestrzaszył się, że mundurowi mogą go zatrzymać.

- **Było dużo zgromadzonej młodzieży, a w pobliżu stała amfibia** - mówi J. Mindik. - **Znajomego zapytałem, jak najszybciej dojść do Poczty Głównej i ten kazał mi udać się w kierunku ulicy Rajskiej oraz kościoła św. Brygidy... 18 grudnia też jechałem do Gdańska. Na Dworcu Głównym zobaczyłem powybijane szyby, było sporo patroli mundurowych z długą bronią, gotową do strzału i ostrą amunicją. Wtedy z dworca zabrałem na pamiątkę dwie łuski po gazach łzawiących i przechowuję je do dzisiaj.**

Bał się, że listy ze znaczkami upamiętniającymi Ofiary Grudnia 1970 roku nie dotrą do Słupska, dlatego zabrał ze sobą koperty ze znaczkami upamiętniającymi generała Sikorskiego i takie nadał na Poczcie Głównej. 19 grudnia przyszły jednak na jego słupski adres wszystkie listy jakie nadał, także te wysłane 16 grudnia z Gdańska. Ale znaczki pocztowe upamiętniające Ofiary Grudnia 1970 roku zostały wycofane już z obiegu. Ze względu na sytuację w kraju.

- **Poczta była zmilitaryzowana. Pracownikami poczty byli żołnierze** - mówi J. Mindik.

Oprócz kopert ze znaczkami, stemplami i kart pocztowych Mindik zachował jeszcze z okresu stanu wojennego m.in. wydaną 17 grudnia 1981 roku ulotkę - apel Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego NSZZ Stocznia w Gdańsku do funkcjonariuszy Milicji i Służby Bezpieczeństwa z pytaniem, po czyjej są stronie - skompromitowanej władzy czy społeczeństwa? **Ulotka ta informuje również, że "Cywilna Rada Ocalenia Narodowego z siedzibą w Gdyni posiada i uzupełnia listę konfidentów i kolaborantów współpracujących z reżimem wojskowym".**

Na kartce z pomnikiem poświęconym Ofiarom Grudnia 1970 roku J. Mindik, oprócz okolicznościowych znaczków i stempli, przechowuje też podpis **prof. Henryka Jabłońskiego** - byłego Przewodniczącego Rady Państwa. Otrzymał go w kilka lat po stanie wojennym. Korespondował długo z Jabłońskim, którego zapamiętał m.in. z uroczystości odsłonięcia pomnika. Ma też w swoich zbiorach autograf

arcybiskupa Macharskiego, który również był na uroczystościach odsłonięcia pomnika w Gdańsku.

Jak Wałęsa był internowany i siedział w Arłamowie to Mindik także próbował z nim korespondować. Chociaż wysłał kilka listów, nie otrzymał od niego żadnej odpowiedzi. Potem Wałęsa miał mu się wytłumaczyć, że nie dotarł do jego rąk żaden list.

- **A wszystkie wysłałem polecione!** - mówi J. Mindik. - **Zdjęcie z Lechem Wałęsą zrobiłem sobie na początku lipca 1996 roku w Gdańsku - w pierwszym biurze Wałęsy, w którym mieszcza się, i mieści nadal, siedziba Krajowej Komisji "Solidarności". Wałęsę jednak pamiętam od 1978 roku. Wałęsa bywał często w Słupsku jako działacz Wolnych Związków Zawodowych. Pamiętny był jego pobyt 1 lipca 1980 roku w związku z procesem Marka Kozłowskiego. Byli wtedy w Słupsku również Jacek Kuroń i Zofia Romaszewska. Kozłowskiego bronił wtedy mecenas Władysław Siła - Nowicki. A sądzony był za działalność opozycyjną. Związany był z Romaszewskimi i prawdopodobnie zajmował się drugim obiegiem. Romaszewscy prowadzili wtedy Biuro Interwencyjne Komitetu Samoobrony Społecznej KOR. A cały proces Kozłowskiego - jak mówił Wałęsa - był sfingowany.**

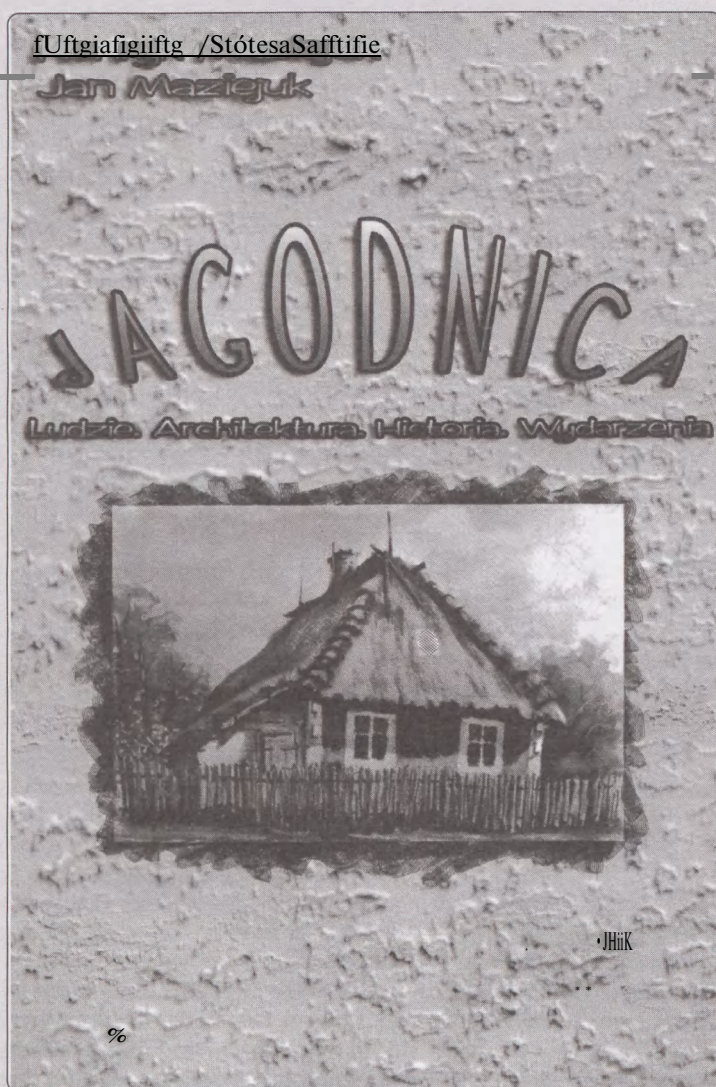
Z. Babiarcz-Zych



Zdjęcie z L. Wałęsą J. Mindik zrobił sobie na początku lipca 1996 roku w Gdańsku.

Kto będzie następny?

Dwaj bracia - Henryk Maziejuk - dziennikarz znany w kraju i Jan Maziejuk - fotoreporter żyjący i fotografujący na Pomorzu zmówili się i zebrali materiały do druku, a następnie sami wydali książkę o swojej rodzinnej wsi - Jagodnicy na Podlasiu.



Strona tytułowa książki Maziejuków.

Książka ukazała się w tym roku, liczy blisko 100 stron formatu A-4, zawiera ponad 200 zdjęć historycznych, archiwalnych i została wydana w Wydawnictwie ARW "Lenart" w Głóbi-

trudne dzieciństwo, młode lata, dzieciństwo, lata pracy i życia innych rodaków. A tak zrobili właśnie bracia Maziejukowie. Po co? Bo... "Najmniejsza nawet wieś, a do takich należy nasza Jagod-

nie koło Słupska. Jest dobrym świadectwem troski dawnych mieszkańców a więc o w małej Jagodnicy na Podlasiu, którym dane było wyrwać się z wiejskich opłotków i wyrosnąć na przyzwolonych ludzi - o historię i pamięć tej wsi.

Rzadko się zdarza, żeby ludzie, którym udało się wyrwać biedzie chcieli później wracać do swoich korzeni i utrwalić na kartach historii swoje

nica, ma swoją historię, którą dobrze jest poznać i utrwalić w druku. Jakkolwiek ani stara ani zasłużona, ani powstała z królewskiego nadania czy też będąca kiedyś miastem, ani też taka, która by szczyliła się wielkimi rodakami - Jagodnica nie jest pozbawiona przeszłości". Bo tutaj zakorzeniony był też patriotyzm podlaski, dokonywały się na oczach ludzi tu żyjących i tu umierających przemiany cywilizacyjne. Bo uznali za potrzebne to zrobić.

Tę jagodnicką historię naprawdę dobrze się czyta, a jeszcze lepiej ogląda zamieszczone w książce zdjęcia Jana Maziejuka - oryginalne, wykonane z dużym zapałem rzeczy, wyczuwając upływającego czasu i pozbawione wiejskiej pretensjonalności. To dobra lekcja historii dla współczesnie żyjących i dla następnych potencjalnych autorów, którzy zdecydowali się zadbać o pamięć swoich wsi i żyjących w nich ludzi.

Gratulując pracy obu Maziejukom, a podlaskiej Jagodnicy takich udanych s^nów, przytaczamy fragment jednego z rozdziałów (Życie ich nie głąskało), w którym, pod tytułem "Z aparatem w rękę", opisana została droga życiowa i zawodowa, związanego od wielu lat z Pomorzem, Jana Maziejuka. Mimo iż jest on już na emeryturze nadal oddaje się swojej fotograficznej pasji.

Z. Babiarz-Zych

Jagodnica: Ludzie, Architektura, Historia, Wydarzenia, ARW "Lenart", Globino 2004

Nasz Janek Maziejuk

Inną drogę ku przyszłości i samodzielności, poszukując właściwego dla siebie miejsca obrał Jan Maziejuk. Po śmierci mamy był wychowankiem Domu Dziecka w Międzyrzeczu Podlaskim i w Białce koło Radzyna Podlaskiego. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Witulinie, później był uczniem zawodówki w Białej Podlaskiej. Po skończeniu edukacji w wieku 17 lat usamodzielniał się z Domu Dziecka. Zaczął pracować zawodowo jako mechanik samochodowy w Kraśniku Fabrycznym.



Fot.: Archiwum / Jan Maziejuk



Fot.: Archiwum / Jan Maziejuk

Tu został zwerbowany w ramach zaciągu na Ziemię Zachodnie - na Pomorze Środkowe, nie zdając sobie sprawy, że to jego główny port życiowy. Uzyskał bilet darmowy PKP, który zaprowadził do Miastka koło Słupska. Na dworcu nie pojawił się jednak ten, kto miał go odebrać, czyli ZMP-owski werbownik. Udał się na piechotę do pracy w PGR Kamnica. Zatrudniony jako robotnik fizyczny do transportu. Został instruktorem kulturalno-oświatowym, zajmował się głównie działalnością zakładowej świetlicy. Było to całkiem nowe śro-

dowisko, gdyż miejscowa ludność była pochodzenia niemieckiego. Zakwaterowanie po awansie otrzymał w pałacu myśliwskim, w którym była świetlica i radiowęzeł. Prowadził programy wychowawcze, fotografował ludzi dobrej roboty, nadawał komunikaty z produkcji rolnej. Mocną stroną działalności był sport - piłka siatkowa, nożna i strzelectwo. Jednocześnie dokształcał się na kursach, także organizowanych w Warszawie, pogłębiając umiejętności i zainteresowania kulturalno-oświatowe oraz wiedzę z zakresu fotografii. W końcówce lat 50. na-

stąpiła likwidacja Zespołów PGR. Mając już określony dorobek i świadectwa kwalifikacyjne przeniósł się do powiatowego Miastka, aby podjąć pracę w Fabryce Odzieży Skórzanej i Rękawiczek jako mechanik ślusarz, a później kierowca. **Kąt znalazł u bardzo zacnego starszego małżeństwa, które potraktowało go niczym swego syna. Przez kilka lat był w tej fabryce kierowcą, woził jej wyroby do sklepów w całym kraju.** Z uwagi na osiągnięcia fotograficzne, które upowszechniła prasa, jak też wskutek umiejętności prowadzenia laboratorium fotograficznego - dyrekcja fabryki przeniosła Jana do działu dokumentacji fotograficznej. Utrwalał na papierze i taśmie filmowej wzory i gotowe wyroby odzieży i rękawiczek ze skóry, sporządzał dokumentację zdjęciową, zajmując się także marketingiem. A **jednocześnie, niechcąc na**



tym pozostać, w trybie wieczorowym skończył technikum o kierunku odzieżowym, uzyskał dyplom mistrza w ślusarstwie oraz kierowcę pierwszej kategorii.

Ożenił się z Alicją z domu Dąbrowską, rodowitą warszawianką, której ojciec Kazimierz - gdy miała 5 lat - zginął w niemieckim obozie i pogrzebany został we Frankfurcie nad Menem. Matka Aniela zmarła na białaczkę w rok po Powstaniu Warszawskim w Pruszkowie. Wraz ze starszym bratem Janem była Alicja wychowywana w Państwowym Domu Dziecka. **Młodzi małżonkowie otrzymali przydział mieszkania w Miastku, które było siedzibą powiatu. Uznany za dobrego pracownika, przeniesiony został Jan do Słupska, gdzie wciąż jako do-**

kumentalista fotograficzny - zatrudnił się w fabryce obuwia "Alka" jako mistrz w dziale Głównego Mechanika. Był to duży i dobry zakład, nowoczesny, którego znaczna część butów trafiała na rynki zagraniczne. Alicja otrzymała pracę, zgodnie ze swoim wykształceniem, w przedszkolu.

Pilnując obowiązków służbowych, Jan Maziejuk nieustannie wzbogacał i poszerzał swe zainteresowania fotograficzne oraz współpracę z lokalną i regionalną prasą, w której zamieszczał udane zdjęcia. To one ostatecznie zdecydowały o wyborze zawodu i dalszym powodzeniu. **Uwagę redakcji zwróciły doskonałe zdjęcia publikowane w prasie i wygrywane konkursy fotograficzne oraz cieszące się uznaniem wystawy najlep-**

szych jego prac. W efekcie otrzymał etat fotoreportera prasowego w tygodniku zakładowym "Konfrontacje" i po dwóch latach w "Zbliżeniach".

Fotoreportaże Jana Maziejuka utoraowały sobie drogę na łamy prasy pomorskiej i do tytułów warszawskich, zwłaszcza pism ilustrowanych. Posypały się nagrody i wyróżnienia w różnego rodzaju konkursach fotograficznych. **Stał się cenionym ilustratorem fotograficznym książek i innych wydawnictw, jak albumy, ilustrował liczne foldery i książki pamiątkowe. Zdobył uprawnienia fotografa. Jego zdjęcia artystyczne i dokumentalne posłużyły do zorganizowania kilkudziesięciu wystaw, które były eksponowane w regionie i kraju, jak też za granicą. Podjął się nauczania sztuki fotograficznej w Wojewódzkim Domu Kultury w Słupsku, prowadząc tam dział, jako instruktor pierwszej kategorii w zakresie fotografii. Prezesuje Słupskiemu Towarzystwu Fotograficznemu.**

Zyskał uznanie władz samorządowych i administracyjnych miasta i województwa, całego regionu, co znalazło wyraz w licznych przyznanych mu nagrodach, dyplomach i odznaczeniach. **Uznanie i poważanie, jakie zdobył, pozwalały wkraczać mu tam, gdzie inni fotoreporterzy mieli utrudniony dostęp. Otwierało to przed nim drzwi urzędów i zakładów pracy. Stał się osobą bardzo popularną i szanowaną, co pozwoliło utrzymywać mu rozległe kontakty.**

Nie rezygnując z innych zainteresowań, zwłaszcza wystaw i udziału w konkursach, Jan Maziejuk aż do emerytury był etatowym fotoreporterem w dzienniku "Głos Pomorza", ukazującym się w regionie słupskim i koszalińskim. Czasochłonne zajęcia i obowiązki nie stanowiły przeszkody w utrzymywaniu współpracy z prasą centralną i gdańską czy też z Piły oraz w organizowaniu wystaw fotograficznych. **Fotografowanie było jego życiową pasją, której nie chciał i nie mógł się oprzeć. Jest autorem dziesiątek tysięcy udanych zdjęć. Zawsze pod ręką ma aparat fotograficzny, z którym nie może się rozstać.**

Alicja i Jan Maziejuk dochowali się dwóch synów, Bogdana i Roberta, a także trzech wnuków. Robert był w kadrze narodowej szczypiornistów, jako bramkarz. Bogdan pracuje w policji. Duża odległość sprawia, że Jan nie jest tak często na Podlasiu, jakby chciał, niezmiennie interesując się Jagodnicą.

Henryk Maziejuk

Życie jak rwąca rzeka

Prawie każda społeczność gminna ma swego twórcę. Gmina Głównyca ma Emilię Zimnicką, Smołdzino - Henrykę Jurałowicz, natomiast Damnica, poza poetą Janem Jagielskim z Zagórzycy - ma jeszcze m.in. Bronisława Pyszyńskiego, który fotografuje i wybija rytmy na bębnie. To oni na swój sposób tworzą miejscowy folklor, dokumentują upływający czas w poezji, śpiewie czy fotografii.

Bronisław Pyszyński urodził się w 1925 roku na Kresach Wschodnich. Jego barwny życiorys nadaje się na powieść lub scenariusz filmowy. Jego rodzinne strony to Katowice nad Lidą na Litwie. Tu spędził lata dziecięce. **Pasąc krowy któregoś dnia wystrugał sobie fujarkę z leszczyny i na niej przygrywał. Później "dorobił" się już organki i mógł na niej dużo więcej wygrać melodii. Jako podłotek udzielał się w prawdziwej kapeli ludowej. Nieraz była potrzeba zastąpienia bębniasty i on go zastępował. Razem z innymi grywał na weselach, zabawach ludowych i umiał innym życie.**

W roku 1941 wszystko się zmieniło. Była wojna i jego rodzinne tereny zostały zajęte przez wojska niemieckie. Hitlerowcy wprowadzili swoje porządki. **Pan Bronisław stał się ofiarą łapanki i został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, mając zaledwie siedemnaście lat. Wywieziono go aż na Zaolzie do jednego bauera, u którego pracował na roli jako niewolnik. Głęboko przeżył wtedy rozstanie z rodziną. Trudno mu było podporządkować się niemieckiemu rygorowi. Gotów był nawet skończyć z życiem i rzucić się pod pociąg. Jakaś niewidzialna ręka nie pozwoliła na ten czyn. Narodziła się w nim szalona myśl, aby uciec do rodzinnych stron. Nic nie mając do stracenia, wiosną 1943 roku, razem z jeńcami rosyjskimi, którzy też zmuszeni byli pracować u Niemców, podjął próbę ucieczki w nieznaną.**

Powrót na Litwę trwał ponad miesiąc. Z Niemiec przedzierał się przeważnie nocą lasami i drogami polnymi, aż dotarł na Śląsk, do Polski, potem na Ukrainę, Białoruś i na Litwę. **Po miesiącu szczęśliwie zjawił się jak duch na progu rodzinnej chałupy. Ziemię te już miały nowego zaborcę - Sowietów. Nowa władza radziecka wprowadziła swoje pra-**

PLALNH

AN

la

KORSKIE
tel. 0-99/811-33-11



Fot.: Jan Maziejuk

Już czwarty rok wybija rytmy na bębnie.

wa i porządki. W domu długo miejsca nie zagrzał i dostał się w ręce NKWD. Po licznych, ciężkich przesłuchaniach

w październiku 1943 roku został wcielony do Armii Czerwonej. Po krótkim przeszkoleniu wojskowym szeregowy



Fot.: Jan Maziejuk

Najbardziej nie lubi fotografować pogrzebów, bo udzieli mu się wtedy smutek żałobników.

piechur Bronisław Pyszyński zaczął wojaczkę u marszałka Koniewa na I Froncie Ukraińskim. Zdobywał tereny, które częściowo wcześniej poznał podczas ucieczki z rosyjskimi towarzyszami z niemieckiej niewoli. **Wyzwalał zniewolone ziemie południowej Polski. W boju dotarł aż pod Odrę. Podczas forsowania rzeki kule powaliły go z nóg. Został posiekany pociskami karabinowymi.**

Tak skończyła się jego wojaczka, która trwała dokładnie dwadzieścia miesięcy. Zanim jednak trafił do cywila leczył odniesione rany i jednocześnie pracował w piekarni wojskowej. W czerwcu 1946 roku nie nadawał się już na żołnierza i przeniesiono go do rezerwy. **Pomimo tego nieszczęścia, które go spotkało, twierdzi że z czasów wojennych ma dobre wspomnienia. W jego oddziale było jeszcze trzech wojaków pochodzenia**

polskiego z litewskich stron. Byli, jak na warunki rosyjskie, dobrze traktowani, czego nie można powiedzieć o innych wojakach sojuszniczych. Po zakończeniu wojaczki transportem wojskowym, już bez żadnych przeszkód, dotarł znowu do rodzinnego domu. Zatrudnienie znalazł zaraz w kołchozie, bo na Litwie nie było już gospodarstw indywidualnych, wszystkie upaństwowiono.

Po odwilży w ZSRR i w Polsce, jako niedobitek pochodzenia polskiego mógł starć się na wyjazd do kraju. Decyzja taka zapadła w 1958 roku. Wtedy przyjechał z całą rodziną i od razu do Bobrownik w gminie Damnica na Ziemi Słupskiej. Tutaj mieszka do dzisiaj. Mimo fizycznego niedomagania pracował jako malarz pokojowy i robotnik polowy w Ośrodku Hodowli Zarodowej. **Odniesione rany na jego nodze jednak odno-**

wiły się i zmuszony był przejść kilka zabiegów chirurgicznych. Lekarze nie znaleźli lekarstwa i sposobu na jego dolegliwości. Częste pobyty w szpitalu nie dały żadnego skutku. Medycyna w jego przypadku okazała się bezradna.

Od 1983 roku Bronisław Pyszyński jest na rencie, ma przyznaną I grupę inwalidzką i uprawnienia inwalidy wojennego. Musi żyć ze swoim kalectwem. Jak tylko poszedł na rentę od razu odkrył w sobie pasję fotografowania. Było to i jest nadal drugie jego życie. Początkowo miał aparat fotograficzny "STAR". Wykonał nim masę zdjęć. Obsługiwał różne imprezy organizowane przez Gminny Ośrodek Kultury. Dużo wykonywał fotek rodzinnych na weselach, chrzcinach. Dziś już fotografuje i filmuje drugie pokolenie mieszkańców Damnicy. **Bliskie są mu różne tematy, z wyjątkiem pogrzebów, których nie lubi od samego początku. Udziela mu się wtedy smutek żałobników. Razem z nimi zbiera mu się na płacz. Żałuje, że ludzie tak szybko odchodzą na tę drugą stronę życia.**

W ostatnich latach, mimo fizycznego niedysponowania, przeżył dodatkowe zmartwienia. Ciężko zachorowała mu żona. Widział jak z dnia na dzień gaśnie jej życie. Po niecałym roku musiał ją pochować. **Jakby tego było mało niespodziewanie śmierć dopadła również jego syna. Był kompletnie załamany. Cały świat mu się zawalił. Znowu chciał ze sobą skończyć. Przed oczami ukazywał mu się nurt rwącej rzeki - całego jego życia. W tym trudnym okresie pomocną dłoń otrzymał od zespołu "Damnyczanki".** Od lat dziecięcych tlił się w nim nutka muzyczna. Mimo upływu tylu lat został przycięty do zespołu i kapeli. Już czwarty rok wybija rytmy na bębnie. Na starość ma dwie pasje: fotografowanie i filmowanie oraz granie. Często łączy te pasje. Ustawia kamerę na statywie, obiektyw kieruje na rozbawiony tłum, a sam gra na bębnie w zespole.

Za swoją wojaczkę i działalność kulturalną ma sporo odznaczeń wojskowych, cywilnych i resortowych. Gdyby położono te odznaczenia na wadze, to byłoby wszystkiego z pół kilo! Najbardziej ceni sobie jednak otrzymany Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski i Order II stopnia wręczony osobiście przez konsula rosyjskiego z Gdańska. Ostatnio został awansowany na stopień sierżanta.

Spisał: Jan Maziejuk

Benefis Pawiłojcia

W Ośrodku Teatralnym „Rondo” w Słupsku odbył się benefis Zdzisława Pawiłojcia. Jubilat świętował dwadzieścia pięć lat pracy na słupskiej uczelni oraz trzydzieści cztery lata w charakterze pedagoga muzycznego.



Fot.: Jan Maziejuk

Obecnie Zdzisław Pawiłojć jest starszym wykładowcą w katedrze Sztuki Muzycznej Pomorskiej Akademii Pedagogicznej oraz instrumentalistą Państwowej Orkiestry Kameralnej w Słupsku. Oto jak prezentuje swoją biografię artystyczną:

- Byłem kierownikiem muzycznym zespołów: "Skalpel", "Ad Libitum", "Sailors Band", grałem w zespołach jazzowych. Pisałem muzykę do spektakli teatralnych, w tym do "Nocy Walpurgii Kroki Komandora" W. Jerofiejewa, "W małym domku" S. I. Witkacego", "Brytan Bryś" A. Fredry i wielu innych utworów. Jestem autorem piosenek dla słupskiego kabaretu "De-Ka-De", zespołów dziecięcych, teatrzyków i wykonawców biorących udział w konkursach ogólnopolskich. Wielokrotnie wyjeżdżałem za granicę jako muzyk instrumentalista. Koncertowałem w Rosji, Szwajcarii, Niemczech, Francji, Stanach Zjednoczonych.

Ważne miejsce w działalności artystycznej Z. Pawiłojcia zajmuje współpraca w charakterze muzyka instrumentalisty z Państwową Orkiestrą Kameralną w Słupsku. Jubilat zagrał w kilkudziesięciu koncertach, brał też udział w nagraniu wielu płyt CD, na przykład płyty "Czy mnie jeszcze pamiętasz", "The Beatles", "Astor Piazzolla George Gershwin". W 1992 roku założył prywatną szkołę "Studio Guitar"; w tym roku upływa dwunasty rok jej działalności. Do swoich osiągnięć zalicza udział wokalistek Marty Samolej i Agaty Rybak w Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie oraz wygranie przez Adrianę Dwulit, a później przez jej siostrę Malwinę telewizyjnego programu "Od przedszkola do Opola".

Od 1996 roku Zdzisław Pawiłojć pełni funkcję dyrektora Społecznego Ogniska Muzycznego działającego przy Społecznym Towarzystwie Oświatowym w Słupsku. Tradycją są już odbywające się pod jego opieką muzyczną i pedagogiczną koncerty kolęd, koncerty karnawałowe

Jubilatowi nie szczędzono uznania i serdeczności.

Fot.: Jan Maziejuk



Życzenia i gratulacje jubilatowi składa Elżbieta Mikołajczak - dyrektor administracyjny Pomorskiej Akademii Pedagogicznej.

we z pasowaniem na muzyka, koncert z okazji Dnia Matki i inne.

Ważne miejsce w działalności dydaktyczno - artystycznej jubilata zajmuje też jego praca na słupskiej uczelni. Aktywnie uczestniczy tu jako muzyk instrumentalista, kompozytor i aranżer w koncertach organizowanych przez Leszka Kułakowskiego w ramach koncepcji artystycznej PAPART, gra w Big-Bandzie Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, pracuje z wokalistami, instrumentalistami, prowadzi zespoły muzyki rozrywkowej i jazzowej".

- Moja działalność kompozytorska sięga jeszcze lat dzieciństwa, kiedy byłem członkiem młodzieżowego zespołu "Skamander", a później popularnych w Słupsku "Skalpel". Moje kompozycje grywały "74 Grupa Biednych", Trio jazzowe Janusza Pryniewiczza" i "Ad libitum" - mówi Z. Pawiłowicz. - Od 1986 roku rozpoczęła się moja współpraca z Państwowym Teatrem Muzycznym w Słupsku. Napisałem muzykę do kilkunastu spektakli, m.in. do "Życia nie szukaj" Wojciecha Kopcińskiego. Były to aranżacje do tekstów Edwarda Stachury, Andrzeja Bursy i Rafała Wojaczka oraz aranżacje do innych utworów wykonywanych w spektaklu. Do spektaklu "Gwałtu co się dzieje" A. Fredry wykonałem kompozycję na perkusję i cytrę, a do "Betlejem Polskie" L. Rydla zaaranżowałem kolędy i pastorałki.

Oto pełny wykaz spektakli teatralnych, do których muzykę napisał Zdzisław Pawiłowicz: "W małym dworku" Stanisława Ignacego Witkiewicza, "Noc Walpurgii, czyli Kroki Komandora" W. Jerofiejewa, "Gwałtu co się dzieje"

Aleksandra Fredry, "Powróćmy jak za dawnych lat" - piosenki przedwojenne- go kabaretu, "Brytan Bryś" Aleksandra Fredry, "Betlejem Polskie" Lucjana Ry-

dla. Napisał r ó w n i e ż m u z y k ę , która była wykonywana w teatrach amatorskich i w cyrku: "Kot i pies", "Królewna śnieżka" (spektakle Domu Kultury Kolejarsza w Słupsku), "Phantastival" (program cyrku Viva), "Dziady", "Nowe wyzwolenie", "Opowieści kanterberyjskie", "Dusza świata" - spektakle Ośrodka Teatralnego "Rondo" w Słupsku.

Zdzisław Pawiłowicz jest autorem pios-

nek dla kabaretu "Doczekać Końca Dnia". Pisał piosenki dla uczniów, którzy brali udział w przeglądach i festiwalach ogólnopolskich. Niektóre jego utwory znalazły się na płytach wychowanków Społecznego Ogniska Muzycznego. Jest autorem "Hymnu wyścigów rowerowych", "Hymnu obozu harcerskiego w Rosji", utworu skomponowanego specjalnie na otwarcie salonu SEAT-a w Słupsku. W sumie zebrał ponad sto utworów swojej kompozycji. Od 2002 roku gra w Big Bandzie Pomorskiej Akademii Pedagogicznej na gitarze basowej i od tego czasu aranżuje utwory także na big band.

Na program koncertu przygotowanego na kompozytorski benefis złożyły się piosenki dla dzieci zaprezentowane przez uczniów szkół Społecznego Towarzystwa Oświatowego. W drugiej części wystąpili studenci i wykładowcy Katedry Muzycznej PAP oraz ich goście. Jubilatowi nie szczędzono słów uznania i wielu serdeczności.

Jolanta Nitkowska
PAP w Słupsk

Fot.: Jan Maziejuk



Swoją muzyczną przygodę rozpoczął od grania w młodzieżowym zespole „Skamander”.

Jak ożywić dolinę Łupawy

Rozmowa z Grzegorzem Jaworskim, wójtem gminy Damnica.



W byłej szkole powstaje mały hotelik z barkiem i salą kominkową.

- Od roku obraz sołectw Łebień i Strzyżyno zmienia się w rzadko spotykanym tempie. Nie przypadek to, jak sądzę?

- Jest to rezultat kontraktu zawartego z Urzędem Marszałkowskim w Gdańsku na zadanie pod nazwą "Wiejskie Centrum Kultury i Turystyki przyszłością dla wsi" realizowane w ramach "Programu Odnowy Wsi 2004". Chodzi w nim o rozbudowę i modernizację infrastruktury technicznej i społecznej poprzez restrukturyzację i unowocześnienie bazy turystyczno - sportowo - rekreacyjnej oraz kulturalno - oświatowej.

- Powstające Centrum będzie miało siedzibę w ...

-... w Łebieniu. Ściśle: w zlikwidowanej tu parę lat temu szkole, którą adoptujemy na 24-osobowy hotelik z kuchnią i stołówką - barkiem, świetlicą, salą kominkową, instalacją wodnokanalizacyjną, a ponadto z przyległym placem gier i zabaw, polem namiotowym, pasem zieleni. Zaplanowane roboty dość szybko postępują naprzód. W pierwszym etapie wymieniliśmy instalacje centralnego ogrzewania, część podłóg, sanitariaty, odnowiliśmy większość wnętrza. Następnie wymieniona została drewniana stolarka okienna na PCV a pokrycie dachowe z eternitu zastąpiliśmy powlekaną blacho-

dachówką. W przyszłym roku pozostanie nam skończyć prace malarskie i wyposażyć pomieszczenia.

- Wydatków jest i będzie jeszcze chyba dużo?

- Wydaliśmy już ponad 52 tysiące złotych. Szczęściem, samorząd nasz i mieszkańcy gminy wspomaga Marszałek Województwa Pomorskiego. Zyskujemy dzięki temu szansę sięgnięcia w niedalekiej przyszłości po około pół miliona złotych z unijnych funduszy.

Gminny Ośrodek Kultury i Sportu z Radą Sołecką promują już schronisko turystyczne przy tamie na bardzo urokliwej i obfitującej w pstragi Łupawie. Promujemy je wśród uczestników spływów kajakowych i rajdów rowerowych szlakiem słupeckich elektrowni wodnych, fanów wędkarstwa, pasjonatów wędrowek turystyczno-krajoznawczych, mieszkańców Łebienia i Strzyżyna.

- Chodzi pewnie o znacznie więcej niż tylko o łebieńskie "przytulisko", czy tak?

- Proszę posłuchać, co już zrobiliśmy. W Łebieniu pobudowana została niedawno (m.in. wysiłkiem też strzyżynian!) licząca dwieście metrów droga, powstało boisko do piłki nożnej i "deptak" letniskowy przy świetlicy. W Strzyżynie oddane zostały do użytku boiska piłkarskie,

plac zabaw dla dzieci i młodzieży szkolnej, pomost przez Łupawę i trzysta metrów drogi dojazdowej do tej rzeki. Odbyły się warsztaty pn. "Unia Europejska i nasza wieś, rolnictwo, chłopi". Wkrótce Łebień zatętni wieloma imprezami.

- Przyciągniecie ludzi do Łebienia i Strzyżyna. A co z Damicą? Tamtejsza oferta krajoznawcza nie wydaje się zbyt interesująca?

- To radziłbym wejrzeć chociażby do albumu "Pomorskie uroczyska. Między Słupią, Łebą i Brdą". Dowiemy się z niego, że damnicki krajobraz charakteryzuje aż 57,8 ha przyrodniczych obszarów chronionych (45 terenów leśnych stanowią użytki ekologiczne), mamy czterdzieści pomników przyrody. Będąc pod ścisłą ochroną gatunki roślin i zwierząt można znaleźć w lasach zajmujących 248 hektarów (29 proc. powierzchni), dominujących w środkowej części naszej gminy. Znajdziemy je również w rejonie jeziora Dąbrówka, a także w wielu, a nawet w bardzo wielu śródpolnych i śródleśnych oczkach wodnych, ponadto - w przepięknej dolinie Łupawy i jej, z reguły "lilipucich", ale urzekających swoim wyglądem dopływach.

Godnym zarekomendowania jest 30-hektarowy obszar zabytkowej, często unikalnej zieleni pałacowo-parkowej. Mamy także wiele w gminie, jawiących się wprost żywą legendą, dworów, nekropolii, świątyń okolonych starodrzewem, stanowisk archeologicznych (m.in. pradawnych osad wielokulturowych, kurhanów łuzycyckich), kuriozów typu stacja z wiaduktem kolejowym, stary magazyn Nadleśnictwa i elektrownie wodne z XIX stulecia.

Niekłamaną perłę przyrodniczą stanowi pasmo doliny Łupawy. Tuż za nim plasuje się drugi obszar chronionego krajobrazu - użytki ekologiczne w postaci jeziora Dąbrówka z otaczającym je półdzikim terenem bagiennym.

- Czyli, będzie co zwiedzać z nadzieją wiosny?

- Serdecznie zapraszam do gminy Damnica. **Rozmawiał: Jerzy Lissowski**

Fot. arch. własne UG

Perspektywa budującej współpracy

Pszczelarze bez granic

Rejonowe Koło Pszczelarzy ze Słupska nawiązało współpracę z pszczelarzami z Okręgu Lauenburg w Niemczech. Wzajemne kontakty, zapoczątkowane przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, mają już dwuletnią historię.



Henryk Przybył i odstępnięty drewniany pomnik niedźwiadka pijącego miód z antałka.



Podczas „Święta Rzepakowego” w Szwarczenbecku niemieccy pszczelarze podkreślali z zadowoleniem przyjęcie Polski do Unii Europejskiej.

W 2002 roku w powiecie słupskim gościliśmy pszczelarzy z Niemiec. W tym roku jedenastu pszczelarzy z naszego Rejonowego Koła przebywało w Niemczech. W Wittenburgu mieliśmy okazję zapoznać się z pracą sklepu pszczelarskiego państwa Eichel i poznać nowoczesny sprzęt wykorzystywany do produkcji miodu. Ciekawostką jest, że pszczelarze niemieccy stosują do karmienia pszczoł gotowy inwert, po który przyjeżdżają do sklepu ze specjalnymi pojemnikami, które są napełniane jak zbiorniki samochodów na stacji paliw. Interesująca była wi-

zyta w Szkole Pszczelarskiej w Bad Segeberg Kształci ona pszczelarzy w systemie kursów weekendowych - dla amatorów oraz specjalistycznych - na przykład z zakresu hodowli i unasienniania matek pszczelich. Szkoła ta posiada bogatą bazę szkoleniową, nowoczesną pracownię do mechanicznego odsklepienia, wirowania i konfekcjonowania miodu oraz pracownię do unasienniania matek pszczelich. Zwiedziliśmy również przyszkolną pasiekę w ulach styropianowych mających po około dwadzieścia lat. Zimujące w nich pszczoły, mimo późnej pory i

ingerencji w poszczególne rodziny, były bardzo łagodne.

Podczas spotkania w pasiece Heinricha Przybyła w Muhlenrade obecny był komisarz Unii Europejskiej p. Hildebrandt oraz przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa Niemiec. Tutaj wzięliśmy udział w praktycznym pokazie badania rodzin pszczelich na obecność warrozy. Niemieccy pszczelarze używają do tego kwasu mrówkowego. Uczestniczyliśmy także w

corocznie organizowanym "Święcie Rzepakowym", obejrzelśmy pasiekę wędrowną na pożytku rzepakowym i uczestniczyliśmy w pokazie wykonywania odkładu z rodziny produkcyjnej, z pszczoł zasiedlających nadstawki. **Po wizycie w tej pasiece wzięliśmy jeszcze udział w ciekawej prelekcji połączonej z pokazem mrowisk mrówek leśnych oraz zakładanych, przez miłośników owadów, miejsc bytowania szerszeni i pszczoł samotnic.**

Uroczystości "Święta Rzepakowego" odbyły się w Schwarzenbecku. Spotkanie zorganizowano w wielkim namiocie, w śródmiejskim parku, mieszczącym około 100 osób. **Zebranych powitał burmistrz Schwarzenbecku, po nim głos zabrał przedstawiciel Unii Europejskiej. Podkreślano zadowolenie z przyjęcia Polski w poczet państw Unii Europejskiej oraz potrzebę kontynuacji wzajemnych kontaktów.**

W pobliskim parku odbyła się uroczystość odsłonięcia drewnianego pomnika przedstawiającego niedźwiadka pijącego miód z antańka. Pomnik ten ufundowali pszczelarze niemieccy na cześć naszego wspólnego spotkania. **W parku tym mogliśmy podziwiać pszczoły w szklanym ulu, siedliska pszczoł samotnic oraz ogródek roślin miododajnych.**

W ostatnim dniu wizyty pojechaliśmy jeszcze do Lubeki, gdzie syn jednego z naszych niemieckich kolegów oprowadził nas po mieście i pokazał zabytki.

Wspólne polsko-niemieckie spotkanie zaowocowało nawiązaniem przyjacielskiej współpracy, poznaniem walorów turystycznych regionu, wymianą doświadczeń pszczelarskich oraz poznaniem metod walki z chorobami pszczoł stosowanymi przez niemieckich pszczelarzy.

Wkrótce po tej wizycie uczestnik spotkania w Schwarzenbecku, komisarz Unii Europejskiej p. Hildebrandt wraz z 30-osobową grupą osób zrzeszonych w stowarzyszeniu przyjaciół Unii Europejskiej z tego miasta spotkali się z naszymi pszczelarzami w kawiarni "Staromiejska" w Słupsku.

Leszek Onisiewicz
Prezes
Rejonowego Koła Pszczelarzy
w Słupsku

Tunel dla... żab

W pobliżu miejscowości Łysomice w gminie Dębica Kaszubska oddano do użytku, zbudowany pod drogą powiatową, przepust dla płazów.



Tysiące chronionych żab i ropuch nie zginie już pod kołami samochodów

Urządzenie składa się z systemu płotków naprowadzających i tzw. "stopryny" oraz trzech przepustów. **Tunel zapobiegnie śmierci tysięcy chronionych, bardzo pożytecznych żab i ropuch, które corocznie, w okresie od marca do czerwca, wędrują tą drogą do stawu w swoim okresie godowym.** W rejonie żyje i rozmnaża się dziewięć gatunków tych płazów, a ich liczbę szacuje się na ponad dziesięć tysięcy.

W północnej Polsce jest to pierwszy tunel dla żab. Urządzenia o podob-

nym charakterze istnieją jedynie w Parku Narodowym Gór Stołowych, a obecnie budowane są w Roztoczańskim Parku Narodowym. Inicjatorem i autorem projektu "Ochrona płazów w granicach Parku Krajobrazowego "Dolina Słupi", w którego ramach powstało to przejście, jest **Bożena Sikora**, dyrektor Parku. **Pożyaskała ona do realizacji pomysłu Fundację EkoFundusz, Starostwo Słupskie, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wod-**

nej oraz Nadleśnictwo Nowy Dwór.

Warto dodać, że Park Krajobrazowy "Dolina Słupi" znany jest z kreatywnych działań w dziedzinie ochrony przyrody i zaliczany pod tym względem do najaktywniejszych w Polsce. Starostwo słupskie włączyło się także w realizację innego projektu "Ochrona naturalnych miejsc tarła troci i łososi w rzece Słupi.

Leszek Kreft
Rzecznik Prasowy
Starostwa Słupskiego

Warsztaty dziennikarskie

Nauczyciele Zespołu Szkół w Damnie od lat stosują tzw. poszerzoną formę edukacji, między innymi organizują teoretyczne i praktyczne zajęcia dziennikarskie.

W listopadzie br. przekształcili wspomniane zajęcia w warsztaty dziennikarskie dla wszystkich 40 uczniów Szkoły Podstawowej im. Jana Brzechwy oraz Gimnazjum im. Noblistów Polskich. Wszystko to w ramach czytelniczko - medialnej "ścieżki edukacyjnej" i przystosowania do wymogów reformy szkolnictwa, w której jednym z priorytetów ma być wyrabianie umiejętności skutecznego i szybkiego komunikowania, a także pracy w grupach zadaniowych.

- Jakie są cele tej naszej nowej inicjatywy? Widzę ich sporo. Chciałoby przybliżyć uczniom klas młodszych problematyki współczesnych mediów - prasy, radia, telewizji, nabycie umiejętności świadomego korzystania z medialnych ofert oraz wzbogacania słownictwa związanego z problematyką środków masowego przekazu - mówi dyrektor Zespołu Szkół Zbigniew Studziński. - Ważne są także możliwości bezpośredniego obcowania z dziennikarzami prasowymi i radiowo-telewizyjnymi, ze znanymi, cenionymi i szanowanymi ludźmi, z autorytetami w określonych dziedzinach, a także poszerzenie i pogłębienie wiedzy na temat historii i istoty komunikacji międzyludzkiej w aspekcie dziedzictwa kulturowego, uczenie posługiwania się podstawowymi narzędziami medialnymi, rozwijanie wrażliwości kulturalnej i estetycznej.

Warsztaty trwały z górą pięć godzin. Podzielone były na 15-minutowe spotkania tematyczne, a społeczność uczniowska na cztery grupy wiekowe, które "pilotaowały": **Jadwiga Dziulko, Krystyna Grzegorzczak, Jolanta Puchalska** i



Młodzi dziennikarze z Zespołu Szkół w Damnie.

Agnieszka Samson. Wspomagała je **Agnieszka Krawczewska.** Zajęcia prowadzili **Edyta Klimaszewska-Prędkiewicz, Monika Targowska, Anna Treder** i **Krzysztof Treder** ze wsparciem dziennikarzy Radia Vigor, TVP Gdańsk oraz "Głosu Pomorza". Odbływały się na przemian w kompleksie ośmiu sal szkolnych. Zajmowano się m.in. historią pisma, druku, radia i telewizji, dykcją, emisją głosu, poprawną wymową, stroną estetyczną gazety, komputerowym retuszowaniem zdjęć. Starano się odpowiedzieć na pytanie, kto to taki dziennikarz, zajęto się także problematyką etyki dziennikarskiej.

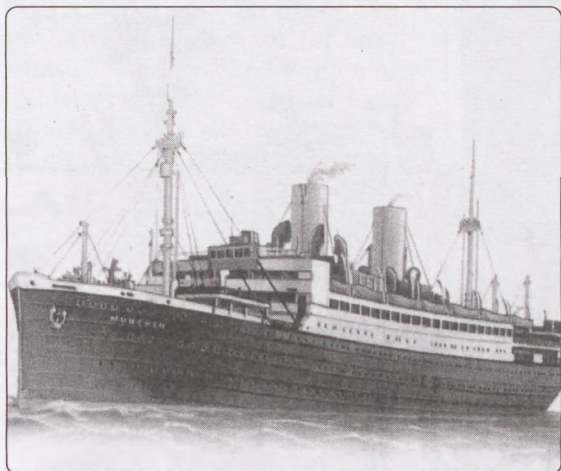
Listopadowe warsztaty zaowocowały pierwszą, wstępną częścią "Przewodnika młodego dziennikarza". A już w kwietniu 2005 roku odbędzie się kolejna ich edycja. - **Pomysł nasz polecamy wszystkim miastom i gminom. Potrzeba tylko - mówi dyrektor Studziński - grupy fanów, przyjaznych szkole działaczy samorządowych, takich jak nasz wójt, Grzegorz Jaworski oraz zjedнанej dla przedsięwzięcia rady rodziców i życzliwych sponsorów.**

Rozmawiał: **Jerzy Lissowski**
Fot. arch. własne UG

Zanim zatonął na wysokości Ustki

Pokojowe dzieje „Steubena”

W lipcowym numerze polskiej edycji „National Geographic Magazine” z 2004 roku ukazały się zdjęcia wraku niemieckiego transportowca „Steuben”, odkrytego niedawno przez zespół nurków Polskiej Marynarki Wojennej na wysokości Ustki. Poniżej przedstawiamy pokojowe dzieje „Usteckiego wraku”.



„Steuben” jako s/s „Miinchen” spłynął na wodę pod koniec listopada 1922 roku z pochylni stoczni Vulcan w Szczecinie.

Patron naszego "bohatera" - Friedrich Wilhelm von Steuben (1730-94) - był pruskim generałem, który od 1777 roku pomagał Amerykanom w ich sławnej walce o niepodległość od Korony Brytyjskiej pod koniec osiemnastego wieku. Nazwę "Von Steuben" otrzymał już w 1917 roku amerykański transportowiec wojskowy o ciekawej historii. Był to bowiem dawny czterokominowy "pasażer" NDL-u - Kronprinz Wilhelm (14,908 BRT), drugi z czterech sławnych bremeńskich ekspresowych liniowców "rodem" ze stoczni Vulcan w Szczecinie. Podczas pierwszej wojny światowej statek ten - dowodzony przez kapitana marynarki Thierfeldera - zasłynął, jako jeden z groźniejszych z całej czeready "Korsarzy Cesarza Wilusia", czyli krążowników pomocniczych Kaiserliche Kriegsmarine. Uzbrojony w dwa działa 88 mm rajder działał od początku sierpnia 1914 roku, przepływając po Atlantyku 38000 Mm (prawie dwa razy wokół Ziemi po równiku!) i uszczuplając floty państw Ententy o 15 statków, nim został wreszcie internowany w drugiej połowie kwietnia 1915 roku w neutral-

nych jeszcze wówczas Stanach Zjednoczonych Ameryki. Imię pruskiego generała były liniowiec otrzymał po zajęciu go przez Amerykanów w kwietniu 1917 roku, gdy USA porzuciły wreszcie neutralność. Niepotrzebny po wojnie transportowiec został odstawiony w 1919 roku "na sznurek" i w cztery lata później sprzedany na złom.

"Nasz" "Steuben" (nr stoczniovy 669) spłynął na wodę pod koniec listopada 1922 roku z pochylni wspomnianej już stoczni Vulcan w Szczecinie, jako s/s Miinchen, starszy z pary 13.325-tonowych bliźniaków dla bremeńskiego armatora Norddeutscher Lloyd.

Swoim tonażem Miinchen bił na głowę każdy z naszych przedwojennych "Klejnotów Księżniczki Dagmary", ale już od włoskiej budowy "Piłsudskiego" (młodsze od "Miinchena" o lat dwanaście) był mniejszy, za to nieco dłuższy i węższy (miał bez mała 168 metrów długości i niecałe 20 szerokości, wobec odpowiednio 160 i ponad 21 metrów Piłsudskiego). Zabierał znacznie więcej pasażerów, niż nasz pierwszy nowoczesny transatlantyk (prawie tysiąc sto osób wobec niecałych ośmiuset na "Piłsudskim") i miał liczniejszą niż on załogę (356 osób wobec 313), za to napęd miał słabszy i parowy, był też wolniejszy od motorowego "polaka" (8500 KM i 15 węzłów wobec 12680 KM i 19 węzłów prędkości).

"Miinchen" wyszedł w swoją pierwszą podróż do Nowego Jorku w pierwszy dzień lata 1923 roku. Służył na Starym Szlaku przez prawie siedem lat, aż wreszcie nadszedł fatalny, jedenasty dzień lutego 1930 roku. Wtedy to na statku, stojącym przy pirsie nr 42 w Hoboken, wybuchł bardzo groźny pożar, który wkrótce niebezpiecznie się rozszerzył, obejmu-

jąc i niemal kompletnie trawiąc Bogu ducha winny transatlantyk. Zrzucony ogniem i akcją gaśniczą parowiec "ożył" dopiero w połowie maja. Prowizorycznie tylko naprawiony - odpłynął do Bremy na remont i przebudowę. Na Szlaku pojawiły się tymczasem obie wspaniałe "siostry" NDL-u - "Bremen" z Bremy i "Europa" z Hamburga. Po raz pierwszy w dziejach żeglugi pasażerskiej linię nowojorską wielkiego, europejskiego armatora zaczęły obsługiwać tylko dwa, a nie jak dotąd trzy statki. W początkach 1931 roku czterokrotnie mniejszy od "Bremen", moralnie przestarzały liniowiec opuścił po odbudowie bremeńską stocznnię Weser w zupełnie innej postaci - jako wycieczkowiec. W dniu 20 stycznia 1931 roku dawny "Miinchen" wyszedł pod nową nazwą "General Von Steuben" w pierwszy swój rejs wycieczkowy. W nowej służbie pozostał aż do wybuchu wojny, pływając m. in. od połowy lutego 1935 roku na Morze Śródziemne w barwach NDL-u i KDF-u. Cena biletu na taki rejs wynosiła od 375 do 1065 ówczesnych marek.

Wycieczkowa służba byłego liniowca dobiegła kresu w chwili wybuchu wojny 1 września 1939 roku. Wtedy statek został jednostką koszarową dla załóg okrętów "Kriegsmarine", a jego nazwę skrócono do samego nazwiska. W niespełna sześć lat później, w straszliwą lutową noc 1945 roku, dopełnił się jego tragiczny los - ale to już inna historia...

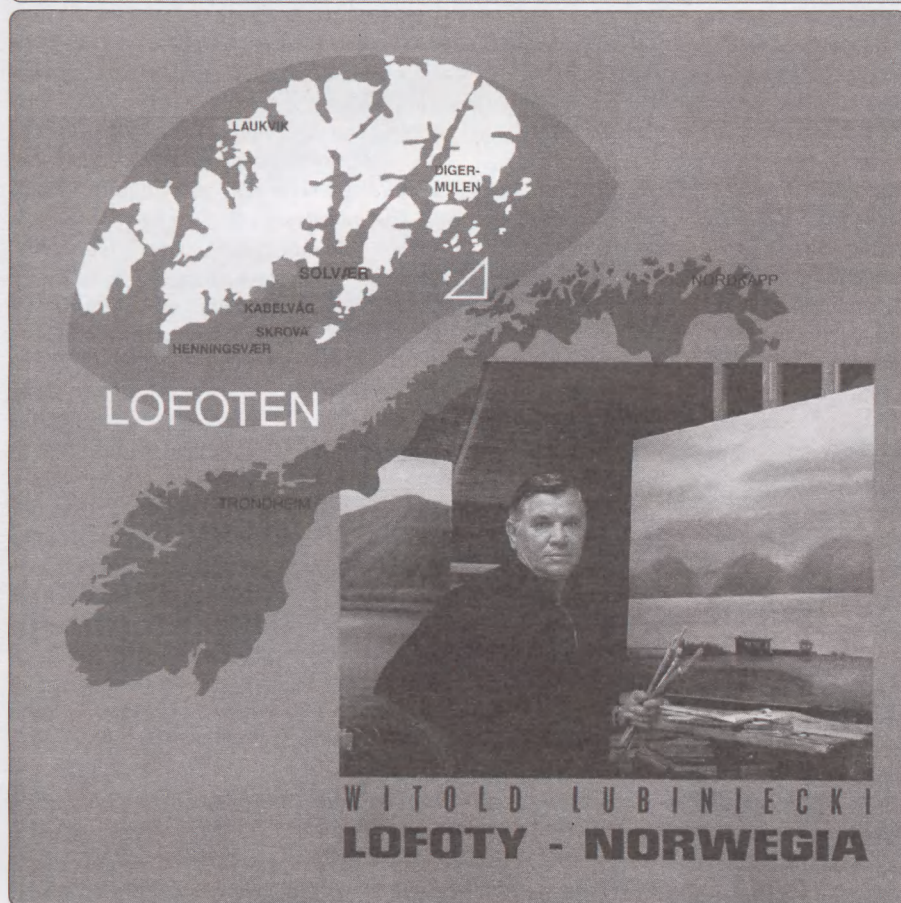
Wojciech M. Wachniewski
Słupsk

P.s. Nazwa stolicy Bawarii nie była bynajmniej szczęśliwa dla niemieckich jednostek handlowych: w 1978 roku (prawie 50 lat po pożarze starego "Miinchena" w Hoboken) zaginął bez wieści wraz z całą załogą noszący ją od sześciu lat, supernowoczesny niemiecki barkowiec.

Wydajmy wreszcie album malarzy-marynistów

Katalog to za mało!

Są w Europie kraje, w których malarzy-marynistów było i jest bez liku: Holandia, Anglia, Francja, Niemcy czy Szwecja. Z racji tego, że przekładałem w 1995 roku wstęp do albumu obrazów Jochena Sachsego - swoje o nich wiem, szczególnie o marynistach niemieckich. Są też w Europie kraje takie, jak nasz, gdzie dobrych marynistów szukać choćby ze świecą w dłoni. Tymczasem okazuje się, że jeden z nich mieszka całkiem niedaleko od nas, bo w Ustce. To bohater ekspozycji, otwartej 2 października br. w salach wystaw czasowych słupskiego Muzeum Pomorza Środkowego, artysta malarz z 40-letnim stażem - Witold Lubiniecki.



Strona tytułowa katalogu.

Jeszcze podczas radiowego Dnia Otwartego (26 września br.) wpadł mi w ręce do przejrzenia egzemplarz katalogu dopinanej wtedy na ostatnie guziki, jubileuszowej wystawy jego prac. Przyznam, że obejrawszy rzecz - chciałem od razu na samym wstępie i prosto z mostu zaproponować jubilatowi, abym - skoro już maluje Ustkę i jej port - wybrał się może

kiedyś do niego wiosną lub latem i za dnia... **Jednak to, co drugiego października zobaczyłem już na wstępie, tuż przy samym wejściu do jednej z dwóch zamkowych sal, mieszczących wystawę prac pana W. Lubinieckiego - postawiło mnie "na baczność". Dawno bowiem nie widziałem na płótnie takiej sztormowej fali!**

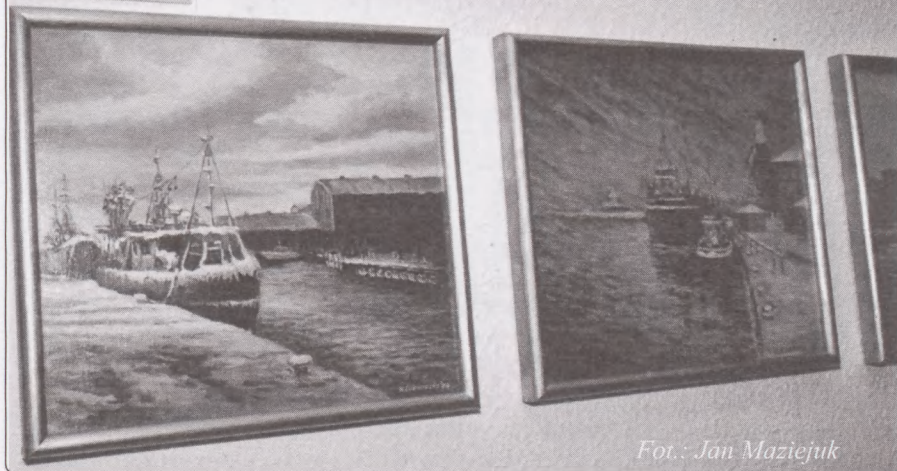
Jubilat pewnie porównać nie lubi, ale od razu przyszedł mi na myśl wspaniałe obrazy mistrza z krymskiej Teodozji, Iwana K. Ajwazowskiego (1817-1900), jak "Dziewiąta fala", czy "Morze Czarne". Obrazów w stylu genialnego Ormianina znalazłem na wystawie zresztą więcej - ot, choćby "Wrak nad Morzem Śródziemnym", "Ognisty ptak", "Reda Gdyni o zachodzie Słońca", czy "Sztokholm wieczorem".

Mistrz Ajwazowski - Iwan Konstantinowicz - z pochodzenia Ormianin, był jednym z największych malarzy marynistów w ogóle. Ciekawie zaczynał - oto bowiem, jak niesie wieść, pewnego dnia burmistrz jego rodzinnej Teodozji przyłapał "szkraba", gdy ten węglem rysował widoki portu na białych ścianach budynków miasta. Wieść niesie dalej, iż burmistrz złapał podobno delikwenta za rękę, gdy ten kolejną scenką ozdobił całą ścianę jego własnego domu! **Urzędnik zaprowadził chłopaka do rodziców - bynajmniej nie po to, by ci wygarbowali mu skórę, lecz by posłali go na nauki. Potem "szkrab", gdy już podrośł i nieco się wprawił w artystycznym rzemiośle - wbrew zaleceniom swego pierwszego profesora wziął udział w pewnym konkursie w 1836 roku, malując na niego "Wielką Redę Kronsztadtu" ze wspaniałym trójpokładowcem na pierwszym planie.**

W swej teodozyjskiej pracowni miał mistrz podobno jedną ze ścian pomalowaną na "wściekle-czerwoną", co pomagało mu przywoływać z pamięci portretowane miejsca. Już zaś jako wykładowca Akademii w Petersburgu, Ajwazowski potrafił malować kolejne obrazki podczas zajęć prowadzonych z adeptami sztuki!

ciąg dalszy na str. 42

ZIMA



Fot.: Jan Maziejuk

Ustka. Wystawa „Cztery Pory Roku”.

W ciągu swego długiego, 83-letniego żywota stworzył 6000 obrazów. Został nawet oficjalnym malarzem rosyjskiej Floty Czarnomorskiej II połowy XIX wieku.

Nasz jubilat oficjalnym malarzem Polskiej Marynarki Wojennej na pewno nie zostanie, bowiem w naszej Marynarce Wojennej po prostu nie ma takiego etatu. **Mnie jednak po głowie chodzi co innego, mając bowiem w ręku bardzo dobrze wydany katalog wystawy - chciałoby się dostać większy i rzetelnie przygotowany album polskich malarzy marynistów (to jest takich, którzy potrafili bądź potrafią malować statki czy okręty w morzu, a nie jedynie samo morze).**

Jeśli idzie o prawdziwych polskich marynistów - to trochę ich było. Przede wszystkim na uwagę zasługuje **Włodzimierz Nałęcz**, pierwszy ilustrator "Morza", który pobierał był nauki u samego Mistrza Ajwazowskiego! Należy wymienić także **Jerzego Bałuka** sprzed wojny (o którego los zapytywał na łamach swojego "Archiwum Neptuna" sam redaktor **Jerzy Miciński**), z powojennych zaś **Michała "Pigłu" Leszczyńskiego**, **Mariana Mokwę**, **Antoniego Suchanka**, **Stanisława Woźniaka**, **Adama Werkę**, a z żyjących - dwóch malujących oficerów Marynarki Wojennej (**Henryka Baranowskiego** i **Eugeniusza Koczorowskiego**), czy **Grzegorza Nawrockiego** i **Marka Sorokę**.

Z nich najsławniejszy jest niewątpliwie nieżyjący już niestety **Adam Werka**, który miał w swoim artystycznym życiorysie i taki okres, w którym malował... dinozaury do szkolnych podręczników, ale to on opatrzył okładkami większość z prawie dwustu wydanych w latach 1958-1971 miniatur morskich. Za jego następcę uchodzi pan **Grzegorz Nawrocki**.

Stanisław Woźniak, który tragicznie

zginął w 1971 roku - był malarzem, rysownikiem i modelarzem, specjalizował się w sylwetkach i przekrojach różnych statków i okrętów na poglądowe plansze. Pałeczkę po nim przejął w tym zakresie **Marek Soroka**.

Jeśli idzie o rysunki ołówkiem - to najlepszy na świecie w tej dziedzinie był Francuz **Albert Sebillé** (zob. choćby Archiwum Neptuna w "Morzu" nr 6 i 7/71 czy 12/74), którego rysunki wyglądają jak zdjęcia, a to jest duża sztuka! Dziś statki i okręty najlepiej na świecie rysuje ołówkiem chyba wspomniany już przeze mnie **Jochen Sachse** spod Hamburga (ur. w 1930 roku), który jest specjalistą od przeróżnych "niemożliwych spotkań" (np. kolejnych "wcieleń" okrętów i statków o tych samych nazwach) i od jednostek, których jeszcze nie ma w służbie (Artist's impressions). Z artystów polskich najlepiej operował ołówkiem **Michał "Pigłu" Leszczyński**.

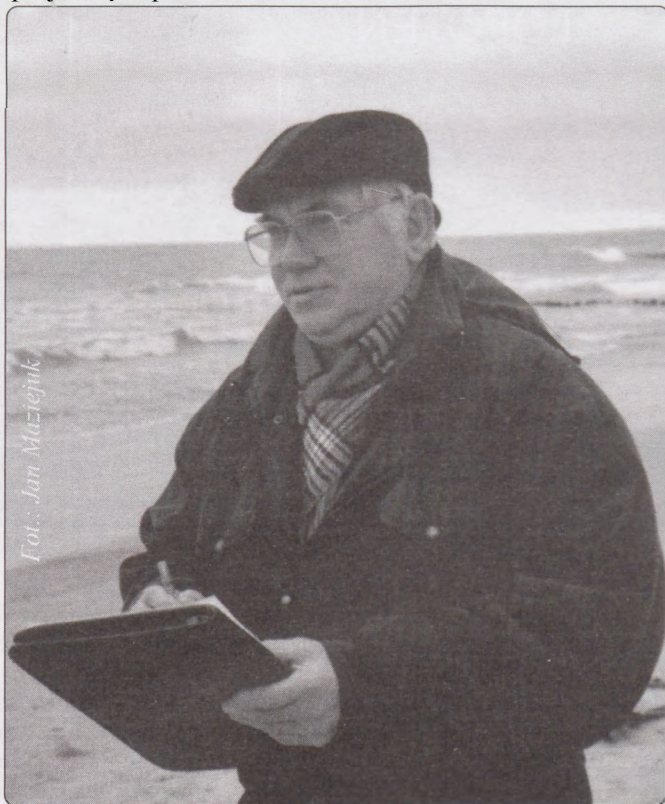
Na wystawie nie zabrakło i rysunków węglem czy raczej ołówkiem. Prace bohatera wystawy są najbliższe - poza Ajwazowskim - chyba nieżyjącemu już Mokwie, który też portretował był port, ale w Gdyni. **Niestety, wystawa jubilata zawiera też trzy "wpadki": po pierwsze - jeden ze**

statków na obrazie "Parada Żaglowców 2003" wygląda z tymi swoimi liniami na kadłubie, jak włoski okręt szkolny Amerigo Vespucci, a skądinąd wiem, że na Paradzie Żaglowców w 2003 roku w Gdyni na pewno go nie było, bo inaczej coś byłbym o tym wiedział; po drugie - tonąca Estonia wygląda na obrazie z 1995 roku tak, jak gdybym to ja sam ją namalował lat temu ileś (albo tak, jak sobie mały Jasio katastrofę morską wyobraża); po trzecie wreszcie - o co chodzi na trzeciej (tej najbardziej po prawej stronie) części tryptyku z Zawiszą Czarnym? Czy to jest ów Północny Krąg? W każdym razie "to coś" zwyczajnie i zupełnie nie pasuje do reszty owego dzieła!

Katalog wystawy rzecz jasna dostałem, i to z dedykacją, za którą serdecznie dziękuję. I czekam na wspomniany porządny album polskich marynistów!

Wojciech M. Wachniewski
Słupsk

Ps. Co ciekawe - czekam na polski album dzieł Ajwazowskiego już ponad trzydzieści lat, od pierwszego spotkania z teodozyjskim mistrzem i jego dziełami w NRD-owskim jeszcze Magdeburgu(l). W tzw. międzyczasie ukazało się na naszym rynku co najmniej parę jego albumów z wydawnictw radzieckich, w tym co najmniej dwa sławnej firmy AVRORA Art Publishers i jeden wydany m.in. w języku ormiańskim, (wmw)

Fot.: Jan Maziejuk
Witold Luhniewski.

NA AUKCJI RYBNEJ W USTCE





WIEŚ TWORZĄCA

Ocudd Liimclü cle u'puu'idu 'Stupskiego" * Ki' c(1&]Zl(J(K *c K(3k 11

Edyta Wysocka. Miastko



Gwiazdka

W wigilijny wieczór
twarz zegar*
uśmiecha się godziną zmroku
Zaoknami tańczą śnieżynki
a dumny Księżyc ustępuje miejsca
rozśpiewanym aniołom
i pier.wszej owiazdce
z betlejemskiej stajenki
Utulona, kożuchem zimy
z dziurki od kracza r-zy, twarzy
przykucnie u drzwi woleđa
wypatrując
W ozy za stołem zasla^a miłość
W ozy w dłonie młatki
zaczarowaną wiązkę siana

i garść ciepłą jak tzę radości
co ha opłatek wzięci
cichp i rodzinie
N za hi jo.dły i pierników
wsrod rajskie jabtek
i włosów aniołow
usiądzie cień wspomnień
zagości najzjeja
W wigimną.nie
granatowe nisse kapnie złotem
W iacej gwiazdy
fW buchnie Dami pasterka
zagrzm kija da
Bo B.óg się rodzi
wsrod, nocnej ciszy
w betlejemskiej lichej stajence

lika wróca ik MihdjMIMAfozaje

PIĘKNO ZIMOWEGO KRAJOBRAZU

Nie lubię zimna. Mój organizm kocha słońce i raczej wyższe temperatury od naszych pomorskich wilgotnych i wuchów. Toteż źle znoszę okres późnojesienny i zimowy. Lubię jednak podziwiać piękno zimowego krajobrazu.



W zależności od naświetlenia i pory dnia jest on niestychnanie różnorodny. Koloryt zmienia się jak w kalejdoskopie, a wrażenia trudno wyrazić słowami. Szczególnie pięknie w śniegowej szacie wyglądają tereny poza miastem. Lasy, pola, a wśród nich otulone śniegowymi poduchami wiejskie domostwa.

W długie, mroźne wieczory, w domowym ciepłku,

**MIŁOŚCI WIARY I NAPZIEI
NA POŻE NAKOPZENIE
I NOWY KOK Z005
ŻYCZY
MIŁOŚNIKOM SKOWA
I JEZYKA OJCZYSTEGO
KEPAKCJA WSI TWORZĄCEJ**

starsi i młodzi, wolne chwile spędzają najczęściej przed ekranami telewizorów. Dawniej, gdy nie było takich zdo-bycy cywilizacji, ludzie częściej obcowali z przyrodą. Cenili jej piękno. Żyli w zgodzie z naturą bez względu na porę roku. Zimą, zwłaszcza w okresie karnawału, jedną z popularnych zabaw był kulig.

Srebrem dźwięczały janczary.
Tuman się biały wzbijał spod kopyt.

Na saniach panny się śmiały.
Echem po lesie głos się roznosił.

A kawalerka z rezonem,
Ze swadą godną szlachcica,

Galopem pędziła konie
I nad głowami bał świstał.

Z pewnością tak opisałby dawny poeta wiejskie zimowe zabawy. Ale zimy były jak w bajce i były prawdziwe sanny. Dzisiaj na pewno nie każdy wie, co znaczy kulig, a przecież zimę mamy często jak się patrzy. I może gdzie - nigdzie jakiś koń by się znalazł. Może wróciłyby do

łask dawne obyczaje i zamiast bywać na niezdrowych dyskotekach młodzi ludzie wieczorami woleliby zorganizować kulig, ognisko z kiełbaskami, kotłem bigosu lub grochówki?

Wydaje się jednak, że tego typu rozrywki można już tylko spotkać w literaturze, na starych sztychach i obrazach dawnych mistrzów i po prostu włożyć między bajki

Irena Peszkin, Mielno

Zygmunt Jan Prusiński. Ustka



Ballada o choince

Tam, gdzie Jezus się narodził,
choinki nie rosną. Są inne drzewa,
choćby słoneczne palmy czy banany.

Dorosły Jezus Chrystus nie miał
armii - miał armię biedaków, a przy
sobie dwunastu apostołów, i tarczę
prawdy i mądrości.

Jego praca była spoteczna, potrafił
skupić niejedno serce, zdrowe i
chore; moalitwy też były silniejsze
od piorunów z nieba.

Od momentu zamieszkania
choinki w moim domu; czuję 60
że jest obecny, zresztą sam stroi
to drzewko zielone.

Gdyby zliczyć te chwile
przy wigilijnym stole,
to oyło ich (pięćdziesiąt pięć)!

A najważniejszy gość
trochę się zestarzał...

Emilia Zimnicka. Izbica



Święta..A a/Jf's 'l

Kłaniam się świerkom
ośnieżonym
Strażnikom lasów
od pokoleń

Bo w ich gałęziach
wiatr zielony

Wiosna ukryta w mroźną
porę

Konary wnoszą swe jak
ręce

Bo chwałę dzieła Stwórcy gło-
szą

Dumnym poszumem smętnym
pięknem

O swe przetrwanie ludzi pro-
szą

W każdym konarze

soki drzewią
W szyszce się zaczyn życia
rodzi

każdą igiełką drzewo płacze
czując, że jego kres nadcho-
dzi

RADOSNE ŚWIĘTA

Rzymianie około 25 grudnia obchodzili święto Niezwycięzonego Słońca, gdyż w tym czasie nastaje przesilenie dnia nad nocą. Chrześcijanie upatrywali w tym symbolu Chrystusa Zwycięskiego, więc narodziły się zastąpili narodzinami Chrystusa. Tak powstało Boże Narodzenie - około 753 roku od założenia Rzymu.

„A słowo słało się Ciałem i zamieszkało wśród nas” - Bóg jako człowiek zamieszkał wśród ludzi. Samo słowo „święto” wskazuje na to, by świętować. W przypadku Bożego Narodzenia świętujemy narodziny Boga - człowieka. Od dawien dawna na czas ten zawieszane były działania wojenne, wstrzymywane egzekucje, często darowane były kary. I/i/rogowie podawali sobie ręce, ucztowali razem. Dzisiaj podczas kolacji wigilijnej często też „pękają lody”, ludzie skłóceni ze sobą podają sobie ręce na znak zgody, wybaczą urazy.

Święta bożonarodzeniowe łączą i cementują ro-

dziny, mimo że dzisiaj rozłąki nie są czymś już strasznym, bo telefony, samochody, internet ułatwiają spotkania. Jednak zjazdy rodzinne podczas świąt są czymś wyjątkowym. Największy powód do radości mają w święta dzieci, jako że Chrystus przyszedł na świat jako dziecko. Dzieci są dostrzegane i w sposób szczególnie nagradzane. Nie zapomina się o dzieciach opuszczonych, chorych, w domach dziecka. Są dla nich podarki i różne prezenty wywodzące się także z tradycji świętego Mikołaja. Wielkie i małe firmy prześcigają się wtedy w pomysłach, byleby tylko zachęcić rodziców do sprawienia dzieciom przyjemności.

Bożonarodzeniowa choinka to zwyczaj dawny pochodzący jeszcze z czasów pogańskich, kiedy zawieszano gałązki zielone u sufitu jako symbol zwycięstwa życia nad śmiercią, dnia nad nocą, światła nad ciemnością. W kościele drzewo to było uznane jako rajskie drzewo żywota. Kolędy wywodzą się od rzymskich kolęd styczniowych, związanych ze świętami odradzającego się słońca. Pierwotnie były to życzenia pomyślności dla domu.

Nie ma narodu katolickiego, który by nie miał własnych kolęd. Polska w swoim dorobku Kulturalnym ma ponad pięćset takich pieśni. A skąd się wzięły jasełka? Od żłobków „niemych” łatwo było przejść do przedstawień teatralnych o różnej tematyce. Szopki największe stawiane są w Rzymie na placu św. Marka. Ale nasze słynne szopki krakowskie to też prawdziwe arcydzieła sztuki ludowej. Żłóbek pojawia się w każdym polskim kościele.

W święta każdy wierzący człowiek nie tylko wystrojem swego mieszkania, ale również czystością duchową chce powitać Nowonarodzonego, toteż kościół proponuje przygotowanie do tego w poprzedzający święta „Adwent”. Przypominają się słowa Adama Mickiewicza z III części „Dziadów”: „Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejemskim żłobie? / Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie”. Pasterka - uroczysta msza święta odprawiana jest w noc wigilijną o północy. Nie ma chyba artysty, który nie zostawił w rzeźbie lub na płótnie scen z Bożego Narodzenia. A co na ten temat znajdujemy w literaturze? W antologii poezji polskiej „Boże Narodzenie” H. Jastrzębskiego możemy znaleźć 174 utwory 82 autorów. Najwięksi nasi poeci od Mickiewicza po Miłosza, każdy w swoim dorobku zostawił piękne strofy poświęcone świętom Bożego Narodzenia.

Mimo nowych wyjaśnień teologicznych „po swojemu” poddajemy się atmosferze świąt o symbolu „gwiazdy betlejemskiej”, która oświeca nasze umysły, pomaga odróżnić dobro od zła. Niech każdy dorosły człowiek odnajdzie w sobie ufność dziecka, które wierzy w anioły przynoszące nam „dobrą nowinę”. Życzymy sobie wzajemnie samych tylko dobrych i wesołych świąt Bożego Narodzenia.

Henryka Jurałowicz, Człuchy

Henryka Jurałowicz



Boże Narodzenie

Z zimowego lasu sarny wybiegły na tirogę
Na mroźnym niebie błysną gwiazdy
promień
To w taką noc Bóg ze swej dziedziny
rrzyszał na ziemię do Stowińców

kras'Y-

Jakby się cieplej zrobiło na s'wecie
Anioły skrzydłami wstrzymały zamiecie
I wody rzek na ścieży się lodem
Z serc ludzkich nie wiało już chłodem.

„Betlejemskie gwiazdy” kwitną mimo mrozu
Ośluchał się Bóg w wicher co sztormem
dmie w morzu.

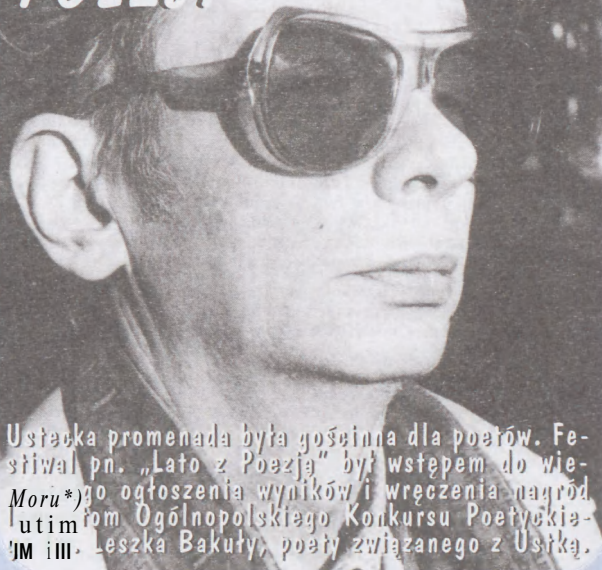
I zadumało się Boże Dziecię
Co by tu dać tym Kaszubom jeszcze.
A ludzie prosili...
Nim Wrócisz Panie do swego Betlejem
Zostaw nam Miłość, Wiare (Nadzieję.

jj
f|J||
s| ■ \
2 fgH

at S!SS!fe

Pamięci Leszka Bakuty

PROFESOROWI POEZJI



Ustęka promenada była gościnna dla poetów. Festiwal pn. „Lato z Poezją” był wstępem do wie-
Moru*)go ogłoszenia wyników i wręczenia nagród
utim form Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego-
IM III. Leszka Bakuty, poety związanego z Ustką.

Kilka lat temu, po nagłej śmierci L. Bakuty, planowałem taki konkurs zorganizować pod hasłem „Stoneczna Ustka”. Miałem takie zobowiązanie wobec Leszka. Nie odmówił mi nigdy pomocy w selekcji moich nowych wierszy. Pamiętam lipiec 1996 roku, przyszedł do mnie na targowisko miejskie, gdzie prowadziłem działalność gospodarczą. Kilka dni wcześniej napisałem wiersz „Lubię cię obłoku”. Był to wiersz o Stanisławie Grochowiaku. Nawet wzbogaciłem go mottem z Grochowiaka: „Jakby chciał wstrzymać ją wagą winogron / Przygnieść świeczników drogocennym światłem”. Leszek aakonał pewnego skrótu w tym tekście. Byłem mu za to wdzięczny. Nazwałem Go „Profesorem Poezji”.

Na bazarze mówiliśmy o poezji, o literaturze, wspominaliśmy wspólnych znajomych z kręgu pisarzy. Wypalaliśmy przy tym sporo papierosów. Kaz nawet wypiliśmy (na stojąco) ćwiartkę wódki, pod ogórek. Kto by wówczas przypuszczał, że siedem miesięcy później, zimową porą oaejdzie uniwersalny pisarz, poeta z życia. Akurat byłem w łodzi. Ratowałem łam oa śmierci własnego synka, Konrada w Klinice „Matki - Polki”. Był kilkumiesięcznym niemowlakiem. Konrad przeżył. Leszek, odszedł. Po powrocie, stałem w kwietniu 1997 roku nad Jego grobem i przyrzekłem, że nie tylko zostanie w mojej pamięci, ale Jego imię rozbudzę w działaniu. I tu wracam do konkursu, który miałem zamiar zorganizować. Pisałem do władz i osobiście rozmawiałem, ale urzędnicy nie chcieli mi w tym pomóc.

6 października 1997 roku napisałem wiersz „Szlachetny ptak milczenia” poświęcony pamięci Leszka Bakuty.

Jego palce
mówiły o biedzie.
- Szlachetny ptak milczenia
porósł w pajęczynie -
sam będąc zeglarzem myśli...

Papierosa
potrafił palić

do samego końca -
takiego końca że brązowały
te palce nawet wtedy,
kiedy w geście,
rozłożonym ze szczęścia
opowiadał, o poezji.

To jedno
trzymało go przy życiu,
że kiedy odejście -
wróci do Niej!

Poeta Krzysztof Karasek napisał taką myś: „Naród, który niczego już po sobie nie oczekuje, słucha tylko piosenki.” Inny poeta Wojciech Kass: „To dobrze, gdy poeta opiekuje się pamięcią drugiego poety”. To drugie stwierdzenie bliskie jest mojemu posłannictwu. Jest ono nawet silniejsze ode mnie. Dlatego czasem wychodzę ze swojego wnętrza i daruję poetom specjalny wiersz. Czy ważny, nie wiem, ale czuję taki obowiązek.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Prawdziwy letni festiwal

NA PROMENADZIE

Ludzka spontaniczność, nieczęsta, a czasem zdarza się. Schyłek lata był dobry dla poetów. Najpierw musiałem dokonać uzgodnień z dyrektorką Domu Kultury w Ustce, panią Aldoną Staszewską, bo miałem być odpowiedzialny za prezentację twórców i sprzedaż książek.



Mirosław Kościński zatytułował w „Dzienniku Bałtyckim” swoją notatkę „Lirycznie nad morzem”. I tak też się zaczęło - lirycznie. O godzinie 14, punktualnie słałem się na górnej promenadzie. W wydzielonym miejscu, przy stoliku siedziała już sympatyczna i cicha Sylwia Radlak. Miała do zaoferowania tomiki wierszy usteckiej poetki Lucyny Wyroślak,

a także „Ślad” nr 19 Związku Literatów Polskich ze Słupska. Dyrektorka Domu Kultury przygotowała dla mnie 20 egzemplarzy antologii „Motyle i anioły”, wydanej przez „Grawipol” w Słupsku. W niej to zebrali swoje wiersze poeci z grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Reprezentowałem wraz z kolegami Starostwo Powiatowe, ale na tej prezentacji każdy indywidualnie mógł sprzedawać swoje książki.

Cieszyłem się z przybycia Emila Pakulnickiego z Ustki. Usiadł przy mnie ze swoim tomikiem wierszy „Poznanie”. Niedługo potem zjawił się Przemek Gac, a także Łukasz Tomczak - laureat konkursu „O Laur Bursztynowej Róży” im. Leszka Bakuły. To zdolny młody poeta, z zachowanym buntem! Przybyli Jan Wanago i Katarzyna Skwierz. Ten pierwszy od razu zaczął „rozdawać” fragmenty swoich zapisów. Muszę przyznać, że czyni to z pamięci bardzo wiernie. Ja wziąłem ze sobą książeczkę „W krainie żebraków słyszę bluesa”, ale tylko dla zaprezentowania na stoliku. Było kilku zainteresowanych turystów jej kupieniem, jednak tych kilku egzemplarzy, które mi zostały, naprawdę nie mogłem się pozbyć. Pomyślałem o swoich spotkaniach autorskich. 2.a to E. Pakulnicki miał powodzenie. Pierwszym jego czytelnikiem stał się grafik i malarz, Romuald Kembalski z Orzechowa Zapadłego. Autor i czytelnik podali sobie rękę. To było prawdziwe poznanie, tak jak zatytułował swój tomik autor.

Powodzenie u poci pięknej miał P. Gac. Ten potrafi

oczarować. Nie wiem jak on to robi, ale niewiasty jak jaskółki „trzepotały” oczkami. Zmusił mnie bym upamiętnić chwilę te fotografią. Jan Wanago w swoim rozpiwowaniu nie był gorszy. Erotyczną fraszką zaskakiwał wszystkich, Ł. Tomczak też brylował przed damami w roli młodego rycerza. Było luźnie, lekko i sympatycznie.

Przybyli koledzy ze Związku Literatów Polskich: Jerzy Dąbrowa-Januszewski, Wiesław Ciesielski z synem i Zdzisław Drzewiecki. Poznałem następnego laureata konkursu im. L. Bakuły - Mirosława Odynieckiego z Wejherowa. Otrzymał także wyróżnienie. Nagle podchodzi do mnie małżeństwo i zakupuje antologię „Motyle i anioły”. - Dla biednych cena 12, dla zamożniejszych 15 złotych - powiedziałem. Koledzy wpisali się do książki, a ja od nowych czytelników otrzymałem pierwszą cenę. Widocznie nie byli to ludzie zamożni. Ale po przeczytaniu antologii, będą wewnątrz bogatsi, kilka wierszy zapamiętają na pewno!

Mój syn, który skończył dopiero 8 lat też wziął udział w tym poetyckim wcieleniu dobra. Konradowi wsunąłem do rąk ostatni „Siad” poświęcony specjalnie Leszkowi Bakuły. To piękny gest i dziękuję zań redaktorowi i prezesowi słupskiego oddziału, Wieškowi Ciesielskiemu. Na okładce Leszek - jak żywy! W tle usteckie morze w słońcu.

Na tym poetyckim festiwalu natura przypominała, że to ona jednak najważniejsza na ziemi, nie człowiek. Tyle było wkoło nas słońca i ciepła. Nagle z nieba urwała się ulewa. Deszcz dokonał puenty... Ukryliśmy się pod parasolami przy muszli koncertowej. Miałem ze sobą trzy piwa i nie trzeba było zamawiać u kelnera. Zresztą, w ustce lałem na promenadzie piwo jest bardzo drogie. Kapitalizm wre tu i warczy. Na koniec dojechała jeszcze Anna Maria Różańska ze swoim przyjacielem. Niedawno powróciła z Turcji. Może dzięki takim podróżom, zostawi swoje odczucia w napisanych wierszach... Co by nie mówić, jesteście przecież taką literacką rodziną!

Wieczór poświęcony w tym dniu Leszkowi Bakuły dopiero rozkręcał się. Wiele jeszcze przymiotników o Nim będę słyszał z różnych ust. A ja miałem okazję przedstawić napisany w marcu tego roku wiersz.

Na północnej krainie

Wyprzedzam mgliste echo.
Jest wietrznie od morza.
Spacerują myśliciele:
ilu poetów odwiedziło Ustkę?
Tu wiersze same się piszą
na piasku.

Chodził w zaciszu
Leszek Bakuła
wtórował mu ostry krzyk
mew nagle zbudzony.
A poeta pisał i pisał:
ile uczniów w tym miejscu
zostawił?

A gdzie unosiła się
Aldona Żak,
ze swoimi wierszami
pełna uroku?
Znosiła te wiatry od wschodu,
a włosy jej niczym sztandary
śpiewały - śpiewały wysoko.

- Gdzieś z oddali
zbliżyła się Teresa Opacka,
stuka obcasami
po zielonej promenadzie.
Słońce jej cyka
jak zegarek w sercu.
Jedno mnie martwi,
że nie dokończyła wiersza
o miłości.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Kto napisie „Fałszywego robotnika”?



HUTY, OBRAZY, W SŁOWA *m*

Fascynują mnie nowe kierunki w sztuce. Ostatnio oglądałem w galerii w Ustce poezję konkretną, miałem możliwość wglądu do niej poprzez m.in. takie wydawnictwo jak „Nowy Wyrz”. Publicystyka polska niemalże śni mi się po nocach. Gdzieś, kiedyś była grupa poetów, do której dążyłem.

Młodzi malarze niemal automatycznie wskazują w „Śniadanie na trawie”. Sprawa poezji jest bardziej skomplikowana. Polacy zawsze kończą na poezji patriotycznej, niepodległościowej. Sztuka narodowa, a szczególnie malarstwo jest przez wielu nas zachłannie tykane jak świeże powietrze. Jestem pomysłodawcą happeningu, który nie może być wykonany tylko z braku odwagi, tych, którzy mieliby wziąć w nim udział. - Kiedy autobus dobiega do przystanku, z kierowcą wychodzimy i zamykamy drzwi na klucz. Ludzie zostają sami w autobusie i muszą się zeń wydostać. A zatem co mają zrobić? Muszą wziąć młoteczek, który jest w autobusie, stłuc szybę i wyjść przez okno. Mogą też pociągnąć za uszczelkę i wyjąć szybę. Zachowanie się pasażerów jest obserwowane przez ludzi stojących na przystanku, którzy mogą tamtym pomóc. Czy to zrobią? Taki happening byłby dobrym sprawdzianem jak zachowują się ludzie w sytuacji ekstremalnej, wymagającej szybkiej interwencji. Zawsze może zdarzyć się wypadek i trzeba będzie się ratować.

Polska sztuka jest oryginalna, ludzie często z wrażeń otwierają gęby. Dzieje Polski zawsze były w zainteresowaniu twórców. Mój zespół muzyczny był tak wielki, że do dziś pamiętam tę nieprawdopodobną harmonię bluesa, która zmieniała się za każdym razem do perfekcji. Mowa oczywiście o „Grupie Biednych 74”.

Nie napisałem sztuki „Fałszywy robotnik”. Mam taki plan, ale musi się on jeszcze odleżeć. Może napisać ją ktoś inny. Polityka zgubiła już wielu ludzi. Odkryłem słowa, nazwy, określenia prawdziwie polskie, w ogóle nieznane, nie ujmowane w słownikach. Odkryłem rzeczywistość i chciałem rozstać się z nerwicą potoczną, z językiem skróconym, historią współczesną pozbawioną zdrowej prawdy, jednoznaczności słów. Mogłem to wszystko sprawdzać w działaniu, tu w polskiej rzeczywistości.

Skupienie się ludzi na obcej kulturze - po tym jak odkryją prawdę, doprowadza mądrych często do szaleństwa - z uwagi na różnicę kultur i klas społecznych.

Emil Pakulnicki, Ustka

Maąda / Łukasz, muszą żyć!

POŻEGNANIE

- Magda, Maąda, wstawaj Już bardzo późno!
- Wstawaj! Słyszysz?

Ewa energicznie usiadła na łóżku przyjaciółki i powoli, nie przestając mówić, zdejmowała ze śpiącej kołdrę.

- Jak długo zamierzasz tak wylegiwać się w pościeli? Przecież nie jesteś chora?

- Musisz wreszcie wstać i żyć normalnie. Masz dla kogo. Jeszcze nie pora abyś tak uciekała od życia.

- No, wstawaj, nie udawaj, że nie słyszysz - powtórzyła Ewa.

Co się z nią dzieje? Ona się wykończy. Tak zmizerniała. Jakoś nie może się pozbierać od śmierci Pawła. Minęło już dwanaście tygodni a ona nadal jakby była nieobecna. Tak bardzo się Kochali. Tak bardzo byli szczęśliwi, do czasu tego nieszczęśliwego wypadku. Paweł zginął na miejscu a ich synek nadal leży w szpitalu i do tej pory nie może odzyskać przytomności. Lekarze są ostrożni, nie mówią zbyt wiele. Pewnie nie chcą robić zbyt wielkiej nadziei, a może sami są zdziwieni stanem dziecka? Chłopiec nie odniósł wewnętrznych poważniejszych obrażeń. Lekarze podejrzewają, że prawdopodobnie doznał jakiegoś wewnętrznego urazu mózgu, którego nie są w stanie dokładnie zbadać. Może dlatego jest tak długo w stanie śpiączki. Zalecają cierpliwie czekać.

Dla Magdy ta niepewność jest dodatkowym stresem. Żyje jakby w innym świecie. Ewa niepokoi się jej zachowaniem. Przez te wszystkie tygodnie jest stale obok niej. Jedynie w czasie, kiedy Magda przebywa trzy godziny w szpitalu przy łóżku synka, Ewa zafatwia swoje sprawy zawodowe. Dobrze, że w hurtowni, której jest właścicielką, ma zaufanego kierownika. Gdyby nie on jej interesy miernie by wyglądały.

Zaraz po zafatwieniu najpilniejszych własnych spraw Ewa wraca do szpitala, skąd zabiera przyjaciółkę i razem idą do domu. Niestety, Magda nie daje się namówić na żadne inne wyjście poza dom. Jedynie zakupy robią razem. W mieszkaniu najwięcej czasu spędza w łóżku. Bardzo dużo śpi. Twierdzi, że wtedy spotyka się z Pawłem i rozmawiają ze sobą. Wierzy, że jak za którymś razem otworzy oczy, Paweł będzie obok niej.

Nie pomagają tłumaczenia, że tak się nigdy nie stanie. Pawła już nie ma. I nie będzie! Ale Magda wie swoje. Ucieka w sen. Potem jest ciągle zmęczona. Ewa podejrzewała nawet, że Magda jest pod wpływem jakichś leków, które być może zażywa. Ale nie znalazła w domu ani w apteczce żadnych śladów. W trosce o zdrowie przyjaciółki skonsultowała się z psychologiem. Tarapeuta, wprawdzie miły, ale okazał się chyba mało kompetentny. Poradził Ewie jedynie cierpliwie czekać aż Magda sama dojdzie do siebie.

- No, nareszcie raczyłaś otworzyć oczy. Ewa wstała z łóżka i stojąc obok popatrzyła na Magdę z wyrzutem.

- Zapomniałaś, że o jedenastej umówione jesteśmy w szpitalu? Musimy się zbierać. Już dawno zrobiłam śniadanie.

- Nie, nie zapomniałam. Dzięki Ewuś - odpowiedziała Magda i niechętnie wstała. Powoli zarzuciła na ramiona szlafroczek i chwiejnym krokiem podreptała do łazienki.

Ewie zrobiło się przykro, gdy tak patrzyła na ślaniającą się na nogach Magdę. W oczach zakręciły się jej

ży. Odwróciła głowę, aby przyjaciółka ich nie zauważyła.

- A wiesz Ewuś, Paweł był dziś smutny, ale powiedział, że jutro będzie już wszystko w porządku - radosnym głosem powiedziała Magda.

Ewa od wielu tygodni nie słyszała z ust Magdy optymistycznych słów.

- To dobrze! - odpowiedziała spokojnie.

- A już nie pytasz, czy mu wierzę? - prowokowała Ewę do rozmowy.

- Nie, nie pytam. Ale chciałabym wiedzieć.

- Paweł mi to powiedział, a on zawsze mówi prawdę, to znaczy mówi jak żył. Teraz na pewno też nie kłamał.

Magda była taka radosna i uśmiechnięta, a oczy jej błyszczały.

- Tak właśnie mi powiedział Paweł. Dziś. I powiedział jeszcze, że jutro się pożegnamy.

Magda posmutniała nagle. Opuściła głowę.

Ewa podeszła do niej i objęła ją ramieniem. Pogłaskała po włosach i cicho szepnęła:

- Tak wiem. Rozumiem.

Magda odsunęła się gwałtownie od Ewy i w hysterii krzyknęła: - A guzik. Nic nie rozumiesz. Myślisz, jak wszyscy, że zwariowałam. Wszyscy tak myślicie. Magda wariatka! Po śmierci męża jej odbito. A guzik. To nie tak, ja przecież nie zdążyłam się z nim nawet pożegnać. A on nie może tak odejść.

Magda nerwowo sięgnęła po papierosy leżące na stole. Ewa widząc, że nie może sobie przypalić papierosa, podała jej ogień.

- Dziękuję - odparła Magda. Mocno zaciągnęła się dymem. Patrząc na Ewę krzychała tym samym tonem:

- Ty myślisz, że zmyślam. Ale ja mówię prawdę. Paweł powiedział mi dziś, że wszystko będzie dobrze. Powiedział, że to nie jego wina, że zginął. Nie on spowodował ten wypadek, tylko tamten kierowca.

- Paweł powiedział mi, że nasz synek jest zdrowy. Nic mu nie będzie. Jutro Paweł się z nami pożegna, bo na niego już czas, a teraz musi nacieszyć się Łukaszem. Ale mi go odda - tak powiedział. A ja mu wierzę!

- Ewa, dlaczego Paweł musiał zginąć? Tak bardzo mi go brak - Magda płakała łkając.

- Ja wiem, wiem jak ci ciężko. Ale tak widocznie musiało być.

Ewa ponownie objęła Magdę. Pozwoliła jej płakać. Od śmierci Pawła nie płakała, nawet na pogrzebie, nie była w stanie uronić ani jednej łzy.

Następnego dnia Magda zachowywała się już zupełnie inaczej. Była spokojna, od rana rześka, wypoczęta. Mimo, że trochę smutna, to jednak szczęśliwa. Przy śniadaniu spokojnie powiedziała:

- Pożegnałam się z Pawłem. Odszedł na zawsze. Powiedział, że spotkamy się kiedyś, on będzie na nas czekał.

Ewa spytała cicho: - Mówił coś jeszcze?

- Powiedział, że bardzo mnie kocha i Łukasza, że będzie zawsze blisko nas i będzie się nami opiekował. Powiedział, że ja muszę żyć i wychować syna. Mam być szczęśliwa.

- Ale jak mam być szczęśliwa bez niego?

Zaraz po śniadaniu Magda i Ewa poszły do szpitala. Łukasz niespodziewanie odzyskał świadomość. Obudził się ku zaskoczeniu całego medycznego personelu. Lekarze byli zdziwieni, że chłopiec jest w świetnej formie. Jedynie Magda nie był zaskoczona przebudzeniem się chłopca. Ona wiedziała, że dalej muszą żyć.

Hanna Kopiniak, Słupsk

J. Wanago i jżie Jo ZLP

BEDEŃ PRAWDZIMYM LITERATEM

Wprost nie do wiary, śmiechu warte, żebym ja, Jan Wanago był legalnym członkiem słupskiego Oddziału Związku Literatów Polskich?!



Sprawa przedstawia się następująco: faktycznie piszę, tworzę przeważnie krótkie formy - poezję liryczną, satyryczną, fraszki, wiersze satyryczne, aforyzmy. Spisuję też anegdoty, utwory sceniczne, dialogi, monologi, skecze, ballady, przyspiewki ludowe. Sam swoje teksty prezentuję na scenie, o czym świadczą liczne puchary, listy pochwalne, nagrody; samych dyplomów mam ponad siedemdziesiąt.

Nigdy jednak nie mierzyłem tak wysoko, żeby znaleźć się w jednym szeregu z zawodowymi poetami z kręgu ZLP. Nieskromnie powiem, że mój dorobek twórczy kwalifikuję do tej rangi, ale nigdy nie miałbym odwagi upomnieć się o członkostwo w ZLP, jako że jestem człowiekiem prostym i tylko z podstawowym wykształceniem. Ponadto jestem konfliktowy, łatwo nie ustępuję w obronie swoich racji, a krzywd mi wyrządzonych nie puszcza w niepamięć.

Dodatkowo na przeszkodzie stoi jeszcze to, że dzielę nas granica wojewódzka. Wrześnica, w której mieszkam leży w województwie zachodniopomorskim, a nie w pomorskim, gdzie mam być przyjęty do ZLP.

Mało mam też czasu na teoretyczne rozważania, bo jestem w pełni zaangażowany w działalność nieprofesjonalnych środowisk twórczych - Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie, jego filii w Człuchowie, grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” w Słupsku, innej grupy działającej przy Bibliotece Pedagogicznej w Miastku.

Jest też jeszcze własne środowisko sławieńskie. Przewadzę również prywatną liczną korespondencję literacką, odwiedzam zaprzyjaźnionych poetów, pisarzy i zapraszam ich do siebie. Moje życie duchowe jest w pełni zajęte, ale pewnie nie jest jeszcze tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej.

I oto rzecz stała się nie do wymarzenia: na pewnym spotkaniu słupskich literatów, koledzy z ZLP sami zaproponowali, abym wstąpił do ich związku.

Rozważałem to długo i odpowiadam tak: Nie chciałbym opuszczać dotychczasowego środowiska nieprofesjonalnego, ale uznałem, że będąc w ZLP mogę jeszcze więcej osiągnąć. Granice administracyjne nie mogą dzielić ludzkiej przyjaźni i twórczości artystycznej. Uchylając się od propozycji wstąpienia mógłbym być osadzony, że gardzę środowiskiem.

Zatem, szczerze doceniając propozycję i doniosłość tego wydarzenia, oświadczam, że wyrażam zgodę na mój udział w ZLP, a skoro tak, to wyjawiam jeszcze że jestem chłopcem z dziada - pradziada, dziś już emeryt w wieku 69 lat. Urodziłem się na Wileńszczyźnie, 58 lat zamieszkuje Ziemię Słupską. Jestem żonaty. Mam czworo dorosłych już dzieci, dwanaścioro wnucząt i na całe pięćdziesiąt lat tylko jedną żonę. Jestem partyjny. Moją partią jest moja Ojczyzna, Polska, zaś jedyną słuszną legitymacją - dowód osobisty.

Mając jedenaście lat razem z matką i ojcem usiadałem w ławce szkoły polskiej, a był to kurs alfa analf-

betów. Tworzyć zacząłem wcześniej niż posiadałem umiejętność czytania i pisania. Należę do tych nielicznych szczęśliwców, którzy przeczytali Trylogię Sienkiewicza i Epopcję Mickiewicza. Poza tym jestem autentycznym ekologiem, kocham las, pola, łąki i wszystko, co razem ze mną na tym świecie żyje.

Co wnoszę do Związku? Wydruki gazetowe, dziewięć tomików. W przygotowaniu jest kolejny. Moje teksty znalazły się w antologiach: „Wiejscy poeci” oraz „Motyle i Anioły”. Jestem też obecny w wielu wydawnictwach konkursowych.

Ne od rzeczy będzie jeszcze dodać, że będąc członkiem ZLP, będę dbał i dokładał wszelkich starań, aby pomnażał się nasz wspólny dorobek literacki.

Jan Wanago, Wrześnica

mach Waszych wydawnictw - jeśli w ocenie Waszej znajdą przychylność.

Pozwalam sobie załączyć krótki biogram i zdjęcie, aby nie być osobą anonimową. Nazywam się Ludmiłą Rafniak - od lat mieszkam na pięknej pomorskiej ziemi w Koszalinie. Ziemia ta urzeka mnie swoją urodą, pobudza wyobraźnię, co w moim przypadku znajduje ujście w poezji i malarstwie, jako, że oobydwa te nurty wyrażania swym odczuć są mi bliskie. Od kilku lat jestem członkiem Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie, także wiernym sympatykiem „Wsi Tworzącej”. Swoimi wierszami zaistniałam w pokłosiach licznych konkursów, w kilku antologiach szczecińskiego wydawnictwa „MAK”. Kilka moich wierszy ukazało się na łamach prasy ogólnopolskiej, m.in. w „Gazecie Wyborczej”. Wiersze moje oły także prezentowane na antenie Polskiego Radia Koszalin.

Ludmiła Rafniak, Koszalin

Ludmiła Rafniak

Dawniej...

Dawniej...

Dawniej gdzie łąki i mokradła
ziemia kwaśna, toń zapadła
złoczyły się kaczeńców łąny
a bliżej strug... rosło
niezapominajek w bród

Rantem bocian boso brodził
za śniadaniem okiem wodził
nad łąkami unosił się
szum owadów i gwar
czajek rybitw - dzikich par

Wieczorem wczesna godzina
koncert żabi się zaczynał
uszy pieścił ze wszech miar
niepospolity dźwięków czar...

Dziś... to widok coraz rzadszy
melioracji to przyczyna?
znika urok kwiatów polnych
żabich kapel, ptaków trel

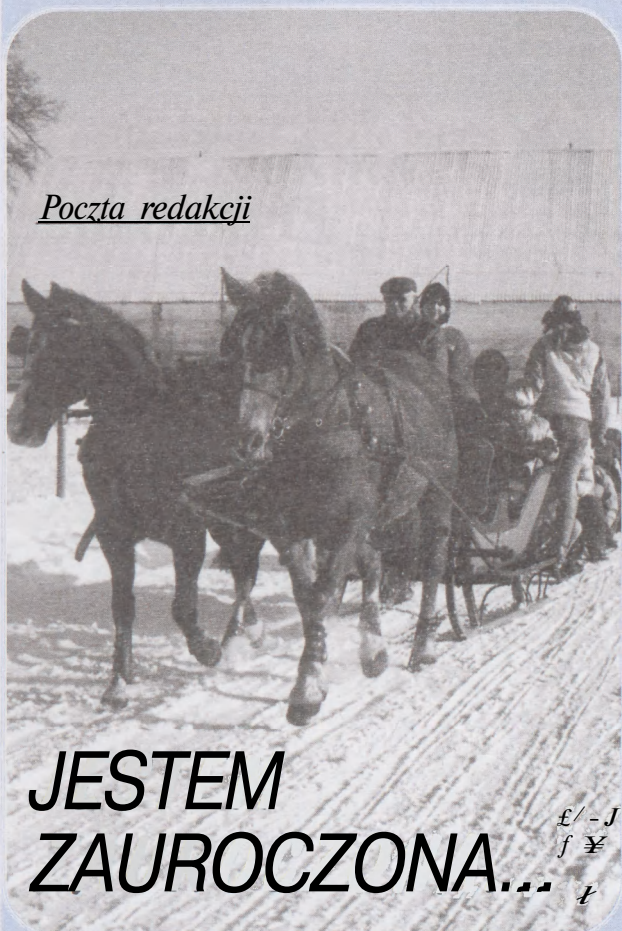
w zamian...
przybywa nieużytków rolnych
niestety, ugor smuci nie weseli

Pocztą redakcji

SŁUPSK mc JCST MI OBCY

Powołując się na od lat mi znajomego Pana Jana Wanagę, który Bogu dzięki wciąż tryska życiową energią, łatwością nawiązywania kontaktów, gościnnością i nie pierwszy to już raz zachęca mnie do bliższego kontaktu - jak mówię - Bratnich Duszy, wysyłam tę korespondencję.

Dziękując, więc za pamięć, za bardzo ciekawy biuletyn informacyjny Nr 7-8 i za zaproszenie do przyłączenia się do Waszej grupy „Wieś tworząca”, korzystam z tej szansy, piszę i załączam 17 wierszy, które ponoć mają też szansę znaleźć się na łamach Waszej prasy, a nawet w trzecim tomie antologii, przez Bratnie Dusze przygotowanej.



Pocztą redakcji

JESTEM
ZAUROCZONA...
£/- J
f ¥
t

Z wielką przyjemnością, jak tylko nadarzy mi się sposobność (najczęściej poprzez Jasia Wanagę) czytam Wasz „Łowiat Słupski”, a w nim wkładkę „Wieś Tworząca”.



Podoba mi się pismo - jako całość (czytam je od deski do deski), bo porusza wszechstronnie sprawy całego powiatu i jest blisko ludzi nie tylko współcześnie zamieszkujących powiat słupski, ale wskrzesza też pamięć o tych, co odeszli, a zostawili na tej ziemi trwałe ślady: pracą, myślą poetycką, patriotyzmem czy malarzkim widzeniem świata. Piękna jest szata graficzna Waszego pisma, jednym słowem jestem zauroczona - także otwarciem na innych piszących.

Zachęcona Wasza miłą propozycją, pozwalam sobie przestać zestaw siedmiu wierszy do wykorzystania na ła-

Gdyby tak się stało, byłby to dla mnie wielki zaszczyt. Tym bardziej, że też od lat pisałam najpierw „do szuflady”. Uczestniczyłam ze swoimi wierszami, jeszcze wtedy nigdzie nie wydanymi wszędzie, gdzie tylko byłam zaproszona. Gdy zdrowie zaczęło mi „wysiadać”, włączyłam się do prac Klubu Literackiego „Na wyspie” założonego przez Annę Chodorowską w Świnoujściu, do którego należałam do 1992 roku, do jej śmierci i mojej wyprawki do Wolina.

Śłupsk nie jest mi obcy. Rok tu mieszkałam najpierw u męża siostry przy ulicy Kościuszki 26, potem przy Kilińskieo 2, w budynku po ociegniętych. Tu moja najstarsza córka przyjęła pierwszą komunię. W Gardnie Wielkiej mieszkała moja bliska po mamie rodzina. Nawet męża miałam z Sierakowic... Nie jestem w stanie tak od razu o sobie wszystkiego opisać. O ile uda mi się nawiązać bliższy kontakt, choćby tylko z jedną Bratnią Duszą, wtedy cniętnie więcej o sobie i swojej starości opiszę. Wyślę też kolejne wiersze.

Krystyna Gierszewska-Dubik, Wolin

Krystyna Gierszewska-Dubik



Zazdrość gruboskórnym

Jestem jak czujnik na podstuchu
Nie chcę być taka wrażliwa
Czasem zazdrość gruboskórnym, głuchym
Ze jak po kacze wszystko po nich sływa.

Jestem jak gąbka, co wszystko wchłonie
Lecz gąbkę można wydusić
Ludzie na ogół - to zimni dranie
Jak haracz nie wydusi, to cię zetnie- udusi.
Gąbkę nacisnąć wystarczy
Pierwotny kształt przybierze
A człowiek nie ma ochronnej tarczy
Traktują go czasem jak zwierza.

Jestem jak dusza bez ciała
Co się odnaleźć nie umie
Już dawno bym odleciała
Za słabe skrzydła - nie umiem.

Człowiek jest zbyt wrażliwy
Po prostu z innego tworzywa
Serce mu bije, krew krąży w żyłach
Czuje, pamięta, przeżywa.

Jestem jak ukryta kamera,
Wszystko bym chciała uchwycić
Gdy brak siły napędowej - umieram
Wciąż czegoś brak do życia.

NASI LAUREACI

Grzegorz Chwieduk z Kępic znalazł się w gronie laureatów 35. Jubileuszowego Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Śpiewaka i Anny Kamińskiej w Świdwinie. Oprócz niego nagrody otrzymali: Rafał Jaworski, Jadwiga Będlewska, Anna Bartosiewicz, Michał Lersłh, Jerzy Woliński, Edward Popławski, Zbigniew Nasiadko i Wojciech Stańczak. Jury pracowało pod przewodnictwem Piotra Miildnera Nieckowskiego. Podsumowanie konkursu i wręczenie nagród odbyło się 20 listopada br.

Ten sam autor, Grzegorz Chwieduk z Kępic otrzymał też wyróżnienie specjalne w kategorii poezji w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Leopolda Staffa Skarżysko Kamienna - Starachowice 2004. Inny związany z „Wsią Tworzącą” autor - Lechosław Cierniak ze

VII Ogólnopolski Konkurs Literacki
im. Leopolda Staffa
Skażysko-Kamienna - Starachowice 2004

DYPLOM
ot Kifmy*

Grzegorz Chwieduk g. Taki jeden

Wyróżnienie specjalne
w kategorii poezji

Śrdteczite, pmtttfacje omz, zpece/tia dai&zpck uf tmrczej, dfejadcyA
AJ, mK^SSSSS-im
* AntAm> PHmC
Miejskie Centrum Kultury • Skażysko-Kamienna • 5 listopada 2004

Śłupska otrzymała w konkursie tym również wyróżnienie specjalne, tyle, że w kategorii prozy. Jury tego konkursu pracowało pod przewodnictwem Zdzisława Brudnickiego.

W uwagach do protokołu czytamy: „VII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Leopolda Staffa, któreo podsumowanie odbywa się w tym roku w Skarżysku-Kamiennej, został wyjątkowo obesłany w dobrą profesjonalną poezję i prozę. Tym razem obfitość autorskich prac szczególnie dorównała ich jakości. Całość uzupełniają ciekawe wspomnienia, dzienniki, szkice biograficzne i opracowania. Tematycznie utwory odnoszą się do dziejów ludzi całego wieku XX i początku ostatniego. Szczególnie zaistniał czas wojny oraz ostatnia doba przemian i transformacji. Od dobrej prozy i poezji Jurorom „zakrećcio się w ołowiu”. Ich sytuacja była nie do pozazdrośczenia^..]. Dlatego postulują wydanie almanachu, który utrwali i rozpowszechni ten największy, a więc też najpopularniejszy w kraju konkurs”.

Edyta Wysocka z Miastka została główną laureatką w kategorii poezji dziewiątej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Eugeniusza Buczaka „Istota Człowieka” w Koszalinie. Konkurs został rozstrzygnięty 29 października, a nagrodzone wiersze laureatki zostały zaprezentowane na antenie Polskiego Radia Koszalin. Laureatom serdecznie gratulujemy, (z)